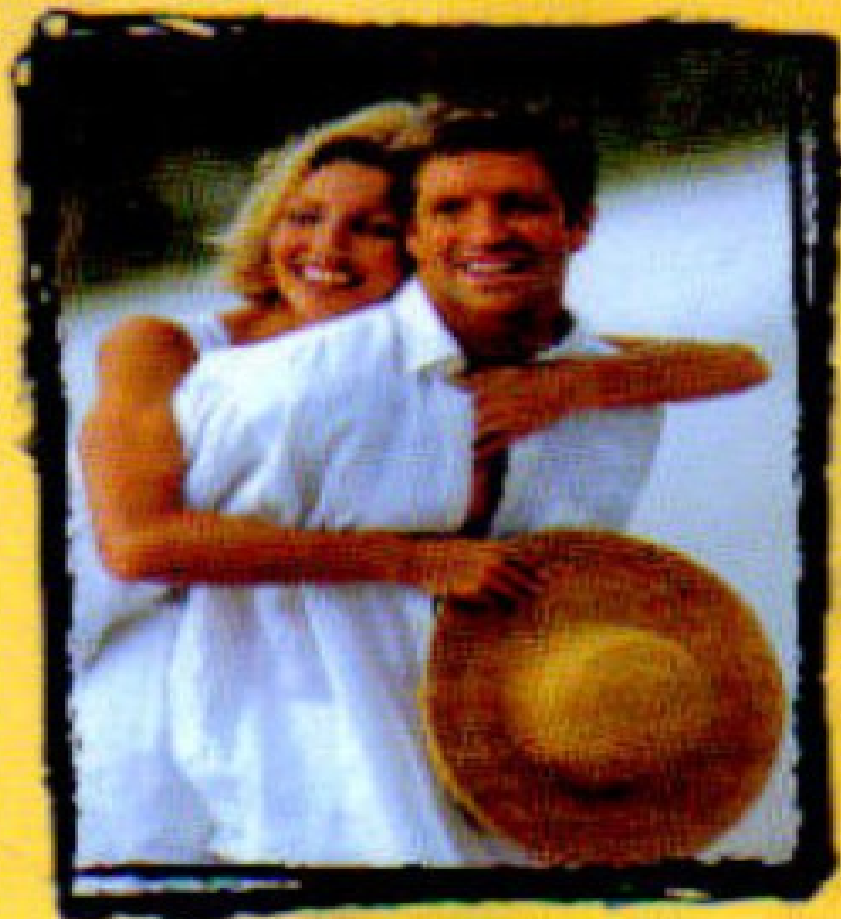




Harlequin
Kolekcja

JAYNE ANN KRENTZ



Rajska wyspa

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNIWI I REKLAMY WYDZIAŁU PEDAGOGICZNEGO W Białymostku

JAYNE ANN KRENTZ

Rajska wyspa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zdecydowanie nie należy do kobiet, z jakimi chciałby uciąć sobie romans. Wygodnie rozparty w przepastnym rattanowym fotelu Jase Lassiter obserwował ją spod zmrużonych powiek. Siedziała bokiem do niego na drugim końcu tarasu przy samej balustradzie i wpatrywała się w każdego wchodzącego do baru mężczyzną dziwnym, pełnym napięcia wzrokiem.

Czeka na kogoś, pomyślał Jase. Na mężczyznę. Z niezrozumiałych przyczyn ta myśl budziła w nim niepokój. Na pierwszego lepszego, który do niej podejdzie? Czy może jest z kimś umówiona? Było widać, że nie jest stąd, że znalazła się tysiące kilometrów od domu, a na Saint Clair czuje się obco. To turystka rozczarowana zachwalanymi przez biuro podróży wakacjami nad południowym Pacyfikiem? Czy zakochana kobieta, która umówiła się ze swoim kochankiem na potajemną schadzkę w tropikach?

To drugie wydawało się bardziej prawdopodobne i tłumaczyłoby wyczekiwanie, z jakim kobieta wpatrywała się w drzwi. Oraz to, dlaczego przyszła sama do baru Pod Wężem, gdzie bywają głównie miejscowi, a turyści trafiają raczej przez przypadek.

Jase skrzywił się i sięgnął po rum. Sardoniczny grymas zupełnie do niego nie pasował. Zbędne gesty i żywa mimika nie leżały w jego naturze. Jase Lassiter miał w sobie wielki wewnętrzny spokój, lecz był to spokój, jaki poprzedza burzę. Zawsze wyglądał tak, jak gdyby na coś czekał.

Natomiast kobieta, która owej ciepłej tropikalnej nocy wybrała samotny stolik w jego barze, nie wyglądała ani na spokojną, ani na wyciszoną. Jest spięta, zdenerwowana, niespokojna i dziwnie bezbronna. Nie przypomina kobiet, z jakimi zwykle chodził do łóżka. Czemu więc nie może oderwać od niej oczu?

Może od zbyt dawna mieszka na Saint Clair. Miał nieprzyjemne wrażenie, że pobyt tutaj wyraźnie mu szkodzi, lecz po chwili odsunął tę myśl. Nie w tym problem, że zasiedział się w tropikach, lecz w tym, że za długo żyje bez kobiety. Pociągnął kolejny łyk rumu.

To nie ten typ. Wolałby zblazowaną, znudzoną turystkę, najlepiej taką, która przyleciała tu prywatnym odrzutowcem, a po wyjeździe z rozbawieniem wspominałaby kilka wspólnych nocy. Ot, sympatyczna pamiątka z wakacji, którą można się pochwalić przed koleżankami, znacznie ciekawsza od kolekcji muszelek. Turystki, które trafiają na Saint Clair, należą zwykle do tej kategorii. Wyspa leży dostatecznie daleko od modnych kurortów, aby zniechęcić mniej zamożne kobiety, które na wczasy na wyspach mórz południowych mogą sobie pozwolić raz w życiu, więc najczęściej wybierają Hawaje. Saint Clair kurortem nie jest, a i towarzystwo zbiera się tu dosyć osobliwe. Marynarze, o ile w porcie akurat stoi amerykański okręt wojenny, emigranci z całego świata, zbieranina najróżniejszych typków, jacy z różnych powodów uciekają do tropików, oraz garstka odważnych turystów i turystek szukających tropikalnego raj.

Turyści bawili tu niedługo, lecz niemal zawsze trafiali do baru Pod Wężem, oazy rozrywki na poniekąd niegościnniej wyspie. Wśród nich zaś czasem trafiała się kobieta wprost wymarzona dla Jase'a. Dzisiaj się taka nie trafiła. Pojawiła się dziewczyna zupełnie nie w jego typie, którą Jase widziałby raczej w przytulnym domku w Stanach z mężem i dwójką dzieci.

Tylko dlaczego jest tu sama, pomyślał ponownie, sięgając po szklankę z rumem. Gdzie mężczyzna, na którego czeka? Zaczął spoglądać ukradkiem w stronę drzwi. Dla kogo przejechała taki szmat drogi? Chyba zwariowałem od tego upału, pomyślał cierpko i ściskając w garści szklankę, ruszył w stronę jej stolika. Wiedział, że to głupi pomysł, lecz nabrał ochoty, aby przedstawić się tej młodej damie, która najpewniej wyśle go do wszystkich diabłów.

A przecież do baru przyszła sama. Wzbudziła w nim ciekawość, chociaż był pewny, że już nic nie jest w stanie go zaintrygować. Sama jest sobie winna. Ciekawe, jak zareaguje.

Powoli podchodził do stolika, ale go nie zauważyła, wpatrzona w drzwi. A może na nikogo nie czeka, tylko szuka męskiego towarzystwa? Może po prostu zamarzyła się jej mała przygoda w tropikach? Jeśli tak, to on chętnie dostarczy jej atrakcji. Bóg świadkiem, że odrobina rozrywki dobrze by mu zrobiła, pomyślał. Amy Shannon spostrzegła nagle, że przy jej stoliku stoi jakiś mężczyzna. Drgnęła zaskoczona i trąciła ręką niemal pełny kieliszek burgunda.

Kieliszek przewrócił się, wino polało się po błyszczącym drewnianym blacie i zaczęło ściekać na podłogę. Amy przyglądała się temu z pełnym rezygnacji spokojem.

- Przepraszam - odezwał się mężczyzna niskim, aksamitnym głosem. - Nie chciałem pani przestraszyć.

- To niech się pan nie skrada - odparła Amy rzeczowo, próbując wytrzeć wino papierową podstawką pod kieliszek.

Nieznajomy przez chwilę przyglądał się jej bezowocnym wysiłkom, po czym rzekł spokojnie:

- Pozwoli pani, że pomogę.

Skinął na szczupłego, młodego barmana z krótko przystrzyżoną bródką.

- Zaraz będzie pan miał spodnie do prania - ostrzegła z przygnębieniem Amy.

Mężczyzna spokojnie odsunął się od stolika, by barman mógł posprzątać.

- Nic się nie stało. - Chłopak uśmiechnął się do Amy. - Zaraz przyniosę drugi kieliszek, na koszt firmy.

- Dzięki, Ray - odparła Amy ciepło.

Gdy zamawiała pierwszy, spytała go, kto namalował piękne pejzaże Saint Clair zdobiące ściany baru. Ray Mathews przyznał nieśmiało, że to jego obrazy, „czysta amatorszczyzna”.

Kiedy przyniósł jej burgunda i wrócił za bar, Amy zdała sobie sprawę, że ma towarzystwo. Nieznajomy zdążył przysiąść się do jej stolika. Chciała się obruszyć, gdy nagle tknęła ją pewna myśl.

- Kim pan jest? - spytała, marszcząc czoło.

- Mam nadzieję, że nim.

Amy po raz pierwszy podniosła na niego wzrok i przyłapała się na tym, iż nigdy nie widziała bardziej niesamowitych oczu. Są turkusowe, pomyślała zdziwiona. I twarde jak turkus, nieprzeniknione.

- Jakim znowu „nim”? Co pan plecie?

Rozbawiony rozparł się wygodnie w fotelu i powtórzył cicho:

- Nim. Mężczyzną, na którego pani czeka z takim wyęsknieniem.

Amy przełknęła ślinę. To jest Dirk Haley? Przyglądała się mu, usiłując zestawić swoje wyobrażenia z człowiekiem z krwi i kości. Tylko oczy ma piękne, pomyślała. Gdyby nie to, byłby całkowitym przeciwieństwem mężczyzny, jakiego się spodziewała ujrzeć, przystojnego, łagodnego, cywilizowanego. Wyglądał na trzydzieści kilka lat, jednak Amy założyłaby się, że o ciemnych stronach życia wie więcej niż niejeden osiemdziesięciolatek.

Jego krótkie, niedbale zaczesane do tyłu włosy miały odcień mahoni. Twarz była niemal toporna, o prostym, kształtnym nosie jakby wyrzeźbionym z granitu i o ostro zarysowanej szczęce. Usta zaś wydawały się stworzone do wyrażania namiętności lub furii, pomyślała Amy, czując, że przebiega ją dziwny dreszcz.

Mężczyzna nie sprawiał wrażenia kogoś, kto uległ destrukcyjnemu wpływowi tropików. Może rum jeszcze nim nie zawładnął, może ma wyjątkowo mocno głowę, lecz to tylko kwestia czasu, nim upodobni się do wiecznie znudzonych, rozwiązłych samotników żyjących na wyspach mórz południowych.

Niemniej jednak ciało pod koszulą i spodniami barwy khaki wydawało się twarde i umięśnione. Emanowała z niego siła. Nie zachwycił Amy, lecz w końcu przyjechała tu w interesach.

- Nie taka powinna pani być - powiedział tonem pogawędki, mierzając ją wzrokiem pełnym chłodnego namysłu.

- Tak? - Amy zmarszczyła czoło.

- Uhm - przytaknął. - Pani powinna być bardziej wyrafinowana, światowa. Może odrobinę zblazowana i bardzo znudzona. Ale na tyle piękna, żeby było z tym pani do twarzy.

- Niech pan zachowa swoje pretensje dla kogoś innego. Przyjechałam tu po konkretne informacje, a nie po to, żeby wysłuchiwać pańskiej oceny mojego wyglądu i charakteru!

- Ja się nie skarżę. I jedno, i drugie bardzo mnie intryguje.

Amy potrząsnęła głową.

- Bo stanowią przyjemną odmianę po miejscowych ślicznotkach? - spytała uszczypliwie.

- Powiedzmy, że nie spodziewałem się zobaczyć w tej knajpie kogoś takiego jak pani. Ani w ogóle na Saint Clair, jeśli chodzi o ścisłość.

Amy nie była zachwycona jego chłodnym badawczym spojrzeniem, jednak w głębi duszy doskonale rozumiała zaciekawienie mężczyzny. Jej obecność na tej wyspie istotnie może wydawać się dziwna. Kobiety takie jak ona wolą raczej Hawaje. Z drugiej strony Amy wcale nie była tu na wakacjach.

Nieznajomy błdził spojrzeniem po jej włosach, które miały odcień cynamonu i były związane w gruby kucyk na czubku głowy. Amy wybrała to uczesanie z myślą o parnym, upalnym klimacie Saint Clair - miała nadzieję, że tak będzie jej trochę chłodniej.

Skromna fryzura podkreślała urodę dużych, szczerych oczu, których kolor mieścił się gdzieś między szarością a zielenią. Amy była zadowolona z kształtu swojego nosa i z długiej szyi, lecz wiedziała, że nikt nie nazwałby jej klasyczną piękną. Uważała się za atrakcyjną kobietę o swojskiej, zdrowej urodzie. Zawsze starała się tuszować to, co swojskie, a pokreślić to, co niebanalne, jednak tutaj było to dość trudne. Było tak parno i gorąco, że darowała sobie makijaż. Skrzywiła się, widząc, że mężczyzna wciąż uważnie jej się przygląda, a potem w szarzielonych oczach błysnęło rozbawienie.

A czego Dirk Haley się spodziewał? Że będzie skończenie piękna?

Ze swojej figury też nie była całkiem zadowolona. Nie była ani filigranowa, ani zmysłowa jak odaliska. Piersi miała kształtne, lecz niewielkie, biodra nieco zbyt szerokie jak na jej gust. Najważniejsze, że była silna i zdrowa i w wieku dwudziestu ośmiu lat już dawno przestała przesadnie zamartwiać się figurą.

Miała na sobie cienką białą bawełnianą sukienkę odsłaniającą ramiona oraz szyję i białe sandały. Biżuterię ograniczyła do cienkiego złotego łańcuszka.

- Zupełnie nie taka - powtórzył z żalem Jase.

- Proszę mnie posłuchać - odparła z przygnębieniem. - Nie wiem, czego się pan spodziewał, ale to chyba niczego nie zmienia. Przedstawi się pan wreszcie?

- Jaka obcesowa - westchnął. - Nawet pani ze mną trochę nie poflirtuje?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Czemu miałabym to robić?

- Bo wtedy wiedziałbym, jak się zachować.

Nie jestem przyzwyczajony do takiego rzeczowego postawienia sprawy - powiedział, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

- Trudno. Proszę się przedstawić!

- Jase Lassiter.

- Jak pan woli, panie... Lassiter. - Skoro woli używać takiego nazwiska, niech mu będzie.

- Musimy być tacy oficjalni? Przejdźmy na ty.

Jestem Jase.

- Jase - powtórzyła i zmarszczyła brwi. - Możemy już przejść do interesów?

- Tak to się teraz robi w Stanach? Bez flirtowania? Subtelnych aluzji? Bez całej tej romantycznej otoczki?

Potrząsnął głową z udawanym ubolewaniem.

- Nie mam nastroju na żarty! - oznajmiła

gniewnie. - Może więc przestanie pan dowcipkować, panie Haley, Lassiter czy jak pan woli, i przejdziemy do rzeczy?

- Haley? - powtórzył z namysłem.

Amy osłupiała.

- To pan nie jest... Nie nazywa się pan Dirk Haley?

- Nie. Pierwsze słyszę. Ale z przyjemnością go zastąpię. - Skrzywił się, widząc jej przerażoną minę, i błyskawicznym ruchem wyjął kieliszek z jej kurczowo zaciśniętych palców.

- Burgund może nie najlepszy, ale szkoda byłoby go znowu rozlać - dodał spokojnie, odstawiając kieliszek tak, by nie mogła go dosięgnąć.

- To kim pan jest, do diabła? - spytała oburzona. - Po się pan przysiadł do mojego stolika?

- Już się przedstawiałem. Jase Lassiter. Właściciel tego baru.

- Och.

- Sam bym tego lepiej nie ujął. Och. - Machnął ręką, a w jego turkusowych oczach znowu błysnęło rozbawienie. - Marna posada, ale da się z tego żyć. Teraz twoja kolej.

Po namyśle Amy uznała, że przedstawienie się temu człowiekowi w niczym jej nie zaszkodzi. Może wręcz pomoże jej odszukać Haleya.

- Amy Shannon.

- Skąd jesteś, Amy?

- Z San Francisco.

- Mężatka z dwójką dzieci, tak? Mąż wie o twojej małej wycieczce daleko za Hawaje? - spytał znacznie oschlej.

- To nie wycieczka, a ja nie mam męża ani tym bardziej dzieci! Za to mam serdecznie dość pańskich pytań. I byłabym wdzięczna, gdyby trzymał się pan ode mnie jak najdalej!

Kiwnął głową.

- Powiniennem iść. W ogóle nie powiniennem być do pani podchodzić.

- Święta prawda!

- Z drugiej strony, może to pani nie powinno tu być. W końcu ja jestem u siebie. To pani trafiła tu przez pomyłkę.

- Nie przez pomyłkę, tylko w interesach, panie Lassiter! - odrzekła zdenerwowana.

- Jeśli dobrze pamiętam, była pani z kimś umówiona. Może ja zastąpię tego łobuza, który wystawił panią do wiatru?

- Wolne żarty! Proszę mnie zostawić w spokoju.

Jase przez chwilę sączył rum w milczeniu.

- Podobno jestem przemiłą pamiątką z wakacji - powiedział miękko.

- Co pan znowu wygaduje?

- Pozostawiam paniom przyjemnie wspomnienia, znacznie ciekawsze od tutejszych muszelek czy kokosowych cukierków. - Uśmiechnął się lekko.

- Mam pana zabrać do domu? To pan sugeruje? - spytała ironicznie, ale z niepojętych przyczyn zrobiło jej się go żal.

- Och, nie. Na to nie liczę - zapewnił natychmiast. - Myślałem raczej o małej wakacyjnej przygodzie. O czymś, o czym można potem poplotkować z koleżankami.

- Rozumiem. „Nie uwierzycie, co zrobiłam na wyjeździe!” - podchwyciła rozgniewana Amy.

- Nie ma mowy. Nie przyleciałam na drugi koniec świata, żeby uciąć sobie romans z lubieżnym właścicielem baru na zapomnianej wysepce na środku Pacyfiku!

- Rzeczywiście brzmi to dość banalnie, prawda? - westchnął, ale się nie ruszył.

- Dość? Nawet bardzo.

- Na pewno nie zostawiłaś w San Francisco dzieci i męża? - spytał raptem.

- Na pewno! - Ze złości wypiła duży łyk burgunda. - Zresztą co by to zmieniało?

- Dużo. Właściwie wszystko.

- Zdumiewasz mnie - stwierdziła cierpko.

- Sądziłaś, że lubieźnym właścicielom barów na Pacyfiku poczucie przyzwoitości jest obce? - spytał dziwnym tonem.

- Po prostu nie chce mi się wierzyć, że wzbraniałbyś się przed przelotnym romansem z mężatką. Popatrzył na nią spokojnie.

- Gdyby w grę wchodził tylko mąż albo przyjaciel, być może zapomniałbym o kilku swoich zasadach. Zwłaszcza gdyby rzeczona mężatka była bardzo ... chętna. Ale dzieciatych mężatek nie tykam. Jeśli oprócz męża masz gromadkę pociech, możesz się czuć całkiem bezpieczna. Nie grożą ci żadne zakusy z mojej strony.

Wbrew sobie Amy zachichotała, najpierw cichutko, potem trochę głośniej. Po chwili nie mogła przestać się śmiać.

- To cię bawi? - spytał.

- Przepraszam. - Usiłowała się opanować. - Ale nawet gdyby miało mnie to przed tobą ocalić, nie zorganizuję naprędce gromadki dzieci, które mogłyby na mnie czekać w San Francisco!

Uśmiechnęła się szczerze. Jase oderwał wzrok od jej ust i spojrzał jej w oczy.

- Nie lubisz dzieci?

Amy pokręciła głową.

- Nie każda kobieta ma instynkt macierzyński.

A ty, Jase? Zostawiłeś w kraju żonę i gromadkę dzieci?

- Żona ode mnie odeszła. A dzieci nie mieliśmy - uciał.

Amy obojętnie wzruszyła ramionami, jak gdyby wcale jej to nie interesowało. Jednak w głębi duszy była bardzo ciekawa, dlaczego Jase Lassiter postanowił szukać szczęścia na południowym Pacyfiku. Jak tylu innych ucieka od obowiązków? Woli żyć tam, gdzie nikt o nic nie pyta i niczego nie wymaga? Czy przeżył jakąś osobistą tragedię?

- Skoro już mamy jasność - mówił z namysłem Jase - że nikogo nie zdradzamy i nie mamy dzieci, czy jest jakiś powód, żebyś nie próbował cię uwieść?

- Tylko jeden, ale dobry - odparła Amy. - Romanse mnie nie interesują.

- Zdaje się, że byłaś umówiona z jakimś facetem?

- W interesach.

- Coraz to ciekawiejsze i ciekawiejsze, jak by powiedziała Alicja. Powiesz mi, co to za interesy?

- Nie.

- Chyba powinienem coś wiedzieć? W końcu umówiłaś się w moim barze.

- To nie był mój pomysł. On kazał mi tu czekać.

- Kto?

- Dirk Haley - wyjaśniła zirytowana.

- A któż to, ten cały Haley?

- Myślałam, że gdzie jak gdzie, ale tutaj ludzie nie interesują się cudzymi sprawami.

- Nonsens. Ludzie wszędzie są tacy sami. A ty mnie wyjątkowo zaintrygowałaś.

- Bo nie pasuję do tego miejsca? - spytała domyślnie. - Słuchaj, sam mówiłeś, że nie jestem kobietą dla ciebie.

Kompletnie ją zaskakując, raptownie pochylił się w jej stronę.

- Nie jesteś - przyznał otwarcie - bo robisz wrażenie delikatnej i wrażliwej. Bo w twoich oczach nie

widzę zimnego wyrachowania. Bo powinnaś mieć męża i siedzieć przy nim w Stanach, zamiast umawiać się z jakimiś podejrzanymi typami na schadzki w barze na południowym Pacyfiku. Bo wciąż tu jestem, chociaż wiem, że powinienem odejść. I dlatego, że umieram z ciekawości, co za jeden, ten Haley, i czemu umówiłaś się z nim akurat w moim barze. Jest żonaty, Amy?

Dirk Haley to twój kochanek?

- Nie! - Spiorunowała go wzrokiem. - Znam go tylko z nazwiska. Nie tykasz dzieciatych mężatek? A ja nie romansuję z żonatymi! Rozumiem, że jak się mieszka na odludziu, trudno się poznać na innych, ale dowiedz się, że źle mnie oceniłaś.

A teraz bądź łaskaw mnie zostawić i...

- A ty jak mnie oceniasz? - wpadł jej w słowo.

- Słucham...?

- Nie udawaj, że ogłuchłaś.

- Nie poddasz się i po prostu sobie nie pójdiesz, co?

- Jestem u siebie - przypomniał jej spokojnie.

- To ty jesteś tu obca. I ty powinnaś „podać się i iść”, jeśli coś ci nie odpowiada.

- Być może - przyznała spokojnie. - Ale tego nie zrobię. Nie mogę.

- Więc słucham. Co o mnie myślisz?

Amy spojrzała w piękne turkusowe oczy Jase'a Lassitera i sama nie wiedząc czemu, odparła najzupełniej szczerze:

- Myślę, że jesteś niebezpiecznym człowiekiem.

W jego oczach pojawił się wyraz zaskoczenia. Zapadła niezręczna cisza.

- Może bywam irytujący, ale od razu niebezpieczny? Nie sądzę.

- Nie? - Amy uciekła spojrzeniem w bok.

- Cóż, każdy człowiek sam zna siebie najlepiej.

- Szczerze w to wątpię. Ale wiem, jak chcę spędzić ten wieczór. Pójdziemy do mnie, Amy? Zerknęła w jego stronę: wciąż siedział rozparty w fotelu i obserwował ją z napięciem.

- Nie. Nie ma mowy. Nawet cię nie znam!

- Na pewno znasz mnie lepiej niż Dirka Haleya - zauważył spokojnie.

- To zupełnie co innego.

- Uważasz, że byłby ciekawszą pamiątką z wakacji?

- Na litość boską, nie mów o sobie, jak gdybyś był rzeczą! - oburzyła się, a potem spytała ponuro: - Kobiety łapią się na ten tekst?

- Niektóre.

- Czy chociaż zdają sobie sprawę z tego, że w pewnym sensie same stają się pamiątkami z wakacji? - zapytała kąśliwie.

Gdy się uśmiechnął, wyglądał niesamowicie seksownie, czarująco i tak męsko, że Amy nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Nie sądzę, żeby aż tak je obchodziło, co ja z tego mam. Ty byś się mną przejmowała?

- Niespecjalnie - odparła z przekonaniem, od którego była daleka. - Ale nie zamierzam trafić do twojej kolekcji wspomnień. Nie interesują mnie pamiątki tego rodzaju. Może lepiej rozejrzyj się za inną turystką - dodała podejrzenie słodkim tonem.

- Aleś ty niemiła. Nie jest ci mnie żal? Ani odrobinę?

- Nie. Chciałbyś, żebym się zgodziła z litości?

- Nie - odparł zamyślony. - Chybabym nie chciał. Wolę myśleć, że jeśli pójdziesz ze mną do łóżka, to z innych powodów.

- Nie zaprzataj tym sobie głowy. Nie zaciągniesz mnie do łóżka.

Kiwnął głową, ale miała wrażenie, że jest innego zdania.

- Ile jeszcze zamierzasz czekać na tego tajemniczego dżentelmena?

Amy wzruszyła ramionami i zerknęła na drzwi.

- Niezbyt długo. Jestem bardzo zmęczona po podróży. Dzisiaj przyleciałam, wstąpiłam tylko do hotelu na kolację i przyszedłam tutaj.

- A jeśli on się dzisiaj nie pokaże?

- Wrócę tu jutro wieczorem. Wiadomość brzmiała...

- Jak? - podchwycił Jase.

- Nieważne. To prywatna sprawa. - Amy wstała. - Robi się późno. I tak już się zasiedziałam. Pozwól, że się pożegnam.

Położyła na stole należność za dwa kieliszki wina.

- Odprowadzę cię do hotelu - powiedział Jase oficjalnym tonem, kładąc dłoń na jej ręce. - A wino jest na koszt firmy.

Amy poruszyła się niespokojnie.

- Nie trzeba - zaczęła, zabierając rękę.

Nieoczekiwanie Jase puścił jej palce, a dłoń Amy z całym impetem uderzyła w kieliszek z resztką wina.

- O nie! - jęknęła.

Kieliszek przewracał się jak na zwolnionym filmie, wino zachlupotało i szybko zbliżyło się do krawędzi. Nagle silna męska dłoń ustawiła kieliszek w pionie, nim jego zawartość zdążyła wylać się na stolik. Amy przestała wstrzymywać oddech.

- Aleś ty szybki - szepnęła z podziwem.

Usta mu drgnęły jak do uśmiechu. Odstawił kieliszek i podszedł do Amy.

- Zawsze jesteś taka, hm, nieuważna?

- Owszem, czasem mi się zdarza, kiedy się denerwuję - przyznała, zastanawiając się, jak go spławić.

Jase wziął ją pod rękę.

- Przy mnie się denerwujesz? - spytał lekkim tonem.

- Tak.

- Może spróbuj inaczej na to spojrzeć - odezwał się, gdy wyszli z baru i otoczyło ich balsamiczne wieczorne powietrze. - Wszyscy mnie tu znają. Przy mnie będziesz znacznie bezpieczniejsza.

- To tu jest niebezpiecznie? - spytała z niepokojem, rozglądając się po opustoszałej ulicy.

Ogromny księżyc wciąż jasno świecił, jednak budynki na nabrzeżu nagle wydały jej się posępne i złowieszcze. Na wodzie kołysało się kilka małych żaglówek.

- Myślałaś, że to Waikiki? - mruknął ironicznie.

Amy zmarszczyła czoło.

- Coś ty taki uszczypliwy? Nikt ci nie kazał mnie odprowadzać.

- W którym hotelu się zatrzymałaś?

- W Marina Inn. Znasz?

- Jasne. Właściciel to mój znajomy. Powinnaś tam być względnie bezpieczna.

- Rewelacja - odparła ironicznym tonem.

Dopiero gdy ją objął, zauważyła, jaki jest wysoki i mocno zbudowany. Ona miała metr sześćdziesiąt trzy i czuła się przy nim jak drobiażdżek.

- Nie denerwuj się - odezwał się cicho, jak gdyby czytał w jej myślach. - Nie skrzywdzę cię.

- Nie?

- Nie. Już od dawna nie odprowadzałem kobiety do domu w księżycową noc - powiedział miękko. - Z łowczyniami pamiętek zwykle było odwrotnie.

Zaśmiała się.

- Rozpieściły cię. Jednak dobrze mieć bar na końcu świata.

Spojrzał na jej uśmiechnięty profil.

- Być może. Ale jeszcze co nieco pamiętam z cywilizowanego świata. Podstawowe zasady.

- Jakie? - zapytała i wstrzymała oddech, gdy Jase przystanął przy betonowej zaporze oddzielającej port od reszty wybrzeża. Kiedy jej spojrzenie zderzyło się z jego wzrokiem, pomyślała, że wypłynęła na zaiste niebezpieczne wody.

- Chociażby taką, że spacerując w księżycową noc, należy skraść dziewczynie całusa - mruknął.

Zanim zrozumiała, co się dzieje, oparł się plecami o nagrany słońcem betonowy mur, szeroko rozstawił nogi i przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie - szepnął, gdy próbowała go odepchnąć.

- Proszę, nie broń się. Chcę cię tylko pocałować.

Gdy ją przyciągnął, straciła równowagę i odruchowo uchwyciła się jego koszuli. Potem spojrzała na niego, oburzona, i otworzyła usta, by go zwymyślać. Nagle słowa uwięzły jej w krtani. Poczowała jego gorące wargi na swoich ustach i nie wiedziała, co ma zrobić. Chciała wyrwać się z jego ramion, a zarazem pozostać w nich na zawsze.

Jego usta miały smak rumu. Trzymał ją za przedramiona, nie na tyle mocno, by sprawiać ból, ale z dostateczną siłą, aby nie zdołała się wyrwać. Pomyślała, że nigdy nie zapomni dotyku jego rąk na swojej skórze. Tym razem to bliskość jego ciała sprawiła, że znowu zachwiała się i znowu musiała się o niego oprzeć. Stała, napierając piersiami na jego twardy, gładki tors, czując każdy jego mięsień, a on coraz mocniej napierał na nią udami.

- Jak przyjemnie - szeptał z ustami tuż przy jej ustach. — Masz taką gładką skórę. Jesteś taka ciepła, taka kobieca.

Przesunął dłonie z jej ramion ku szyi.

- Przecież... przecież sam mówiłeś, że nie jestem kobietą dla ciebie - odparła, siląc się na spokojny, zblazowany ton.

Nie bała się, że ją skrzywdzi - przynajmniej nie fizycznie - choć czuła, że byłby zdolny do agresji. Ufała mu, właściwie nie wiedząc dlaczego.

- Pomyliłem się. - Przygryzł jej usta. - Amy, spędź ze mną tę noc. Potrzebuję cię.

- Potrzebujesz kobiety - odparła. - Niekoniecznie mnie. Poszukaj kobiety bardziej w twoim typie.

Chwycił ją mocniej. Potężne dłonie spoczęły na jej plecach, Amy szczerzej przyłgnęła do jego bioder.

- Może cię przekonam, żebyś zmieniła zdanie - powiedział ciszej, kładąc dłonie na jej biodrach, i pocałował ją w usta.

Oddech uwiązł jej w krtani, gdy poczuła pierwsze dotknięcie jego języka. Nie próbowała się wyrwać, nie była w stanie. Powiodła paznokciami po jego ramionach, a Jase jęknął głucho. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi, i wpadła w panikę.

- Przestań, Jase! Proszę! - krzyknęła.

- Czemu? Przecież nam obojgu sprawia to przyjemność - powiedział łagodnie, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

- Bo chcę wracać do hotelu. Bo miałeś mnie odprowadzić, a nie obcałowywać. Bo proszę, żebyś przestał - wyliczyła gniewnie.

Jednak zaledwie spojrzała mu w oczy, omal nie zapomniała, dlaczego chciała, by dał jej spokój. Czowała, jak bardzo jej pragnie, i ogarnęła ją dziwna słabość, brakowało jej tchu.

- Boisz się mnie? - spytał cicho.

- Nie. Ale trochę się denerwuję.

Pałce, które bawiły się jej włosami, musnęły jej ramię, a potem bezceremonialnie objęły jej pierś.

- Sterczy ci sutek - szepnął. - Jest twardy jak skała. Szybko się podniecasz.

- Puszczaj mnie! - Spopieliała go wzrokiem.

I nagle była wolna. Jase patrzył spod półprzymkniętych powiek, jak Amy usiłuje odzyskać równowagę i odskakuje od niego jak oparzona.

- Widzisz? Jestem zupełnie nieszkodliwy. Nie musisz się mnie bać.

- Co za ulga - mruknęła kwaśno, demonstracyjnie poprawiając fryzurę. - A teraz, jeśli pozwolisz, wracam do hotelu. Uśmiechnął się pod nosem.

- Z przyjemnością odprowadzę cię do pokoju.

Wziął ją za rękę i ruszyli dalej. Żadne z nich nie odezwało się, dopóki nie dotarli do małego, niezbyt schludnego holu Marina Inn. Zaspany recepcjonista przywitał się z Jase'em jak ze starym znajomym i wrócił do swojego kolorowego pisemka.

- Do jutra - powiedział cicho Jase, gdy Amy szła po schodach.

- Jutro też się widzimy? - spytała takim tonem, jak gdyby zupełnie jej to nie interesowało.

Potrząsnął głową, ubawiony.

- Odgrywasz trudną do zdobycia, co? Ale przejrzałem cię na wylot.

- Nie uważasz, że minąłeś się z powołaniem?

Powinieneś zostać psychologiem, a nie prowadzić portowy bar na małej wysepce na Pacyfiku. Jase patrzył, jak Amy wbiega po schodach, a potem obrócił się w stronę siwego recepcjonisty. Mężczyzna zarechotał.

- Co jest, Jase? Pani nie chciała pamiątki z Saint Clair?

- Najwyraźniej uznała, że nie jestem dość efektowny - mruknął Jase, zerkając na rozłożone na biurku zdjęcie roznegliżowanej dziewczyny.

- Uważaj na te świerszczyki, Sam. Od patrzenia na goliznę można stracić wzrok.

- Zaryzykuję. - Sam z wyraźnym żalem oderwał się od magazynu. - Skąd znasz tę dziewczynę?

- Sama weszła do mojego baru. Dziwię się, że ją przed tym nie przestrzegałeś, Sam.

- Przestrzegałem. Od razu widać, że to nie miejsce dla niej. Za dużo krewkich marynarzy. Ale cóż, jak na całej wyspie.

- Prawda. - Jase przez chwilę wpatrywał się w sufit. - Słyszałeś kiedyś o gościu nazwiskiem Dirk Haley?

- Haley? - Sam pokręcił głową. - Nie. Pierwsze słyszę.

- Nie było rezerwacji na to nazwisko?
 - Raczej nie. Niech sprawdzę. - Przejrzał księgę gości. - Żadnego Haleya.
 - Gdybyś o nim usłyszał, dasz mi znać?
 - Jasne. Ale po co? Czemu Haley cię interesuje?
 - Bo ona jest nim zainteresowana - odparł szczerze.
 - Więc to tak?
 - Sam, minąłeś się z powołaniem. Powinieneś zostać psychologiem, a nie recepcjonistą w podrzędnym hotelu na małej wysepce na Pacyfiku.
 - Psycholog może oglądać świerszczyki w godzinach pracy? - zapytał Sam.
 - Nie, bo wie, że od tego można oślepnąć.
 - W takim razie zostaną przy swoim zawodzie - oznajmił Sam, sięgając po piśmko.
- Wracając do baru, Jase czuł dziwny przyptyw energii. Powiniennem być sfrustrowany, pomyślał. I wściekły na pewną turystkę o włosach koloru cynamonu. Albo chociaż trochę zdegustowany faktem, że traci czas na kobietę zupełnie nie w swoim stylu.
- Jednak było zupełnie inaczej. Z cierpkim rozbawieniem Jase stwierdził, że nie może się doczekać następnego spotkania. Pocałunek był naprawdę niesamowity. Kiedy trzymał ją w ramionach, chciał tylko, by poszła z nim do łóżka, ale dlatego, że sama tego chce. Cóż, dzięki temu pocałunkowi jakoś wytrwa do jutra.
- A jutro znowu się spotkają. I stąd ten dziwny nastrój, pomyślał. Nie może się doczekać, kiedy znowu ją zobaczy, mimo że dzisiaj nie dostał tego, czego pragnął. Dziwne. Nigdy nie myślał o jutrze z taką nadzieją. Stojąc na tarasie, zastanawiał się, jaka Amy jest w łóżku. Miał przeczucie, że niesamowita. Zacisnął palce na bambusowej poręczy i zakazał sobie takich myśli.
- Co się stało, szefie? - zaniepokoił się Ray, gdy Jase usiadł przy barze, i nalał szefowi drinka.
 - Dała panu kosza?

- Ależ skąd. Poszliśmy na plażę i długo, namiętnie kochaliśmy się na piasku. Było jak na filmie.

- Jase sięgnął po szklaneczkę.

- Nie wygląda mi szef na zapiaszczzonego - zauważył barman.

- Jestem taki schludny, że piasek sam ode mnie odpada - odparł gniewnie Jase. - Ray, słyszałeś o jakimś gościu nazwiskiem Haley? Dirk Haley?

Ray Mathews powoli pokręcił głową.

- Nie kojarzę. A powinienem?

- Ona go szuka - wyjaśnił Jase i krzywiąc się, wypił kolejny haust rumu.

- Aha!

- Jakie znowu „aha”, do cholery?

Ray wzruszył ramionami. Znał Jase'a Lassitera dostatecznie długo, by wiedzieć, kiedy szef chce rozmawiać.

- A takie „aha”, że już wiem, czemu się interesujesz tym Haleyem, szefie. Amy też o niego pytała.

- Wiesz co? Nie tylko Sam minął się z powołaniem. Ty też powinieneś zostać psychologiem. Od razu mnie rozgryźleś.

- E tam, szefie. Barman jest jak psycholog, tylko mniej mu płacą.

- Jak zobaczę twój dyplom na ścianie za barem, to natychmiast podniosę ci pensję. Co najmniej o dolara tygodniowo.

- Rany, szefie! O marnego dolca? Nie starczy nawet na gościa, któremu będę musiał zapłacić za sfalszowanie dyplomu.

- Cóż, trzeba było wybrać inne miejsce na prowadzenie praktyki.

Ray oparł łokcie na politurowanym blacie i przyjrzał się szefowi.

- Ona naprawdę wpadła ci w oko. Jak to się stało?

- Nie mam pojęcia. - Jase spojrzał na swoją szklanę. - Który to już dzisiaj, Ray?

- Nie liczyłem. Mam zacząć?

- Nie. Ale może sam powinienem. Obaj widzieliśmy, co rum potrafi zrobić z człowiekiem.

- Szefowi jeszcze daleko do tego etapu.

- Pewnie to samo mówi każdy, kto jest na najlepszej drodze „do tego etapu” - stwierdził cierpko Jase.

- Do licha, ta mała naprawdę załazła ci za skórę, co? - Ray gwizdnął cicho. - Nie martw się, szefie. Za kilka dni stąd wyjedzie. Turystki szybko uciekają z Saint Clair. Zwłaszcza te miłe. Podobały jej się moje obrazy - dodał jeszcze ciszej.

- Dlatego jest taka miła? - zaśmiał się Jase, odsunął od siebie niemal pełną szklanę i wstał ze stołka.

- Nasłuchuj, czy ktoś nie wspomni o Haleyu, dobrze?

- Jasne. - Ray kiwnął głową i wrócił do wycierania naczyń.

Jase postanowił zrobić coś, czego nie robił od dawna: położyć się spać przed drugą w nocy. Pomyślał, że to będzie przyjemna odmiana.

Amy także położyła się przed drugą w nocy, ale

przez dobrą godzinę nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok w starej, spranej hotelowej pościeli. Grzechotanie wiekowego klimatyzatora okazało się dokuczliwsze od nocnego upału, więc po chwili wstała i muskając posadzkę skrajem francuskiej nocnej koszuli za dwieście dolarów, podeszła do niego, aby go wyłączyć.

Przez chwilę stała przy otwartym oknie i oparta o parapet patrzyła na przystań. Światła w oknach baru Pod Wężem i kilku innych lokali przy nabrzeżu świadczyły o tym, iż nie wszyscy mimo późnej pory śpią. W zatoce stał okręt amerykańskiej piechoty morskiej i co jakiś czas pod oknami hotelu przechodziła grupa marynarzy.

Jak Jase Lassiter trafił w takie miejsce? Amy po prostu tego nie pojmowała. Zupełnie nie pasował do obskurnego portowego miasteczka. Zastanawiała się, dlaczego zostawiła go żona. Wprawdzie mało która kobieta marzyłaby o tym, aby na stałe zamieszkać na Saint Clair, jednak Amy była przekonana, że pani Lassiter miała inny powód, aby chcieć rozwodu. Z cichym westchnieniem wróciła do łóżka.

Rozmyśla o nim, jak gdyby nie dość miała własnych zmartwień. Przeszłość i przyszłość Jase'a Lassitera nie powinny jej obchodzić. Jednak gdy w końcu zasnęła, śniła o turkusowych oczach, które wpatrywały się w nią z takim żarem, i o ustach, które całowały ją jak żadne inne.

Za dnia nabrzeże nie wyglądało już na takie zaniedbane i posępne. Wyspa skąpana w blasku tropikalnego słońca okazała się piękna, lecz kto chciałby tu spędzić całe życie? Ktoś, kto przed czymś ucieka? Amy ułożyła włosy w kok i podpięła szpilkami. Włożyła plisowane białe spodnie i kopertową bluzkę, przewiązała się w talii czarną szarfą i włożyła biało-czarne tenisówki, po czym zeszła do hotelowej kawiarni.

Rozejrzała się. Zaledwie kilka osób wygląda na turystów, większość stanowią mieszkańcy Saint Clair. Zamawiając kawę, dyskretnie podejrzwała, co wybrali na śniadanie, i sama także poprosiła o jajka sadzone. Niemal pływały w tłuszczu, podobnie jak grzanki. Z jej stolika widać było wejście do kawiarni, ale Amy nawet nie spojrzała w jego stronę. Pochylona nad śniadaniem nieufnie przyglądała się zawartości talerza, gdy usłyszała szmer głosów.

Jase'a zauważyła dopiero wtedy, gdy zatrzymał się przed jej stolikiem.

- Dzień dobry, Amy. - Uśmiechnął się uprzejmie i przysiadł się, nie czekając na zaproszenie.

- Nie rób takiej zdziwionej miny. Przecież umawialiśmy się na dzisiaj, prawda? Pomyślałem, że pójdziemy popływać. Znowu miał na sobie spodnie i koszulę koloru khaki. Podwinięte rękawy odsłaniały silne, umięśnione przedramiona. Na gęstych mahoniowych włosach wciąż połyskiwały kropelki wody, jak gdyby właśnie wyszedł spod prysznica. Turkusowe oczy były pełne życia i przeszywające jak wczoraj, ale wyglądał jakoś inaczej. Na mniej niż te swoje trzydzieści kilka lat.

- To bardzo miło z twojej strony - odparła ostrożnie - ale obawiam się, że...

- Okay, to po śniadaniu pokażę ci przepiękną zatokę po tej stronie wyspy - kontynuował niewzruszony. - Zamierzasz zjeść to wszystko?

- Hm? Nie - mruknęła, spoglądając na wielki stos grzanek. - Częstuj się. Wracając do twojej propozycji, niestety, muszę odmówić. Haley może mnie szukać. Może dopiero dzisiaj przyleciał.

- To żaden problem - odparł spokojnie Jase, sięgając po grzankę. - Poprosiłem Raya, żeby się za nim rozglądał. Jeśli się pojawi w barze, dowie się od Raya, że jesteś na wyspie. Czekał.

Widząc jego minę, Amy omal nie jęknęła. On się po prostu uparł i nie przekona go żaden jej argument. Zresztą co jej szkodzi? Haley pisał, że skontaktuje się z nią wieczorem. Chyba nie sądzi, że będzie przesiadywała w barze przez cały dzień.

- No dobrze. - Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Dziękuję.

- Nie martw się, naprawdę jestem całkiem nieszkodliwy - przypomniał rozbawiony. Amy ściągnęła brwi.

- Czemu mam wrażenie, że akurat w tej materii nie powinnam ci wierzyć?

- Zawsze jesteś taka nieufna?

Amy zastanowiła się uczciwie.

- Tak. Przykro mi.

- Kończ śniadanie i idziemy.

Dwadzieścia minut później siedzieli w dziuple mknącym krętą, wąską dróżką. Z jednej strony malownicze fale rozbijały się o wybrzeże, zupełnie jak na Hawajach. Wzdłuż pobocza rosły wysokie palmy. Portowe miasto było jedynym na wyspie, reszta była praktycznie niezamieszкана. Żadnych zabudowań, nic tylko dzika, nieujarzmiona przyroda.

Jednak Amy znacznie rzadziej spoglądała na piękny krajobraz niż na profil mężczyzny, który prowadził samochód. Widząc go rano, pomyślała, że Jase wygląda młodziej. Teraz, gdy siedział z dłonią niedbale opartą o kierownicę, a wiatr rozwiewał mu włosy, zdała sobie sprawę, że nie tyle wyglądał na młodszego, ile raczej na szczęśliwego. Jazda wyraźnie sprawiała mu przyjemność, wydawał się beztroski i pogodny.

- Wciąż się boisz, że spróbuję cię porwać? - spytał, zjeżdżając na pobocze, i spojrzał na nią przekornie.

- A powinnam się bać?

Uśmiechnął się, wyłączył silnik i sięgnął po swoje rzeczy.

- Być może. Tyle lat mieszkam z dala od cywilizowanego świata...

Amy wysiadła, trzymając niewielką torbę plażową.

- Tylko spróbuj! Od razu pobiegnę na skargę do tutejszej izby turystycznej - zażartowała.

Parsknął śmiechem.

- Najpierw musielibyśmy na Saint Clair takową mieć. A nawet gdyby, to taką skargą tylko zrobiłabyś mi reklamę. Ludzie przepadają za skandalami.

- Mam przeczucie, że nie musisz się zbytnio starać o klientów - stwierdziła bez cienia złośliwości, gdy szli do osłoniętej zatoczki. - W barze Pod Wężem panuje niepowtarzalny klimat.

- O tak. Zwłaszcza gdy w porcie stoi amerykański okręt wojenny i goszczę marynarzy - przyznał Jase.

- Właściciel baru ma wtedy przed sobą nie lada zadanie.

- Jestem pewna, że świetnie sobie radzisz - odparła lekko, ale Jase wychwycił w jej tonie dziwną nutę.

- Rozumiem, że nie uważasz prowadzenia baru za najlepsze zajęcie?

- Przecież to nie moja sprawa, prawda? - odparła, rozkładając na piasku duży pasiasty koc.

- A czym się zajmuje Amy Shannon? - zagadnął po chwili.

- Prowadzę dwa butiki w San Francisco - odparła beztrosko.

- Pewnie z damską odzieżą?

- Aha.

Zachwycona rozglądała się po zatoczce, która połyskiwała niczym klejnot, i podziwiała małą piaszczystą plażę oraz fale liżące brzeg. Miała nadzieję, że Jase nie będzie drażył tematu. Wiedziała, że to śmieszne, ale uważała mówienie o swojej pracy za trochę krępujące.

- A z czym konkretnie? - Patrząc jej prosto w oczy, Jase zaczął powoli rozpinąć koszulę.

- Stroje sportowe?

- Bielizna - mruknęła, zdejmując dzinsy, pod którymi ukazał się biały kostium kąpielowy.

- Bielizna? - powtórzył.

Nie patrzyła na niego, ale była pewna, że się uśmiechnął.

- Od znanych francuskich, włoskich i nowojorskich projektantów. Bardzo kosztowna. I bardzo piękna

- powiedziała z naciskiem, ściągając bluzkę.

- Czekaj chwilę. Mam rozumieć, że handlujesz seksowną bielizną? - spytał, nie odrywając od niej roześmianych turkusowych oczu. - A mnie krytykowałeś, że prowadzę bar?

- To zupełnie co innego - odparła zirytowana, wchodząc do wody.

Zanurkowała, ścigana jego śmiechem. Zastanawiała się, czy często zdarza mu się śmiać tak jak w tej chwili, niemal beztróska. Musiała też przyznać, że jego śmiech ma wyjątkowo miłe brzmienie. Gdy się go słucha, trudno jest się nie uśmiechnąć.

Jase błyskawicznie ją dogonił. Musi dużo pływać, w wodzie jest zwinny jak ryba, pomyślała Amy. Pewnie dlatego jest taki szczupły i silny. Odплыnęła nieco dalej, gdy nagle poczuła, że ciepłe dłonie chwytają ją w tali i obracają. Przez chwilę stali twarzą w twarz w wodzie sięgającej Amy do piersi, potem Jase podał jej maskę i rurkę.

- Może pooglądamy ryby? - zaproponował.

- Można tu zobaczyć przepiękne okazy.

Reszta popołudnia zleciała nie wiadomo kiedy. We dwoje podziwiali zapierające dech w piersi piękno podwodnego świata. W przerwach między nurkowaniem opalali się i jedli kanapki. Jednak znacznie bardziej fascynujący od morskich stworzeń okazał się mężczyzna, który je Amy pokazywał. Okazał się nadspodziewanie interesującym i uroczym towarzyszem. Gdy znowu wsiadali do dżipa, Amy musiała sobie przypominać, że to właściciel podejrzanego baru na małej wyspie gdzieś na Pacyfiku. Z takim Jase'em Lassiterem, jakiego poznała w pięknej cichej zatoczce, chętnie umówiłaby się na randkę. Oczywiście, gdyby mieszkał w San Francisco.

- O czym myślisz? - spytał, wrzucając bieg.

- Zastanawiałam się, jak trafiłeś na Saint Clair - odparła zgodnie z prawdą, jednak natychmiast pożałowała swojej szczerości.

Jase nie wydawał się już beztróski i wesoły. - To długa historia. I niezbyt ciekawa.

- Krótko mówiąc, nie chcesz o tym rozmawiać?

- A ty marzysz o tym, żeby mi wyjaśnić, co cię sprowadza na Saint Clair? Ale mam propozycję. Opowiem ci, jeśli ty opowiesz mi o sobie.

- Dzięki, ale nie. - Spoważniała. - Moja historia jest dość... zagmatwana.

- Krótko mówiąc, mam nie wtykać nosa w nie swoje sprawy? - spytał domyślnie.

- Tak.

- Zatem znaleźliśmy się w impasie - rzekł uprzejmym tonem. - Może lepiej będzie zmienić temat.

- Zanim do reszty popsujemy sobie dzień? - dokończyła pozornie lekkim tonem.

- Otóż to. Będiesz wieczorem w Wężu?

- Tak, o ile Haley wcześniej się ze mną nie skontaktuje.

Jase uśmiechnął powściągliwie.

- Usiądziesz przy moim stoliku. Opowiem ci o moim barze.

Amy milczała. Zastanawiała się. Wiedziała, że jeśli przyjmie jego zaproszenie, to najprawdopodobniej spędzi z nim cały wieczór. W końcu to jego bar i nawet gdyby miała dość jego towarzystwa, nie mogłaby nic zrobić. Z drugiej strony już zorientowała się, jak wygląda klientela baru, i towarzystwo właściciela wcale nie byłoby najgorsze.

- Dziękuję za zaproszenie... - zaczęła z rezerwą.

- Ja bym tego tak nie nazwał - stwierdził spokojnie.

- Zauważyłam, ale mimo wszystko wolę to potraktować jako zaproszenie.
- Bo wtedy łatwiej ci się zgodzić? - spytał domyślnie, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem.
- Jase, ja rozumiem, że jesteś przyzwyczajony do wydawania poleceń, ale ja nie pracuję w twoim barze.
- Fakt, to moje małe królestwo - przyznał, a usta mu drgnęły jak do uśmiechu.
- I to ci wystarcza do szczęścia?
- Nie narzekam. - Wyraźnie chciał uciąć rozmowę.
- Wierzę - stwierdziła Amy. - Twoje życie to ziszczenie męskich marzeń. Każdy byłby szczęśliwy. Zmarszczył czoło.
- Mieszkanie na Saint Clair miałoby być szczytem męskich marzeń? Chyba żartujesz.
- Mówię serio. - Zamaszystym gestem wskazała tropikalną scenerię. - Jesteś właścicielem popularnego baru w tropikalnym raju. Twoje życie jest pełne przygód. Mieszkasz na cudownej wyspie tysiące kilometrów od hałaśliwych kosiarek do trawy, płaczących niemowlaków i zrządzącej żony. Każdy mężczyzna sprzedałby duszę, żeby znaleźć się na twoim miejscu. Po prostu marzenie. Życie bez obowiązków, tylko zabawa, rum i podrywanie turystek marzących o przygodzie na jedną noc. Każdy by ci pozazdrościł. Najwyraźniej uderzyła w czułą strunę, bowiem Jase nagle stracił humor.
- Jak widać, nie każdy może mieć takie życie, jakie by sobie wymarzył - odparł chłodno. Miała przecucie, że lepiej będzie zmienić temat. Ponadto wcale nie miała ochoty słuchać, jak Jase zachwala uroki takiego życia. Wieczorem była szczerze zadowolona z faktu, że Jase siedzi przy jej stoliku. Tego dnia w Wężu bawili się marynarze, bar dosłownie pękał w szwach. Amy czuła się nieswojo jako jedyna kobieta w tłumie rozkrzyczanych, krewkich gości.
- Barwna gromadka, nie uważasz? - spytał cierpko Jase, usiłując przekrzyczeć głośnie wybuchy śmiechu.
- Często tak to wygląda? - spytała, z potępieniem przyglądając się hałaśliwym mężczyznom.

- W takie wieczory mamy największe obroty - odparł, wzruszając ramionami.

- Nie boisz się, że dojdzie do bójki, jeśli nie do czegoś gorszego?
- Nawet jeśli, to jakoś sobie poradzimy.
- A często się zdarzają takie sytuacje? - spytała niespokojnie.
- Raczej nie. Wszyscy wiedzą, że rękoczynty nie są tutaj mile widziane.
- Chciałeś powiedzieć, że ty na nie pozwalasz?
- Szkoda mi szklanek i kieliszków. Na dostawę nowych ze Stanów trzeba czekać miesiącami - zażartował, a potem dodał poważnie: - Nie pozwalam. Nie pochwalam przemocy.
- Zrozumiałe! - Amy aż się wzdrygnęła. - Od dawna prowadzisz ten bar, Jase?
- Zacząłem tu pracować dziesięć lat temu, jako barman. Odkupiłem go od poprzedniego właściciela, kiedy miał dość życia na Saint Clair i postanowił wracać do Stanów.
- Ile miał lat, kiedy zatęsknił za krajem?
- Był po sześćdziesiątce. I miał w Stanach dwoje dzieci, których nie widział od lat. Podobnie jak swoich wnuków. Nawet nie wiedział, że został dziadkiem.
- Ciekawe, jak te dzieci go przywitały - powiedziała cierpko Amy. - Tak długo się nimi nie interesował.

Jase popatrzył na nią z namysłem.

- Nie wiem. Wyjechał i więcej się nie odezwał.

Może wspaniałomyślnie mu wybaczyły.

- Być może. Nie sędzę, żeby było mnie stać na podobną wspaniałomyślność.

- W twojej rodzinie wydarzyło się coś podobnego?

- Ojciec odszedł, kiedy miałam sześć lat. Mama wychowywała mnie i moją siostrę - wyznała cicho Amy. - Nie dorósł do odpowiedzialności, jaka wiąże się z posiadaniem rodziny. Podobnie jak wielu innych mężczyzn.

- Mam wrażenie, że ty naprawdę w to wierzysz.

- Statystyki mówią same za siebie. Nawet nie wiesz, jak wiele jest kobiet porzuconych i samotnie wychowujących dzieci. Nie zdziwiłabym się, gdyby w tej sali znalazło się kilku ojców takich jak mój. Ludzi, którzy uciekli od swoich rodzin.

- Momencik, Amy. Chyba nie winisz mnie za każdego nieodpowiedzialnego faceta, który uciekł przed rodziną na południowy Pacyfik?

- Oczywiście, że nie, ale sam przyznasz, że takie miejsca jak Saint Clair utrwalają stereotyp twardziela żyjącego samotnie i myślącego wyłącznie o przyjemnościach - zaczęła ozywiona, lecz jej tyradę przerwał brzęk szkła.

Obejrzała się przestraszona, Jase zerwał się na równe nogi.

- Boże drogi, co się dzieje? - wyszeptwała.

Na drugim końcu sali awanturowało się czterech marynarzy, poszły w ruch pięści. Bójka stawała się coraz bardziej zacięta.

- Masz próbkę tutejszych klimatów - mruknął Jase i zaczął się przedzierać przez tłum rozwrzeszczanych gapiów.

Amy była przerażona. Mężczyźni to zwierzęta, pomyślała. Przed chwilą rozmawiali i zaśmiewali się w najlepsze, teraz słyszą tylko krzyki i głucho uderzenia pięści.

Obserwowała Jase'a, który właśnie dotarł do awanturników, zbyt zajętych sobą, by to zauważyć. Spostreegli go natomiast pozostali goście i umilkli pełni wyczekiwania.

- No dobrze, Ray - odezwał się Jase. - Pora ich trochę ostudzić.

- Robi się, szefie! - Ray zniknął pod kontuarem.

Napięcie rosło. Zupełnie jak gdyby wszyscy wiedzieli, co się zaraz stanie, i nie mogli się tego doczekać, pomyślała Amy.

Ray wychynął zza baru, trzymając w dłoniach ogrodowy szlauch. Na uczestników burdy chlusnął strumień lodowatej wody. Marynarze odskoczyli od siebie, tłum zaczął wiwatować.

Na środku stanął Jase.

- Panowie - powiedział aksamitnym tonem - nie życzę sobie tutaj takiego zachowania. Jeżeli koniecznie chcecie sobie dać po gębach, to bardzo proszę, ale na dworze. Jestem przekonany, że patrol nadbrzeżny chętnie wam posędziuje. A teraz niech będą panowie łaskawi opuścić lokal.

Mówił cicho, ale marynarze najwyraźniej go usłyszeli, bo grzecznie ruszyli w stronę drzwi. Amy pomyślała, że nie uspokoił ich ani zimny prysznic, ani wizja pojawienia się patrolu. Chodzi o samego Jase'a. Jego spokój, opanowanie i niewymuszona pewność siebie sprawiły, że czterech osiłków potulnie wyszło z baru.

Wydawało się, że jest już po wszystkim, gdy nagle jeden wrócił. Twarz miał wykrzywioną z wściekłości, zaciskał pięści. Widocznie usłyszał śmiechy i docinki świadków zdarzenia i tego już nie

wytrzymał. W jego dłoni błysnął nóż. W następnej sekundzie mężczyzna rzucił się na Jase'a.

- Co? Myślisz, że taki z ciebie twardziel? No to zobaczymy!

Amy skamieniała. Wstrząśnięta i przerażona patrzyła, jak rozjuszony mężczyzna doskakuje do Jase'a, a błyszczące ostrze zakreśla w powietrzu łuk.

Reakcja Jase'a była wprost niewiarygodnie szybka. Odparował cios, przedramieniem blokując rękę napastnika. Nóż wylądował na mokrej podłodze. Marynarz pośliznął się i wylądował na plecach w środku kałuży.

Zanim zdążył bodaj unieść głowę, o jego krtań oparło się zimne stalowe ostrze. Amy zdążyła tylko pomyśleć, że nóż pojawił się w ręce Jase'a niczym za sprawą czarów.

- Może nie wyraziłem się dostatecznie jasno - wycedził Jase tonem zimnym jak stal. - Nie życzę sobie w moim barze burd.

Gdy po chwili odsunął ostrze od szyi mężczyzny, Amy pomyślała, że dla pokonanego ta chwila musiała trwać całe wieki. W barze było cicho jak makiem zasiał, nikt nie ważył się nawet drgnąć. Jase podał nóż Rayowi, który schował go błyskawicznie.

- Zabierzcie go stąd - polecił Jase trzem kompanom marynarza, którzy stali przy drzwiach.

- Nie chcę was tu więcej widzieć. Jeśli mnie posłuchacie, wasz dowódca o niczym się nie dowie. Jeśli nie posłuchacie, będziecie mieli kłopoty. Wasz wybór. Wyszli ku uldze wszystkich z wyjątkiem Amy.

Ona nie czuła ani ulgi, ani satysfakcji. Czuła tylko przerażenie i odrazę na myśl o tym, jakim człowiekiem okazał się Jase. Wiedziała, że do śmierci nie zapomni jego widoku, gdy stał pochylony nad tamtym mężczyzną z nożem przyciśniętym do jego gardła. Nie знаła nikogo, kto z taką łatwością przystawiłby innemu człowiekowi nóż do szyi, i nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który po południu wydawał się taki łagodny.

Jak mogła zapomnieć, że ta wyspa to zupełnie inny świat? W takim miejscu nie zdobywa się szacunku sumiennością i ciężką pracą. Nie, to świat dla twardzieli. Tutaj mężczyzna wybija się bezwzględnością i brutalną siłą, jeśli trzeba. I to także jest część męskich wyobrażeń o raj.

Jednak teraz miała do czynienia nie z fantazjami, lecz z rzeczywistością. Była zbulwersowana tym, co przed chwilą widziała, i wściekła na siebie, że taki człowiek zaczyna jej się podobać. Odzyskała władzę nad ciałem i zerwała się z krzesła, przewracając kieliszek. Zaczęła się przeciskać w stronę wyjścia.

- Amy!

Obejrzała się - Jase patrzył w jej stronę, marszcząc czoło - ale nie przystanęła. Wypadła z baru prosto w ciemną parną noc. Nie oglądając się za siebie, biegła do Marina Inn, do swojego pokoju, gdzie będzie bezpieczna. Zwolniła dopiero w hotelowym holu. Gdy przechodziła obok recepcji, Sam spojrzał na nią i spytał zaniepokojony:

- Coś się stało?

- Tak. Nie. Nieważne! - mruknęła gniewnie.

- Właśnie miałam okazję zobaczyć, jak się u was rozwiązuje spory, to wszystko - dodała ponurym tonem, kierując się w stronę schodów.

- Uuu! Incydencik w Wężu? - Sam bujał się na krześle; teraz przednie nogi ze stukotem opadły na kamienną posadzkę.

- Można tak to nazwać. Jeśli dobrze zrozumiałam, takie „incydenciki” to u was norma!

- Jase zwykle panuje nad sytuacją - odparł spokojnie Sam.

- Och, poradził sobie wprost fenomenalnie, zapewniam pana! - odchrząknęła z korytarza, szukając klucza do pokoju.

- Amy!

Usłyszała głos Jase'a i pomyślała, że jednak za nią poszedł. Tylko jakim cudem dotarł tu tak szybko? I co ważniejsze, jak go teraz spławić? Otworzyła drzwi i stanęła jak wmurowana. Jakby tego mi jeszcze brakowało, pomyślała bliska hysterii. Pokój wyglądał tak, jak gdyby przeszło po nim tornado.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wciąż wpatrywała się ze zgrozą w splądrowane pomieszczenie, gdy stanął za jej plecami.

- Co się...? - Urwał, zaledwie spojrzał ponad jej ramieniem i zobaczył, jak wygląda pokój.

- A niech mnie, kobieto! Ale ci się trafił barwny wieczór na Saint Clair - westchnął, obejmując ją ramieniem.

- Niech zgadnę - odparła, odskakując jak oparzona. - To tylko kolejny „incydencik”,? Wyspiarze stroją sobie niewinne żarty z turystów?

Jase rozglądał się po pokoju.

- Nic podobnego. Włamania się u nas praktycznie nie zdarzają. To nie jest wielkie miasto, tu się wszyscy znają. Wiem, że uważasz nas za bandę kryminalistów, ale nasza społeczność jest na swój sposób dobrze zorganizowana i funkcjonuje całkiem nieźle. Zdarzają się bijatyki, sporadycznie drobne kradzieże na nabrzeżu, ale żeby się do kogoś włamać?

- Zapomniałeś wspomnieć, że raz na jakiś czas ktoś kończy z podejrziętym gardłem?

- Naprawdę rzadko - odparł spokojnie Jase.

- Ale mogę się założyć o mój bar, że tego bałaganu nie zrobił żaden marynarz, a tym bardziej nikt z nas.

Amy milczała. Zdała sobie sprawę, kto mógł to zrobić, i zadrzała. Nagle przestało jej przeszkadzać, że Jase wciąż ją obejmuje. Jasne, że do jej pokoju nie włamał się nikt z Saint Clair. To Dirk Haley wycofuje się z umowy. Zdenerwowana zapragnęła odsunąć się od Jase'a, znaleźć się jak najdalej od wszystkich mężczyzn. Obrócił twarz w jej stronę i powiedział kojącym tonem:

- Już dobrze, kochanie. Wszystkim się zajmę.

- Piękne dzięki, ale nie trzeba. Już widziałam, jak się zachowujesz w podobnych sytuacjach.

I nagle przestało jej się podobać, że obejmuje ją takim zaborczym gestem. A jeszcze bardziej nie spodobały jej się błyski, jakie nagle pojawiły się w jego turkusowych oczach. Jeszcze tego jej trzeba, żeby Jase zaczął się zachowywać, jak gdyby miał do niej jakieś prawa. Nigdy dotąd nie pozwoliła, aby jakiś mężczyzna próbował nią rządzić, a już na pewno nie pozwoli na to właścicielowi podrzędnego baru na południowym Pacyfiku, brutalowi, który bez wahania przystawia komuś nóż do gardła.

- Nie bój się mnie, kochanie - szepnął. - Proszę.

- Nie boję się - skłamała. - Po prostu jestem trochę zdenerwowana. Uważasz, że bez powodu?

Nie rozumiała, co się z nią dzieje, czemu mięknie jak wosk, słuchając jego słów. Czemu ogarnia ją irracjonalna czułość? I to nie pierwszy raz!

- Na pewno masz dobry powód, tylko czy zechcesz mi go podać? - spytał, puszczając ją i wchodząc do pokoju.

- Nie! - krzyknęła, a potem umilkła przerażona tym gwałtownym wybuchem. - Chciałam powiedzieć,

czy to nie jest oczywiste? Na moich oczach dorośli mężczyźni bili się i grozili sobie nożem, a potem wracam do hotelu i widzę, że ktoś bawił się moimi rzeczami. Chyba wystarczy?

Jase wzruszył ramionami i podszedł do łóżka, na które włamywacz wyrzucił zawartość szuflady z kosztowną bielizną. Jase pochylił się i wziął do ręki wartą dwieście dolarów francuską nocną koszulę z jedwabiu w kolorze szampana. Był wyraźnie zafascynowany.

- Ładna - pochwalił półgłosem, odkładając ją na łóżko. - Bardzo ładna. I miła w dotyku.

- Dziękuję - odparła oficjalnym tonem. - To jeden z naszych najlepiej się sprzedających modeli.

- Nic dziwnego. Chciałbym cię kiedyś w niej zobaczyć.

- Wierzę, ale nic z tego.

- Aleś ty dzisiaj zasadnicza. Czego on szukał, Amy?

Zamrugła.

- Kto? Włamywacz? A skąd mam wiedzieć? Pieniędzy, jak sądzę. Albo biżuterii.

Jase westchnął.

- Amy, jeszcze mi mózg całkiem nie wysechł w tym upale. Już ci mówiłem, my tu praktycznie nie mamy włamań. A ty przyleciałaś na Saint Clair, żeby spotkać się z człowiekiem, którego tutaj nikt nie zna, w interesach, o których nie chcesz opowiadać. Jesteś tutaj drugi dzień i nagle ktoś włamuje się do twojego pokoju, więc nie próbuj mi tłumaczyć, że nie wiesz, co jest grane.

- Ja w ogóle nie muszę ci się tłumaczyć, Jase - powiedziała spokojnie.

- Fakt, mnie nie musisz. Może wolałabyś się tłumaczyć Fredowi Cowperowi?

Amy zrobiła wielkie oczy.

- A kto to?

- Tutejszy stróż prawa, były glina z Nowego Jorku, który prawdopodobnie zostawił tam żonę i piątkę dzieciaków. Tu jest najlepszy, choćby z tego powodu, że jedyny. Jest na państwowym garnuszku.

Amy poruszyła się niespokojnie.

- Jase, nie chcę niczego tłumaczyć panu Cowperowi. Zresztą co miałabym mu powiedzieć? Że do mojego pokoju włamał się amator damskich ciuszków? Albo drobnych kradzieży?

Spojrzał na nią z politowaniem, jak gdyby nie była zbyt bystra. Amy zaś pomyślała ze smutkiem, że w tej chwili rzeczywiście nie wykazała się zbyt dużą lotnością umysłu.

- Komuś będziesz musiała wszystko powiedzieć. Wybieraj, Amy - oznajmił spokojnie Jase.

- Ja albo Cowper.

Amy była zrezygnowana. Wiedziała, że Jase mówi serio i że gotów ją zaciągnąć do tego całego Cowpera, ale nie zamierzała tak łatwo się poddać.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić! - odparła ze złością, choć bez przekonania.

- Nie? A kto mi zabroni? - spytał ironicznie.

- No ręce mi odpadają! Ja rozumiem, że w barze robisz, co chcesz, ale to nie znaczy, że ja będę się ciebie słuchać! Mnie nie zastraszysz, słyszysz?

Przez chwilę tylko patrzył na nią, jak gdyby nie wiedział, jak się zachować. Potem podszedł do niej powoli i powiedział, ścisząc głos:

- Amy, nie musisz mi mówić, że coś jest nie tak, do cholery! Wiem, że nie jestem ideałem, ale mieszkam tu od lat i znam tę wyspę oraz ludzi, którzy na niej mieszkają. Mogę ci się nie podobać, ale w tej chwili jestem jedyną osobą, która może ci pomóc. I pomogę ci, nawet jeśli będę musiał cię zmusić, żebyś moją pomoc przyjęła. Bo do diabła, samej cię z tym nie zostawię!

Amy zrobiła głęboki wdech i spróbowała jeszcze raz: - Jase, to mój kłopot...

- Dobrze, zatem pomówimy o nim w spokojniejszym miejscu. Spakujemy twoje rzeczy i wynosimy się stąd.

- Słucham?! - wykrzyknęła, gdy sięgnął po walizkę, która leżała na podłodze. - Jase! Ja nigdzie się z tobą nie wybieram!

- Owszem, wybierasz się. Do mnie. Spakujesz się czy mam cię wyręczyć? - spytał, podnosząc z łóżka jedwabną nocną koszulę.

- Jase, proszę, zostaw to! - jęknęła zdesperowana.

Nie odezwał się. Spokojnie wrzucił koszulę do walizki i podniósł z ziemi biustonosz z koronki w odcieniu kości słoniowej, haftowany w malusieńkie kwiaty.

- Dobra, dobra -mruknęła i chwyciła majtki od kostiumu bikini z materiału w pięknym kolorze pudrowego różu. - Sama się spakuję. Tylko daj mi kilka minut, dobrze?

Jase kiwnął głową z ponurą satysfakcją.

- Będę czekał na dole.

- Ale nie powiesz Samowi, co się stało? - spytała z niepokojem.

- Nie teraz. Najpierw sam muszę się wszystkiego dowiedzieć - odparł, odwracając się na pięcie i wychodząc z pokoju.

Amy ciężko usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Co teraz? A potem pomyślała, że w gruncie rzeczy nie ma wyboru. Jase mówi serio, on naprawdę zaciągnąłby ją do tego policjanta i musiałaby mu wszystko wytłumaczyć.

Tylko czy w domu Jase'a Lassitera będzie bezpieczniejsza niż tutaj? Amy szczerze w to wątpiła. Kiedy umawiała się z Dirkiem Haleyem, wszystko wydawało się takie łatwe i proste. Czemu Haley próbuje wycofać się z umowy? Przecież miało być tak, że ona oddaje mu maskę w zamian za informacje o tym, co stało się z Tylorem Murdockiem. I ona, i jej siostra mają prawo wiedzieć, co się z nim dzieje.

Przeklęty Haley i przeklęty Murdock. Może Lassitera też powinna przekląć, mężczyźni bez wyjątku zasługują na potępienie, pomyślała smętnie i pełnym rezygnacji gestem wrzuciła majtki od kostiumu do walizki. Trudno. Pozwoli, by Jase zabrał ją do siebie. Ale jeśli sobie wyobraża, że oprócz rozmowy czeka go upojna noc, to grubo się przeliczył!

Gdy kończyła się pakować, pomyślała, że wprawdzie wciąż jest na niego trochę zła, ale w gruncie rzeczy wcale się go nie boi. Gdyby mu nie ufała, nigdy nie zgodziłaby się u niego nocować.

A potem pomyślała, że nocowanie u niego wcale nie musi być takim złym pomysłem. W końcu sam jej zaoferował pomoc. Wzięła walizkę i wyszła z pokoju. Idąc w stronę schodów, myślała o człowieku, który zwabił ją na tę wyspę. Przecież Dirk Haley może okazać się niebezpiecznym człowiekiem. Może przeceniła swoje siły, sądząc, że sobie z nim poradzi. Gdyby jej obawy okazały się słuszne, towarzystwo kogoś, kto nie zawaha się sięgnąć po nóż, mogłoby się okazać bardzo pożyteczne.

Już spokojniejsza zeszła do holu, gdzie czekał Jase. Wyjął jej z ręki walizkę i skinieniem głowy

pożegnał Sama, który w odpowiedzi uśmiechnął się szeroko i wrócił do swojego świerszczyka.

- Wyobrażam sobie, co Sam sobie pomyśli - powiedziała z pretensją Amy, jednak wciąż szła za Jase'em.

- Nie martw się Samem. Mieszka tu od czterdziestu lat i już nic go nie zaskoczy.

- Doprawdy? - spytała kąśliwie. - Ależ mi ulżyło. Rozumiem, że często wyciągasz stąd kobiety do swojego domu?

Jase uśmiechnął się, szczerze rozbawiony.

- To się nazywa podchwytliwe pytanie. Równie dobrze mogłabyś spytać, czy przestałem bić żonę.

- A robiłeś to?

- Co? Czy biłem moją eks? A jak sądzisz?

Amy objęła się ramionami, unikając wzroku Jase'a. Zrobiło jej się głupio.

- Nie - wyznała cicho. - Jakoś sobie tego nie wyobrażam.

- Mam to potraktować jako komplement? - spytał cierpko.

- Jak uważasz.

- Ale zgadłaś - kontynuował gładko. - Nie biłem jej. Co nie znaczy, że nie byłbym w stanie uderzyć kobiety, gdyby mnie sprowokowała - dodał po namyśle.

- Czy to groźba?

- Jak uważasz.

Zirytowała się.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Jase. Zgodziłam się pójść do ciebie, bo nie miałam lepszego pomysłu. Wystarczy, że ty wiesz o moich sprawach na Saint Clair. Nie chcę rozmawiać z tym całym Cowperem, a jestem pewna, że ściągnąłbyś mi go na kark. Skoro się uparłeś, to dobrze, o wszystkim ci opowiem, ale na nic więcej nie licz.

Nie zaciągniesz mnie do łóżka. Przykro mi, że trafił ci się taki marny turnus. Może następny będzie lepszy i jakaś kobieta sama wskoczy ci pod kołdrę. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

- Na razie jest jasne, że robi się z ciebie okropna złoźnica - zauważył spokojnie. - Jeśli ktoś cię szybko nie poskromi, może ci to wejść w krew.

- Nie jestem w nastroju do słuchania szowinistycznych żartów. Wystarczy mi twoje zapewnienie, że się rozumiemy i że godzisz się na moje warunki.

- Wiem, jakie są warunki, bo sam je stawiam.

- Jase, czy ty sobie za bardzo nie pochlebiasz?

- Spokojnie, dziewczyno. Najważniejsze, że u mnie będziesz bezpieczna - odparł, poważniejąc.

- Ja też będę spokojniejszy, bo jeśli nawet ten ktoś wróci w nocy do twojego pokoju, to ciebie w nim nie zastanie.

Amy nerwowo przełknęła ślinę.

- Owszem, też o tym myślałam.

- Rozsądnie - pochwalił. - Trochę mnie już poznałaś, Haleya wcale. Kto wie, a może on jest jeszcze gorszy?

- Ja cię prawie nie znam, Jase.

- Ale chyba ufasz mi bardziej niż temu typkowi, z którym umówiłaś się na Saint Clair? Ale dajmy temu spokój. Mów mi wreszcie, co cię łączy z Haleym?

- Nic poza... pewną transakcją handlową - odparła, starannie dobierając słowa. - Nawet go na oczy nie widziałam. Tylko wysyłaliśmy do siebie telegramy, ale wiele tego było.

- No mów wreszcie, o co chodzi - zniecierpliwiał się. - Krótko i do rzeczy. Czego szukał w twoim pokoju?

- Maski. Afrykańskiej drewnianej maski - powiedziała w końcu.

Jase uniósł brwi.

- Jakiej znowu maski?

- Niedużej. Mieści się w torebce. Na całe szczęście, bo miałam ją przy sobie, kiedy ktoś przeszukiwał pokój - stwierdziła z mściwą satysfakcją. - Nie rozstaję się z nią od wyjazdu z San Francisco. To moja jedyna karta przetargowa.

- Ta maska jest taka cenna? - spytał Jase.

- Prawdę mówiąc, to nie wiem. Dałam ją do wyceny antykwariuszowi z San Francisco, który specjalizuje się w wyrobach tego typu. Powiedział, że maska ma pewną wartość kolekcjonerską, ale niezbyt dużą. Nie mam pojęcia, czemu Haleyowi tak bardzo na niej zależy.

- Skąd ją masz?

Amy na chwilę zamknęła oczy.

- Mój były szwagier przysłał tę maskę mojej siostrze wkrótce po narodzinach ich syna.

- Przysłał? Skąd?

- Właśnie tego chcę się dowiedzieć od Dirka Haleya.

Zapadła cisza. Jase porządkował myśli.

- Jak się nazywa twój szwagier?

Nie spodobał jej się ton, jakim zadał to pytanie, ale mimo wszystko odpowiedziała.

- Tylor Murdock.

- Dobra, właściwie to już się wszystkiego domyślam, ale spytam dla przyzwoitości. Dlaczego ty go szukasz, a nie twoja siostra? Co cię z nim łączyło?

- Nie twoja sprawa. To nie ma nic do rzeczy.

- A ja bym się założył, że ma, do cholery! - rzucił i zamilkł rozdrażniony.

Skręcili w brukowaną uliczkę niemal nad samym morzem; w ciemnej wodzie odbijały się światła oddalonego o kilka przecznic baru Pod Wężem.

- Dokąd idziemy? - spytała Amy, rozglądając się niespokojnie.

Mieszkańcy Saint Clair uznali najwyraźniej, że nie potrzeba im ulicznych latarni. W bladym świetle księżycy widać było jedynie zarysy czegoś, co wyglądało jak domy mieszkalne. W tropikach wszystko szybko zaczyna wyglądać na stare i zużyte, pomyślała Amy. Nawet ludzie.

- Już ci mówiłem. Do mnie. Nie bój się, nie zaprowadzę cię za palmy i nie zgwałcę.

- Patrz, od razu się uspokoiłam - odparła ironicznie.

- I bardzo dobrze - odrzekł. - Gdybym już miał cię zgwałcić, to wolałbym na miękkim wygodnym łóżku, a nie na stercie kolczastych palmowych liści. Nie jestem już taki młody - dodał z kamienną powagą.

- A ja nie jestem w nastroju do słuchania marnych dowcipów! Nie denerwuj mnie, Jase.

Miałam ciężki dzień! - odparła z irytacją. Zaszedł jej drogę i zatrzymał się gwałtownie. Zamyślona Amy wpadła na niego z impetem.

- Oszalałeś?! - mruknęła z twarzą przyciśniętą do jego koszuli i przytrzymując się rękawa, usiłowała odzyskać równowagę. On nawet się nie zachwiał. Stał nieruchomo, dopóki Amy nie wyprostowała się i nie odsunęła.

- Jesteś czarująco nieuważna. Mam tylko nadzieję, że jak będziemy u mnie, znowu się potkniesz się i

sama wpadniesz mi do łóżka - żartował, stawiając na ziemi jej walizkę.

Ciepłymi opuszkami palców dotknął policzka Amy. Noc na wyspie była taka ciemna, iż Amy ledwie widziała jego twarz, jednak czuła jego bliskość całą sobą. Zaczęła szybciej oddychać.

- Nie chciałem cię zdenerwować, skarbie - powiedział miękko. - Ja wcale nie żartowałem. Naprawdę cię pragnę.

- Przecież mówiłeś, że nie jestem w twoim typie - przypomniała mu zdesperowana. - I bardzo dobrze, bo ty też mnie nie zachwycasz.

- Zauważyłem - przyznał z westchnieniem.

- Chodź, Amy. Jesteśmy już prawie w domu.

Po chwili ujrzała dwukondygnacyjny budynek z widokiem na zatokę. Jase wspomniał, że zbudował go stary kapitan, gdy już przestał żeglować po morzach. W czasach drugiej wojny światowej budynek zarekwirowało wojsko amerykańskie i przeznaczyło na kwatery dla oficerów. Po wojnie kilkakrotnie zmieniał właściciela, dopóki przed ośmioma laty nie kupił go Jase.

- Jak tu pięknie! - westchnęła, patrząc na lśniący drewniany parkiet, wysoki, przecięty belkami sufit i olbrzymie łukowate okna, sięgające od podłogi aż po sufit.

- Jesteś zaskoczona? - spytał. - Myślałaś, że mieszkam w pokoju nad barem?

- Prawdę mówiąc, tak. Albo w którymś z tych małych domeczków tuż przy nim. Nigdy bym nie pomyślała, że możesz mieć taki piękny dom.

Ciągle przesiadujesz w Wężu...

Podszedł do barku i wyjął butelkę rumu.

- Lubisz pochopnie oceniać ludzi. A może tylko facetów?

Przestała się rozglądać po pięknym wnętrzu i rzuciła Jase'owi gniewne spojrzenie.

- Zechcesz wyjaśnić, co masz na myśli?

Skrzywił się i nalał rumu do dwóch szklanek.

- Nieważne. I tak mamy o czym dzisiaj rozmawiać. Opowiadaj, Amy.

Nagle zdała sobie sprawę, że naprawdę chce mu się zwierzyć. Może dlatego, że u niego - albo przy nim - czuła się taka bezpieczna.

Znalazła się daleko od domu, miała za sobą wyjątkowo ciężki dzień i zaczynało do niej docierać, że Dirk Haley może okazać się groźniejszym człowiekiem, niż początkowo przypuszczała. Usiadła na tapicerowanej wiklinowej sofie i zaczęła opowiadać:

- Poznałam Tylora Murdocka przeszło dwa lata temu.

- Wiedziałem - mruknął Jase, jak gdyby te słowa sprawiły mu przykrość. - Wiedziałem, że to coś więcej niż tylko przysługa wyświadczona siostrze! Miałaś z nim romans!

- Czy mam dalej opowiadać? - spytała w nadziei, że Jase zamilknie, lecz on nie odpuścił.

- Byłaś w nim zakochana? - spytał, przysuwając sobie fotel.

- Coś w tym guście - przyznała niechętnie.

- Coś w tym guście - powtórzył. - Co to za odpowiedź?

- Cóż, powiedzmy, że kochałam go na tyle, na ile można kochać kogoś, komu się nie ufa — odparła szczerze.

Skręcało go z ciekawości, ale powiedział tylko: - Opowiadaj. Wszystko.

Amy wzruszyła ramionami.

- Tylor Murdock wydawał się ideałem mężczyzny. Był seksowny, elegancki i przystojny.

Wykonywał jakieś tajemnicze zlecenia dla rządu, był taki światowy i wyrafinowany, istny James

Bond. Kobiety go uwielbiały. On taki po prostu był, niczego nie udawał. Poznałam go w San Francisco. Zafascynował mnie, ale od początku wiedziałam, że nigdy mu nie zaufam.

- Czemu?

Jak mu to wytłumaczyć?

- Czy ja wiem? Chyba nie ufam mężczyznom z zasady. Moim zdaniem zachowujecie się tak, jak gdybyście sami nie wiedzieli, czego właściwie chcecie. Wracając do Tylora, czułam, że jest niespokojnym duchem, że potrzebuje mocnych wrażeń, których ja nigdy nie będę mu w stanie zapewnić. Owszem, pociągał mnie, ale w duchu zawsze wiedziałam, że jedna kobieta mu nie wystarczy.

I doszłam do wniosku, że ta znajomość nie ma przyszłości. Gdybym się z nim związała, wiecznie by mnie ranił. Stawał się coraz bardziej natarczywy...

- Innymi słowy próbował zaciągnąć cię do łóżka? - wtrącił domyślnie Jase.

Amy uśmiechnęła się gorzko.

- Im bardziej przed nim uciekałam, tym usilniej za mną gonił. Jak to facet. Odezwały się w nim instynkty łowieckie - odparła lekko. - Zaczął mówić o ślubie. To był głupi pomysł, bo on zupełnie nie nadaje się na męża. Odmówiłam, nie kryjąc powodów.

- Założę się, że nie był zachwycony - mruknął Jase.

- Mało powiedziane. Wpadł we wściekłość i pokłóciliśmy się, a wcześniej sporo wypił. Krzyczał, że zrobi mi dziecko, i wtedy będę musiała za niego wyjść. Powiedziałam, że nie zamierzam sypiać z kimś, komu nie ufam, i że jest ostatnim człowiekiem, z którym chciałabym mieć dziecko.

- Amy westchnęła. - Byłam na niego wściekła. Nie lubię, kiedy ktoś mi grozi.

Jase przyglądał się jej zamyślonym wzrokiem.

- Powiedziałaś mu coś takiego? Miałaś szczęście, że cię nie pobił ani nie zrobił czegoś jeszcze gorszego.

- Och, próbował - odparła spokojnie, choć aż się wzdrygnęła na to wspomnienie.

Jase mocniej ścisnął szklanekę z rumem.

- Zgwałcił cię? - spytał krótko.

- Nie. Szczęśliwie akurat przyjechali nasi znajomi. Niczyje odwiedziny nie ucieszyły mnie tak bardzo, jak wtedy widok Harrisonów - stwierdziła.

- On wyszedł, a ja byłam pewna, że na tym sprawa się skończyła. Niewiele później okazało się, że Tylor umawia się z moją siostrą. Dwa miesiące później była już w ciąży.

- Wykorzystał ją, żeby zemścić się na tobie? - domyślił się Jase.

- Tak. A najgorsze było to, że ona naprawdę go kochała. I on świetnie o tym wiedział.

- Musiała bardzo go kochać, skoro zdecydowała się na dziecko - powiedział miękko Jase.

Amy przytaknęła z ciężkim sercem.

- Zdziwiłbyś się, ale przez pewien czas wydawali się całkiem szczęśliwi. Melissa jest piękną kobietą i przemiłą osobą. Trudno jej nie kochać. Jeśli ktokolwiek mógłby zmienić Tylora, dać mu powód, żeby się ustatkował, to tylko ona. Pobrali się, a ja trzymałam kciuki, żeby jej się to udało.

- Ale się nie udało?

- Melissa mi opowiadała, że pod koniec jej ciąży atmosfera w domu była taka gęsta, że można by ją nożem kroić. W tamtym okresie rzadko u nich bywałam. Nie chciałam patrzeć, jak ich małżeństwo się rozpada, a moja siostra jest coraz bardziej nieszczęśliwa. Kiedy była w siódmym miesiącu, Tylor zaczął ją zdradzać. Nie powiem, żebym się zdziwiła. Mnie też zdążył zdradzić, chociaż spotykaliśmy

się dość krótko. To jeden z powodów, dla których nie byłabym mu w stanie zaufać. Którejś nocy zadzwoniła do mnie Melissa.

Zaczęła rodzić, a Tylor jak zwykle był poza domem. To ja zawiozłam ją do szpitala, to ja czekałam, czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka. To ja przyniosłam jej kwiaty i to ja po dwóch dniach zawiozłam ją do domu. Tylor spędził weekend w Carmel z przyjaciółką. Mogłabym go zamordować za to, co zrobił Melissie.

Amy uciekła spojrzeniem w bok. Przez chwilę wyglądała przez okno, nie chcąc, by Jase widział jej smutek.

- Mów dalej, Amy - poprosił cicho.

- Właściwie to już wszystko. Tylor oznajmił Melissie, że małżeństwo przestało go bawić, że nie jest stworzony na ojca i że odda jej wielką przysługę, znikając z jej życia. Załatwił sobie pracę za granicą i wystąpił o rozwód. Przez pewien czas przysyłał pieniądze i okazjonalnie jakiś drobiazg dla synka. Maską była jednym z takich upominków. Melissa zatrzymała je dla Craiga, chciała, żeby miał jakieś pamiątki po ojcu. Tylor odzywał się coraz rzadziej, a kilka miesięcy temu przestał odzywać się w ogóle.

Melissa podejrzewa, że zginął. Wiedziałyśmy, że jego praca należy do niebezpiecznych, więc to całkiem możliwe. Ale Melisa chciałaby wiedzieć, co się z nim stało, ze względu na syna. Kiedy Haley skontaktował się z nami i pytał o tę maskę, pomyślałyśmy, że jest okazja, aby czegoś się dowiedzieć o losie Tylora.

Jase zmarszczył czoło.

- Haley skontaktował się z nią ni stąd, ni zowąd?

- Dostała telegram, w którym przedstawiał się jako stary znajomy Tylora i prosił o zwrot maski, którą rzekomo dostał od niego w prezencie. Zwołałyśmy naradę rodzinną i stanęło na tym, że najpierw damy maskę do wyceny. Jeśli okaże się coś warta, zachowamy ją dla Craiga.

- Craig to syn Melissy?

Amy przytaknęła.

- Aha. Tak czy inaczej miałyśmy nadzieję, że wyciągniemy z Haleya jakieś informacje o Tylorze.

Próbowałyśmy się czegoś dowiedzieć drogą urzędową, ale oficjalnie nie figurował nawet na liście płac.

- Myślałyście, że Haley wszystko wam wyśpiewa, i o Murdocku, i o masce? - Jase potrząsnął głową.

- Idiotki.

- Adam powiedział to samo - mruknęła Amy.

- Jaki Adam?

- Adam Trembach. Cudowny, odpowiedzialny, dojrzały mężczyzna, który zakochał się w mojej siostrze - odparła Amy, zaczynając się uśmiechać. - Jest wobec niej bardzo opiekuńczy. Nigdy nie puściłby jej na drugi koniec świata tylko po to, żeby dowiedzieć się, co się stało z jej byłym.

- Nie dziwię mu się. Więc umówiłyście się z Melissą, że pojedziesz zamiast niej?

- Ktoś musi się dowiedzieć, dlaczego ta maska jest taka ważna. A jeśli jest warta fortunę? Jeśli tak, to ta fortuna należy się Craigowi. Jeśli nie, to przynajmniej Melissa będzie przygotowana na chwilę, kiedy mały zacznie pytać o ojca.

- To dlatego przyleciałaś na Saint Clair? - Jase znowu spojrzął na nią tak, jak gdyby powątpiewał w jej inteligencję. - Czy cokolwiek wiesz o tym Haleyu? Oprócz tego, że podaje się za starego kumpla Murdocka?

- Właściwie to nie - przyznała niechętnie.
 - Melissa zaproponowała spotkanie, a on chciał, żeby umówiła się z nim właśnie tutaj.
 - Skoro wybrał Saint Clair, to pewnie ma coś do ukrycia - odparł zamyślony Jase. - Na Hawajach od razu ktoś by go wylegitymował, a my tutaj nie jesteśmy takimi formalistami. Będzie się pewniej czuł.
 - On pewnie tak, za to ja nie - zauważyła cierpko.
 - Masz mnie. - Jase wstał z fotela. - Teraz szanse nieco się wyrównały.
 - Chcesz mi pomóc? - zapytała szeptem.
 - To cię dziwi, Amy? Myślałaś, że skoro za dużo piję i uganiam się za kobietami, to już nie mam serca? - spytał bez cienia złośliwości w głosie. - Nie mów tak o sobie! Poza tym twoje zapewnienia niczego nie zmieniają. Widziałam, jak cię traktują miejscowi, widziałam cię z nożem w ręku, a doskonale zdaję sobie sprawę, że ta wyspa to męski świat. W takim miejscu jak to nikt nie cieszy się respektem tylko dlatego, że wlewa w siebie hektolitry rumu.
 - A może szanują mnie za to, że latam za kobietami? - spytał rozbawiony.
 - Nie wiem, ale wprawę na pewno masz wielką - zgodziła się ze słodyczą. - Który pokój mi odstąpisz, Jase? Chciałabym się położyć.
 - Sama?
 - Bezwzględnie tak - odparła, idąc po walizkę.
 - Nie wyobrażaj sobie, że w podzięce za pomoc będę ci grzała łóżko. Sam się wplątałeś w ten bałagan, ja cię o nic nie prosiłam.
 - A kiedyś zdarzyło ci się poprosić o pomoc jakiegoś mężczyznę?
 - Nie - odparła dumnie. - Nigdy.
- Zawahał się, jak gdyby chciał coś dodać, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Uśmiechnął się i powiedział:
- Na górze, drugie drzwi od schodów.
- Amy chwyciła walizkę i wbiegła na piętro.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęła godzina. Amy ostatecznie pogodziła się z myślą, że szybko nie zaśnie. Bosa, w pięknej francuskiej nocnej koszuli, która miękko opływała jej kostki, bezgłośnie podeszła do otwartego okna. Pokój był czysty i ładnie urządzone bambusowymi i rattanowymi meblami, lecz mimo to wydawał się dziwnie pusty. Jak gdyby od dawna nikt w nim nie mieszkał. Co jest całkiem zrozumiałe, pomyślała kwaśno Amy, wpatrując się w morze. Łowczyńie wakacyjnych „pamiątek”, które bywały w tym domu, bez wątplenia sypiały w głównej sypialni wraz z jej właścicielem!

Poirytowana zakazała sobie takich myśli i bezwiednie zacisnęła dłoń na framudze. Duży statek łagodnie kołysał się na wodzie, w ciemnościach, mignęły jej niewyraźne sylwetki marynarzy. Dom Jase'a był położony znacznie dalej od zatoki niż bar Pod Wężem. Jase wybrał miejsce, które pozwoliłoby mu choć na chwilę zapomnieć o pracy? Czy czasem czuje się tutaj samotny? Tęskni za byłą żoną?

Nie. Z pewnością w duchu gratuluje sobie życia, które jest spełnieniem odwiecznych męskich fantazji. To ona dopatruje się romantyzmu tam, gdzie go nie ma, pomyślała smutno. Najdziwniejszy

zaś jest fakt, że zaufała mu wbrew wszystkiemu, czego zdążyła się o nim dowiedzieć. Co się z nią u nieba dzieje? Zgodziła się zanocować w jego domu, przyjmując jego pomoc. Czemu traci głowę przy Jasie Lassiterze, choć to do niej zupełnie niepodobne?

Wyszła na werandę. Nocna bryza znad oceanu poruszyła skrajem jej koszuli, Amy zaś wpatrywała się w połyskliwy materiał, przypominając sobie, jak wyglądał w opalanej męskiej dłoni. Jase dotykał go tak zmysłowo, tak podniecająco. Wciąż miała ten obraz przed oczami i czuła, że dzieje się z nią coś niepojętego, nad czym wolałaby się nie zastanawiać.

Jej pokój nie jest jedynym, z którego można wyjść na werandę. Amy dyskretnie spoglądała w stronę innych okien, szukając takiego, w którym paliłoby się światło, jednak zewsząd otaczał ją mrok.

Jase już śpi? A może siedzi w salonie przy kolejnej szklance rumu? Amy była ciekawa, za którym z tych okien mieści się jego sypialnia. Oparła się łokciami o balustradę, pozwalając, by wiatr bawił się jej włosami.

- Nie powinnaś była przyjeżdżać na Saint Clair, Amy. Znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

Zamarła, słysząc w ciemnościach jego głos. Potem obróciła się powoli i spojrzała na niego: stał w drzwiach do sąsiedniego pokoju. Boże drogi! Tak blisko? Przez dłuższy czas w milczeniu patrzyli sobie w oczy. Powietrze zdawało się między nimi iskrzyć. Amy wyczuwała to i nagle pomyślała, że tutaj jest znacznie mniej bezpieczna niż w hotelowym pokoju, choć z zupełnie innych powodów. Znieruchomiała.

- W niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie - powtórzył Jase ochryple, podchodząc do niej powoli.

Koszulę miał rozpiętą pod szyją, rękawy podwinięte. Amy widziała tylko ciemną plamę jego włosów i jego roziskrzona oczy. Wyczuwała w nim wielkie zdecydowanie.

- Naprawdę tak uważasz, Jase? - spytała, gdy zatrzymał się w odległości zaledwie paru kroków.

- Że to niewłaściwe miejsce i niewłaściwy czas? Oparł się o balustradę i przez chwilę milcząco sączył rum. Potem odstawił szklankę i powoli skinął głową, nie odrywając wzroku od Amy.

- Dla ciebie z pewnością.

- Tak? - szepnęła i przebiegł ją dreszcz wyczekiwania. - A dla ciebie?

Pomyślała, że wystarczyłoby odwrócić się, wejść do sypialni i zamknąć drzwi, a byłaby bezpieczna, tylko jak ma to zrobić, skoro nie jest w stanie nawet drgnąć?

- Na tej wyspie człowiek uczy się żyć chwilą. Czasami ta chwila trwa jedną noc, czasami dwie. Ale to musi wystarczyć, kiedy pragnie się kogoś tak bardzo jak ja ciebie.

Amy nie potrafiła uciec przed jego smutnym, niemal tęsknym wzrokiem.

- Naprawdę... - Urwała. - Naprawdę mnie pragniesz? Czy po prostu potrzebujesz... ?

Nie dokończyła. Chciała podkreślić to pytanie zamaszystym gestem i przy okazji strąciła szklankę z balustrady.

Jase złapał ją w locie, tak zręcznie, że z naczynia wylało się zaledwie kilka kropli. Ponownie postawił szklankę na balustradzie i z lekkim uśmiechem popatrzył na przerażoną minę Amy.

- Nie, to nie tak, że potrzebuję kobiety. Chcę ciebie. Powiedz mi, Amy, to moja wina, że jesteś taka zdenerwowana?

- Tak - przyznała nieśmiało.

- To jesteśmy kwita. Boja przez ciebie wariuję!

Pocałował ją z nieskrywaną, niemal desperacką namiętnością. Amy nigdy dotąd nie czuła takiej

żądzy, jaką rozniecił w niej ten męski, drapieżny pocałunek. Wczorajsze pocałunki Jase'a obliczone były na uwodzenie. Były ostrożne, badawcze, zapraszające. Całował ją tak, bo chciał ją zwabić.

Z chwilą gdy weszła do tego domu, znalazła się w pułapce. Jednak dopiero gdy stanęła na werandzie i usłyszała jego głos, zrozumiała, co sobie zaplanował. Mimo to nie uciekła, po prostu nie była w stanie. I nie miała siły, aby się opierać. Jase przerwał pocałunek na zaledwie ułamek sekundy, aby wyszeptać jej imię, i całym ciałem przycisnął ją do balustrady. Jęknęła cicho, gdy językiem wdarł się w jej gorące usta. Napierał na nią tak mocno, że nie mogła oddychać, lecz to tylko sprawiało, że pragnęła go jeszcze bardziej. Jase pocałował ją jeszcze mocniej, wsuwając kolano między jej uda. Amy rozchyliła je posłusznie, tak jak wcześniej pod naporem jego niecierpliwych warg rozchyliła usta. Słyszała szelest jedwabiu i czuła, jak cienki materiał oblepia biodra mężczyzny.

Usiłowała zaprotestować, lecz Jase ujął jej twarz szorstkimi, ciepłymi dłońmi i całował ją po policzkach i po szyi. Pomyślała zdumiona, że jego usta zdają się parzyć jej skórę.

- Ciii, kochanie. Już mi nie uciekniesz, już na to za późno. Było za późno już w chwili, kiedy stanęłaś w drzwiach mojego baru.

Wiedziała, że Jase ma rację. To jest jak przeznaczenie, ona i on, tutaj, w tej chwili. Nie chciała dłużej walczyć z namiętnością, jaką w niej rozbudził. Westchnęła i cały świat przestał dla niej istnieć. Duże, silne dłonie zsunęły się ku jej ramionom. Jase był rozpalony i drżał na całym ciele. Amy czuła, jak jej pragnie, i jego pożądanie napawało ją dzikim, pierwotnym zachwytem.

- Obejmij mnie - rozkazał szorstko. - Na litość boską, obejmij mnie wreszcie! Amy, potrzebuję cię! Poddawała się tej prośbie z cichym westchnieniem. Dłonie, które dotąd opierały się o jego pierś w obronnym geście, powędrowały ku włosom porastającym masywny tors. Jak mogłabym mu odmówić, pomyślała, napawając się dotykiem jego cieplej skóry. Pożądanie, jakie w niej obudził, było czymś nowym, nie poddawało się logice. Gdy był blisko, nie była w stanie myśleć. Chciała tylko pójść za głosem zmysłów, za ich tęsknym, ponadczasowym wezwaniem. Chciała kochać się z Jase'em Lassiterem.

On zaś wyczuł jej milczącą bezwarunkową kapitulację. Z szaleńczej radości głos odmówił mu posłuszeństwa i zdołał tylko wyszeptać:

- Amy, Amy, tak cię pragnę!

Nakrył dłońmi jej piersi, zachwycony miękkością jedwabiu. Poczuli, że twardnieją jej sutki i pomyślał uszczęśliwiony: ona też mnie pragnie! Niecierpliwie szarpnął za skraj jej koszuli, a Amy opuściła ręce, by mógł zdjąć z jej ramion cienkie jedwabne ramiączka. Wpatrując się w jej twarz, Jase zsunął koszulę do talii. Amy odchyliła głowę i rozmarzona zamknęła oczy. Uległa magicznemu nastrojowi chwili.

Patrzył na nią, nie mogąc uwierzyć swojemu szczęściu. Ona tego nie chciała, nie chciała iść z nim do łóżka, lecz jeden pocałunek wystarczył, by zmysły w niej zawrzały, i już wiedział, że dzisiaj będzie ją miał. Przyciągnął ją do siebie, drżącymi palcami dotykając jej małych piersi.

- Och, Jase! - wyszeptała, przytulając twarz do jego szyi. - Nie każ mi czekać dłużej...

- Uwielbiam cię dotykać - mówił cicho. - Pomóż mi się rozebrać, moja piękna. Chcę czuć twoją skórę!

Jej także drżały dłonie, gdy rozpiniała guziki u jego koszuli. Jase zaśmiał się, widząc jej gorączkowy pośpiech. Nogi się pod nią uginają, pomyślał i ogarnęło go jeszcze większe podniecenie. Chyba osunęłaby się na ziemię, gdyby się o niego nie opierała.

- Poczekaj, skarbie - powiedział rozczulony, gdy bezradnie szamotała się z jego koszulą. - Ja to

zrobię.

Zdarł z siebie koszulę, urywając ostatni guzik, i cisnął ją na podłogę werandy. Potem leniwym, zmysłowym ruchem przyciągnął Amy do siebie.

Sennie rozchyliła powieki i stała, sutkami muskając jego umięśnioną pierś. Jase wciąż wpatrywał się w jej oczy.

- Twoje oczy mają kolor morza w czasie sztormu - rzekł zdławionym głosem. - Aż chce się w nich utonąć.

A potem przygarnął ją do siebie z miażdżącą siłą, starając się zachować resztki samokontroli. Jej uległość odurzała go bardziej niż najmocniejszy rum. Wprawiała go w stan uniesienia, jakiego dotąd nigdy nie zaznał, budziła w nim zarazem niepojętą zaborczość, jak i niezwykłą czułość.

Nigdy bardziej nie pragnął kobiety.

- Muszę cię mieć, Amy - szeptał. - Krew plonie mi w żyłach. Oszalałbym, gdybyś tego nie chciała.

- Wiem - odparła ledwie słyszalnie. - Wiem.

Nie chciał czekać dłużej. Porwał ją w ramiona, wniósł do sypialni i delikatnie położył na łóżku. Amy spoglądała na niego spod rzęs. Jase usiadł przy niej i nie odrywając wzroku od jej zaróżowionej twarzy, oznajmił:

- Będę się z tobą kochał. Rozumiesz? Dzisiaj będziesz moja.

- Po co to mówisz? Chcesz mnie przed sobą ostrzec? - spytała miękko, gładząc go po piersi.

- Wiem, czego chcesz. - Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Może daję ci szansę ucieczki?

- Nie potrafiłabym uciec, nawet gdybym chciała - odparła szczerze.

- Nawet gdybyś próbowała, nigdy bym ci na to nie pozwolił - szepnął, sięgając ku jej talii.

Zdjął z niej koszulę, a gdy jedwab z szelestem sfrunął na podłogę, przez długi czas zachwycony wpatrywał się w jej nagie ciało. Kiedy poruszyła się leniwie, dotknął palcami ciemnego trójkąta u zbiegu jej ud i puls omal nie rozsadził mu skroni.

Pomyślał na wpół przytomnie, że kiedy wreszcie się z nią połączy, chyba eksploduje. Zerwał się z łóżka i zaczął mocować ze spodniami. Ściągnął je niecierpliwie i przekonał się, że Amy wpatruje się w niego z zachwytem.

- Jesteś piękny - powiedziała cicho.

- Nie, to ty jesteś piękna. - Usiadł na materacu i przyciągnął ją do siebie. - Taka ciepła, taka gładka.

Amy...!

Pogłaskał jej biodro, oczarowany gładkością skóry. Kolanem rozchylił jej uda, torując sobie drogę do najskrytszego zakamarka jej ciała. Poczul gorąco i wilgoć i pomyślał, że oszaleje.

- Skarbie, ja wiem, że powinienem być cierpliwy, ale dłużej nie wytrzymam! - jęknął, wtulając twarz w jej piersi i pieszcząc jej skórę.

- Nigdy się tak nie czułam - wyszeptała, obejmując go za szyję. - Nie każ mi czekać. Tak bardzo cię pragnę!

Jase przewrócił ją na plecy i opadł na miękkie, zapraszające ciało. Amy niecierpliwie oplotła go ramionami, rozchyliła nogi i uniosła biodra. Opadł na nią z gorączkowym pośpiechem. Jęknęła, a on przycisnął wargi do jej ust, wchodząc w nią głęboko. Chciał ją zdobyć, ale ze zdobywcy nagle przedzierzgnął się w zdobywcę. Z każdym westchnieniem, z każdym pocałunkiem pragnął jej coraz bardziej i nagle przyłapał się na irracjonalnej myśli, iż chciałby przykuć ją do siebie już na zawsze, choć wiedział, że to niemożliwe.

Mimo to nie przestał tego pragnąć. Nie miał nadziei, lecz wiedział, że spróbuje ją zdobyć. Amy pojękiwała cicho. Kochali się coraz namiętniej i coraz bardziej zapamiętywali się w rozkoszy. Byli jak w gorączce.

- Amy! Amy! - powtarzał Jase, gdy nagle przebiegł ją dreszcz rozkoszy.

Czuł, jak jej ciało pulsuje, jaka jest rozpalona, a gdy wykrzyczała jego imię, ogarnęła go wielka samcza satysfakcja, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Wbił się w nią jeszcze jeden raz i świat rozprysł się w miliony małych połyskliwych okruchów. Trzymał ją mocno i razem z nią przeżywał moment spełnienia. Upłynęło dużo czasu, zanim zdołał bodaj unieść głowę. Amy leżała pod nim, milcząca, z zamkniętymi oczami i cieniem uśmiechu na twarzy. On też musiał się uśmiechnąć. Z żalem zsunął się z niej i przygarnął ją do siebie.

Jest wyczerpana? I bardzo dobrze. On też. Od lat nie czuł się taki pogodzony ze światem i z sobą samym. Zanim usnął, pomyślał jeszcze, że rano trochę się z nią podroczy, że tak szybko zasnęła.

A potem znowu będą się kochać. Tym razem powoli i zmysłowo.

Jednak to Amy obudziła się pierwsza. Światło tropikalnego świtu wsączało się do pokoju, a ona wciąż leżała nieruchomo, czując na sobie ciężar męskiego ramienia - Jase przez sen zaborczym gestem ją obejmował. Leżała na boku, szczelnie w niego wtulona, on za nią, przyciskając nogą jej kostkę, jak gdyby bał się, że mu ucieknie.

Westchnęła, przypominając sobie wczorajszą noc. A potem nagle wróciła na ziemię.

- O mój Boże! - szepnęła przerażona.

Co ona najlepszego zrobiła? Chyba zwariowała! Tak, musiała zwariować, albo był to wpływ upalnej wyspiarskiej nocy, skoro wylądowała w łóżku z dopiero co poznanym mężczyzną, którego po wyjeździe z Saint Clair nigdy więcej nie zobaczy. I który nawet nie zdaje sobie sprawy, ile dla niego zaryzykowała. Mężczyźni, goniąc za przyjemnościami, rzadko myślą o konsekwencjach swoich czynów. Wolą myśleć, że antykoncepcja jest problemem kobiety. A ona nawet o niej nie pomyślała. Dobry Boże, co ją opętało? Zawsze była taka przezorna, taka rozsądna i ostrożna. Wprawdzie nie była w tych sprawach zbyt doświadczona - właściwie całe jej doświadczenie sprowadzało się do kilku razów świeżo po college'u - ale zawsze miała dość rozsądku, by się zabezpieczyć. A potem miała przerwę i o antykoncepcję najzwyczajniej martwić się nie musiała.

Zwariowała w kwiecie wieku, mając dwadzieścia osiem lat! I to idąc do łóżka z facetem, o którym wiedziała tyle co nic. Zapomniała o zdrowym rozsądku.

- O mój Boże! - jęknęła przerażona, łapiąc się za brzuch. A jeśli zajdzie w ciążę? Co wtedy?

Ostrożnie wyplątała się z objęć Jase'a, usiadła na brzegu łóżka i zaczęła nerwowo szukać nocnej koszuli.

- Wybierasz się gdzieś? - W leniwym tonie Jase'a rozbrzmiewała satysfakcja.

Chciał ją objąć, ale odskoczyła jak oparzona.

- Amy?

Nie była w stanie na niego spojrzeć, ale czuła na sobie jego pytające spojrzenie. Zażenowana, biegała nago po całym pokoju, szukając koszuli.

- Amy! Co się z tobą dzieje, dziewczyno?

Wracaj do łóżka - odezwał się Jase. - Musimy porozmawiać.

- Później - odparła bez tchu, wkładając pogniecioną koszulę. - Przy śniadaniu.

Wybiegła na werandę i wróciła do swojego pokoju. Było jej potwornie głupio, nie mogła zebrać myśli. Jej stan ducha oscylował gdzieś między wyrzutami sumienia a narastającą paniką.

- Amy, uspokój się i powiedz mi, co się stało. Przyciskając do piersi koszulową bluzkę, którą właśnie wyciągnęła z walizki, Amy obróciła się i zobaczyła, że Jase stoi w drzwiach. Był nagi i patrzył na nią z taką miną, jak gdyby nie miał pojęcia, o co jej chodzi, ale przygotował się na najgorsze.

- Wszystko w porządku, Jase - odparła, siląc się na spokój. - Po prostu... chciałam się ubrać.

Zobaczmy się na dole.

- Skarbie, patrzysz na mnie jak na diabła wcielonego - zauważył, ruszając w jej stronę, ale zatrzymał się, zaledwie zobaczył jej minę. - Po wczorajszej nocy już chyba wiesz, że jestem tylko mężczyzną?

- To akurat wiem - powiedziała z rozpaczą.

- W tym cały problem.

- Zechcesz mnie oświecić? - poprosił nieco oschlej.

- Nieważne. Zresztą to moja wina. To zawsze jest wina kobiety, prawda? Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że wczoraj nie byłam w stanie myśleć. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nigdy... nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. - Pomyślała, że będzie chłodna, choćby miało ją to zabić. - Ale nic się takiego nie stało.

- Jesteś pewna? - spytał, unosząc brwi.

- Tak, tak. Jasne, że jestem.

- Mam wrażenie, że sama nie do końca w to wierzysz.

- Cóż. Tak czy inaczej nie musisz się o nic martwić, prawda? - odparła ze złością.
Jase zmierzył ją zamyślonym wzrokiem i przeganiał włosy.

- Powiesz mi, co cię ugryzło, czy będziesz mnie dalej zmuszała do czytania w myślach? Uprzedzam, nie mam cierpliwości do takich zabaw.

- Już mówiłam, że to nie twój problem - przypomniawszy mu urażoną.

- Nie żartuj sobie. To jak najbardziej mój problem! - Chwycił ją za nadgarstek, a ona drgnęła i upuściła bluzkę na podłogę. - Hm. Dobrze, że to tylko bluzka, a nie następny kieliszek wina czy szklanka rumu. Przynajmniej się nie rozleje - zażartował, rozsiadając się na łóżku i sadzając sobie Amy na kolanach. - No, zmieniam się w słuch: co się takiego stało? Miałem pomysł na znacznie przyjemniejsze zajęcia od ganiań cię po całym domu i wypytywania, o co chodzi.

Siedziała sztywno wyprostowana, świadoma jego nagości. Zdziwiona, pomyślała. Mimo że umierała ze strachu na myśl o tym, czym może się zakończyć jedna noc zapomnienia, wystarczy, że ją objął, a już zaczyna jej się marzyć powtórka!

- Proszę, puść mnie, Jase - powiedziała z wystudiowanym spokojem.

- Nie, dopóki mi nie wytłumaczysz, skąd się wzięła ta poranna histeria. Jestem takim fatalnym kochankiem? Boisz się, że znowu wpadniesz w moje nieporadne ręce? - Poglaskał ją po policzku, nie odrywając od niej roziskrzonych oczu.

- Doskonale wiesz, że w sypialni nie jesteś nieporadny - odparła sucho. - To ja zachowuję się jak oferma. Może nawet aż taka oferma, żeby zająć w ciążę, chociaż spałam z tobą tylko raz!

Dłoń Jase'a znieruchomiła.

- Dlatego od bladego świtu biegasz jak oparzona? Boisz się, że zajdziesz w ciążę?

- Niezbyt ładnie to ująłeś, ale zgadłeś. Trochę mnie to wyprowadziło z równowagi - odparła zirytowanym tonem. - Ale powtórzę: to nie jest twój problem. Nie wiem, co mnie napadło. Zawsze byłam taka ostrożna! Tak dawno nie byłam z mężczyzną, że...

- Amy - przerwał jej oschle - nie jesteś w ciąży.

Usiłowała się uśmiechnąć.

- Pewnie nie. Zdaję sobie sprawę, że przesadzam z tymi nerwami. Ale pewność będę miała dopiero za trzy tygodnie, a domyślasz się, jakie okropne bywa dla kobiety takie wyczekiwanie. Poza tym ja naprawdę miewam pecha - dodała żalonym tonem.

- Wierz mi, nie zajdziesz w ciążę! - powtórzył.

- Doceniam twój optymizm, już mi lepiej - odparła cierpko.

- Niech cię diabli, kobieto, to nie optymizm!

Jeśli chcesz prawdy, to zaprzedałbym duszę, żebyś zaszła ze mną w ciążę!

Amy znieruchomiła.

- Co ty wygadujesz?

- Mówię, że nic nie ucieszyłoby mnie bardziej, niż gdybyś zaszła ze mną w ciążę!

- W życiu nie słyszałam bardziej okrutnej, szowinistycznej i bezczelnej uwagi! - wybuchnęła. - Jak śmiesz! A potem miałabym wracać do San Francisco i sama wychowywać twoje dziecko?

Wiedząc, że więcej cię nie zobaczę? Chryste Panie, Jase! Ile turystek wyjechało stąd z małą pamiątką od ciebie w brzuchu? Chlubisz się tym? Każde nieślubne dziecko zaznaczasz małym nacięciem na ramie łóżka? Dopiero gdy poczuła, jak mięśnie mu zagrały, zorientowała się, że posunęła się za daleko, lecz było już za późno. Znieruchomiła, gdy silne dłonie w geście groźby uniosły się do jej szyi.

- Za kogo ty mnie uważasz? - spytał ochryplym szeptem. - Za ostatniego drania?

Zamknęła oczy i przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Nie! Oczywiście, że nie. Przepraszam, Jase.

To ze zdenerwowania. Na pewno jesteś odpowiedzialnym człowiekiem. Oboje... oboje daliśmy się ponieść emocjom.

Zaśmiał się, ale kiedy znowu się odezwał, głos miał zdławiony.

- Amy, bądź przez chwilę cicho. Powiem ci coś, czego od dziesięciu lat nie musiałem nikomu mówić.

Amy, ja wiem, że nie zajdziesz w ciążę, bo jestem bezpłodny. Wiem to od dziesięciu lat.

- Co? - Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Interesują cię medyczne szczegóły? - spytał gorzko. - Oligospermia, tak to się fachowo nazywa. Jesteś ciekawa, jak się o tym dowiedziałem? Staraliśmy się z byłą żoną o dziecko, ale wciąż nam nie wychodziło, więc poszliśmy się przebadać. Okazało się, że to moja wina. Dlatego ode mnie odeszła, Amy. Moja żona chciała mieć dzieci, a ja nie mogłem jej ich dać. Nie chciała adoptować dziecka, chciała mieć własne, więc wyszła za innego.

- Och, Jase - powiedziała miękko Amy, pełna współczucia. - Jase, ja nie wiedziałam...

- Naturalnie, że nie wiedziałaś - odparł z furią.

- To nie jest coś, czym mężczyzna chwaliłby się całemu światu. Nie jestem z tego dumny!

- Twoje kochanki nigdy się nie bały, że mogą z tobą wpaść? - spytała łagodnie.

- Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu. Już ci mówiłem, one były zupełnie inne niż ty. Zawsze przygotowane na małą przygodę z wyspiarzem. Po co miałem im mówić, że w moim przypadku te przygotowania są zupełnie zbędne?

- Jase, to dlatego osiedliłeś się na Saint Clair?

- spytała domyślnie. - Przeniosłeś się tu po rozwodzie?

- Sama przyznasz, że mam niewiele do zaoferowania kobiecie, która marzy o ślubie i pełnej rodzinie. Miałem dwadzieścia kilka lat, kiedy Sara odeszła. Chciałem czymś zapełnić pustkę w życiu. Rzuciłem pracę i postanowiłem podróżować. W końcu trafiłem na Saint Clair i zrozumiałem, że chcę tu zostać. Że szkoda życia na wieczne podróże. Zaczepiłem się w barze, a dalej już samo poszło. Nie miałem powodu, żeby wracać do Stanów, więc zostałem. I chyba już nie mógłbym wrócić.

Amy opuściła głowę.

- Nie ukrywam, że to dla mnie wielka ulga, Jase - powiedziała ledwie słyszalnie. - Cięża to ostatnie, czego bym teraz chciała. Za duże ryzyko. Znam aż za wiele kobiet, które samotnie wychowują dzieci. Chociażby moja matka. Nie wyszła ponownie za męża, bo nikt nie chciał jej z dwiema córkami. Zawsze czułam się z tego powodu winna. Moja matka była bardzo inteligentną, atrakcyjną kobietą i miała tylko trzydzieści kilka lat, kiedy ojciec ją zostawił. Wiem, że gdyby nie moja siostra i ja, znalazłaby szczęście u boku innego mężczyzny. Obiecałam sobie, że nie skończę tak jak ona. Zrozumiałam, że mężczyznom często tylko się wydaje, że chcą mieć dzieci, ale kiedy zaczyna się szara rzeczywistość i obowiązki, po prostu odchodzą.

- Amy, jesteś niesprawiedliwa... - zaczął Jase spokojnie.

- Wiem, wiem. Zawsze zdarzają się wyjątki.

Jestem przekonana, że są i tacy, którzy są fantastycznymi ojcami, ale jakoś rzadko ich spotykam.

Pomyśl, co Tylor Murdock zrobił mojej siostrze.

Ponad połowa kobiet, które pracują w moich butikach, to samotne matki. Nie zrozum mnie źle.

Bardzo je podziwiam, podobnie jak moją matkę i siostrę. To dzielne kobiety i bardzo mi imponują.

Ale nie zamierzam skończyć jak one, Jase.

- I aż do wczoraj wpadka nigdy ci nie groziła?

Zaśmiała się niepewnie i zamykając oczy, oparła mu głowę na ramieniu.

- Zawsze byłam roztrzepana, więc w sumie powinnam się cieszyć, że tylko raz straciłam głowę, prawda?

Mięśnie znowu mu się napięły.

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale nie ukrywam, że mój jest całkiem inny. Mówiłem serio.

Gdybym miał bodaj cień nadziei, że jesteś w ciąży, byłbym bardzo, ale to bardzo szczęśliwy!

Niestety, to tylko teoretyczna dyskusja.

- Czemu tak mówisz? Dla mnie to wszystko zmienia!

- Mam rozumieć, że następnym razem chętniej pójdziesz ze mną do łóżka? - podchwycił żartobliwym tonem. Amy się zaczerwieniła.

- Jase, to nie takie proste - rzekła z przekonaniem. - Uważam, że wczoraj sprawy potoczyły się trochę za szybko. Prawie się nie znamy i ta noc nie powinna się była zdarzyć. Naprawdę nie pojmuję, co mnie opętało, ale wierz mi, nie przyleciałam na Saint Clair, żeby uciąć sobie wakacyjny romans.

- Zapominasz o podstawowej kwestii, skarbie - odrzekł przeciągle, puścił ją i wstał.

- Jakiej? - spytała, marszcząc czoło.

- Znalazłaś na Saint Clair idealnego kochanka, takiego, z którym nie zajdziesz w ciążę! Zamierzam dopilnować, żebyś w pełni z tego skorzystała.

Jase okręcił się na pięcie i wyszedł z pokoju długimi, sprężystymi krokami, Amy zaś odprowadziła go wzrokiem pełnym zdumienia i oburzenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie sądzisz, że już pora, żebym obejrzał tę sławetną maskę? - odezwał się Jase pół godziny później, gdy siedzieli przy porannej kawie.

Amy spojrzała na niego sponad kubka, do którego dolewała właśnie parę kropli skondensowanego mleka. Miała szczęście, że znalazła choć takie, bowiem kuchnia Jase'a, mówiąc oględnie, nie była najlepiej zaopatrzona. Zapasów miał niewiele, wyłącznie w puszkach, z których wiele wyglądało na przeterminowane. Zawartości niektórych w ogóle nie dało się odgadnąć, bo pod wpływem nieznośnej wilgoci w powietrzu etykiety dawno się poodklejały. Ze „świeżych” produktów znalazła jedynie pudełko jajek i bochenek chleba, który zaczynał się zielenić. Jase przeprosił ją zwięźle i wyjaśnił, że zwykle stołuje się w kawiarni, w której wczoraj jadła śniadanie. Amy pomyślała, że mogłby lepiej się odżywiać, ale zachowała tę uwagę dla siebie.

Od rana Jase był w nieodgadnionym nastroju.

- Maskę? To nic ciekawego - odparła. - Ale pokażę ci ją, skoro chcesz. Ot, zwykła zniszczona drewniana maska. Rzeczoznawca, który ją oglądał, był zdania, że wyrzeźbiono ją względnie niedawno i że nie jest to żadne arcydzieło.

- Mimo to Haleyowi bardzo na niej zależy - skomentował.

Amy kiwnęła głową.

- Gdyby nie Craig, Melissa już dawno by ją wyrzuciła.

- Może dla niej też ma pewną wartość sentymentalną?

- Nie pytaj mnie, dlaczego moja siostra zachowała tę głupią maskę - odparła Amy i skrzywiła usta. -

Tylor Murdock nie był typem mężczyzny, po którym kobiecie zostają słodkie wspomnienia! Nie, podejrzewam, że myślała wyłącznie o Craigu, chciała, żeby miał jakąś pamiątkę. Kiedy ją spyta o ojca, najpewniej usłyszy, że tatuś bardzo go kochał, chciał do niego wrócić, ale zginął gdzieś na drugim końcu świata, a tuż przed śmiercią przysłał synowi tę maskę. Melissa woli, żeby Craig widział w ojcu niepoprawnego romantyka, który pojechał w tropiki szukać przygód. Ta maska będzie idealnym rekwizytem, żeby uwiarygodnić tę historyjkę.

- Nie pochwalasz tego?

- Nie. Po co robić romantycznego bohatera z takiego drania jak Tylor Murdock? Adam Trembach będzie dla Craiga lepszy niż ojciec.

- Lubisz Adama? - spytał z zaciekawieniem Jase.

- Bardzo. To prawdziwy wyjątek, mężczyzna, który zachowuje się jak dorosły, a nie jak wieczne dziecko. A większość mężczyzn to właśnie duże dzieci.

- Nie masz o nas najlepszego zdania.

- Już ci mówiłam dlaczego. Gonicie za marzeniami, a żeby je urzeczywistnić, potraficie strasznie ranić nas, kobiety.

- Na ojców też się nie nadajemy?

- Muszę ci tłumaczyć, jak nieodpowiedzialni bywają ojcowie? - spytała zaczepnym tonem.

- Spójrz na statystyki. Wiesz, ile dzieciaków ze związków Azjatek z Amerykanami zostało bez ojców, kiedy amerykańskie wojska wróciły do kraju?

- Amy - mówił spokojnie Jase - nie twierdzę, że popieram takie zachowanie, ale jak świat światem to mężczyźni szli na wojnę, a dzieci zostawały z matkami. To niesprawiedliwe, ale tak po prostu jest, od zarania dziejów.

- Mówimy o dwóch różnych rzeczach, ale dajmy już temu spokój - odparła, westchnęła przeciągle i wstała. - Chodź, pokażę ci tę maskę.

- Do cholery, Amy! - rozzłościł się Jase, łapiąc ją za rękę. - Nie mówię, że rozgrzeszam wszystkich nieodpowiedzialnych facetów i okoliczności nie mają tu nic do rzeczy, ale nie osądzaj nas wszystkich przez pryzmat tego, jak postąpiło kilku.

- Kilku? Chyba raczej większość!

- Masz rację, ta rozmowa nie ma sensu - mruknął. - Czemu, do diabła, miałbym bronić wszystkich facetów? Tym bardziej że jestem ostatnią osobą, która powinna dyskutować o powinnościach ojca.

Złagodniała, słysząc jego ton; było w nim tyle żalu, tyle smutku.

- Jase, ja wiem, że nie powinno się mierzyć wszystkich tą samą miarką. Po prostu mówiąc najogólniej, w mojej rodzinie zdarzyło się kilka przykrych historii. Ale wiem, że istnieją wyjątkowi mężczyźni, tacy jak Adam Trembach.

Jase uśmiechnął się pojednawczo.

- Ja też trochę cię rozumiem. Musiało być ciężko patrzeć, przez co przechodzi twoja matka i siostra. Może mimo wszystko wcale nie tak wiele straciłem, rozstając się z cywilizowanym światem na całe dziesięć lat - zauważył.

Amy wpatrywała się w niego milcząco. Najchętniej odpowiedziałaby, że zaszyście się na jednej z wysp Pacyfiku trudno nazwać rozsądną alternatywą wobec życia w Stanach, ale sama także miała już dość tego tematu.

- Pójdę po maskę - mruknęła i wbiegła na piętro.

Maska rzeczywiście była szkaradna, wielkości mniej więcej męskiej dłoni, topornie wyrzeźbiona z

bliżej nieokreślonego gatunku drewna i pokryta resztkami łuszczącej się jaskrawej farby. Karykatura ludzkiego oblicza, przedstawiająca zapewne pośledniejszego z diabłów, szczyrzyła się w dzikim grymasie.

- Fakt, nie jest urzekająco piękna - zauważył cierpko Jase, oglądając ją skrupulatnie.

- Właśnie. Nie mam pojęcia, dlaczego Haleyowi tak bardzo na niej zależy. Ale się dowiem.

- No dobrze, najpierw musimy ją dobrze schować. - Zamyślony Jase podrzucał maskę i łapał ją nonszalancko.

- Schować? A po co?

- Nie podoba mi się pomysł, żebyś dalej nosiła ją w torebce. Gdyby Haley znowu się pokazał w tych stronach, wolałbym, żeby jej nie znalazł. Niech nie ma tej satysfakcji.

- A gdzie zamierzasz ją schować? - spytała zaciekawiona.

Zastanowił się i po chwili zaprowadził ją na drugi koniec domu.

- Mam idealne miejsce. Kapitan, który mieszkał w tym domu, zaprojektował w bibliotece bardzo zmyślne skrytki.

- Gdzie?

- Na przykład za regałem na książki. Pokażę ci.

Gdy znaleźli się w pomieszczeniu, które mieściło tysiące książek, Jase podszedł po sizalowej wykładzinie do regału, który wydawał się być przymocowany do ściany na stałe, i pociągnął za jedną z półek. Zafascynowana Amy patrzyła, jak dwie półki odchylają się na niewidocznych zawiasach, ukazując pustą wnękę w murze.

- Genialne! - zawołała. - Nigdy bym nie pomyślała, że coś tu jest! Ciekawe, co poprzedni właściciel tutaj trzymał.

- Jedną z najbardziej interesujących kolekcji wiktoriańskiej literatury pornograficznej, jakie w życiu widziałem - wyjaśnił sucho Jase, kładąc maskę w skrytce, i przysunął półki na swoje miejsce.

- Pornograficzne książki? Jase, chyba żartujesz!

- W szarozielonych oczach Amy po raz pierwszy tego dnia zabłysło autentyczne rozbawienie.

- Jeśli dotąd tego nie zauważyłaś, Amy, to pozwolę sobie przypomnieć, że ta wyspa leży nieco na odludziu - rzekł uprzejmie. - Mężczyzna musi czasem posiłkować się wyobraźnią, prawda? Spytaj Sama.

Amy uśmiechnęła się pod nosem.

- Rozumiem, rozumiem. Co zrobiłaś z tymi książkami, Jase?

- Wszystkie, rzecz jasna, przeczytałem - odparł przeciągle. - Od deski do deski. A potem oddałem je Rayowi, który sprzedawał je marynarzom i zarabiał na tym krocie.

- Ach, ci mężczyźni i ich wyobraźnia! - westchnęła.

- Sugerujesz, że kobiety nie fantazjują?

Dumnie zadarła nos i podeszła do drzwi.

- Nie dam się wciągnąć w taką dyskusję.

- Ty tchórze - zaśmiał się Jase, lecz Amy udała, że go nie słyszy i przezornie zmieniła temat.

- Jakie masz plany na dzisiaj?

- Po lunchu wpadnę do baru pogadać z Rayem i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. No i mam trochę papierkowej roboty. Spokojnie możesz iść ze mną.

- Nie, dzięki - odparła szybko. - I tak będę musiała tam spędzić cały wieczór i czekać na Haleya. Po południu wolałabym zająć się czymś innym.

- Amy, chyba mnie nie rozumiałaś. To nie była propozycja, tylko stwierdzenie faktu. Nie chcę, żebyś cały dzień błąkała się po wyspie sama.

Nie wiemy, co Haley kombinuje, a ja nie zamierzam niepotrzebnie ryzykować. Spędzisz dzisiejszy dzień ze mną. Postaram się jak najszybciej załatwić w barze, co mam do załatwienia, a potem pójdziemy na plażę albo zrobimy, co będziesz chciała - dodał ugodowo, widząc jej upartą minę.

Amy pomyślała, że jest wyjątkowo ciężko się z nim spierać, ale spróbowała jeszcze raz.

- To ty czegoś nie rozumiesz, Jase - rzekła z emfazą. - Doceniam twoje zainteresowanie moim bezpieczeństwem, ale jestem dorosła i naprawdę sobie poradzę. Nie chcę przez cały dzień za tobą łązić. Nie wierzę, że coś mi grozi, ale obiecuję, że będę ostrożna. Może po południu wybiorę się na zakupy.

- Zakupy na Saint Clair? Tylko się rozczarujesz. Sieć Neiman-Marcus jeszcze nie otworzyła tu sklepu. Amy, nie bądź niemądra. Oprócz sklepiku z pamiątkami, który prowadzi Harry, naprawdę nie ma tutaj gdzie poszaleć.

- Jakiś spożywczy chyba macie? - mruknęła, nie patrząc mu w oczy.

- Spożywczy? - powtórzył zaskoczony. - No owszem, mamy, ale co tam chcesz kupić?

- Skoro musisz wiedzieć, to planowałam kupić coś na kolację.

- Na kolację? Zamierzasz coś ugotować?

- Nie powinieneś się tyle opalać, Jase. Słońce wyraźnie ci szkodzi. Zaczynasz się zachowywać jak papuga - powiedziała rozdrażnionym tonem.

- Amy - dociekał Jase cierpliwie - dlaczego chcesz kupić coś do jedzenia? Przecież możemy pójść na kolację do hotelu. Ja ciągle tak jadam.

Chyba już ci o tym mówiłem?

- Nie musiałeś. Wystarczy zajrzeć do twojej kuchni! - odparła rozzłoszczona. - Kiedy pan ostatnio zjadł przyzwoity posiłek, panie Lassiter?

Zdrowy, smaczny i domowej roboty? Jase wytrzeszczył na nią oczy.

- Domowy? - powtórzył słabo.

- Tak, do cholery! Przygotowany w domu, własnoręcznie. Nie z puszkki. I nie mówię o frytkach.

- Nie mam zielonego pojęcia - przyznał z kamienną miną. - Jakies dziesięć, może piętnaście lat temu?

- To straszne, Jase! - wykrzyknęła zbulwersowana.

Wzruszył ramionami.

- Nie znoszę gotować.

- Cóż, a ja lubię - oświadczyła. - Mam serdecznie dość paskudztw, jakie serwują w hotelu.

Zrobię zakupy i ugotuję kolację, koniec dyskusji. Jase uśmiechnął się rozbawiony.

- Lubię, kiedy się tak złościsz, moja piękna turystko.

- Ostrzegam, nie denerwuj mnie.

- Gdzieżbym śmiał? Tak niewiele urodziwych turystek dociera na Saint Clair - zauważył melancholijnym tonem, ale oczy mu się śmiały. - No dobrze, skoro to dla ciebie takie ważne, to idź na te zakupy. Powinnaś być w miarę bezpieczna, tylko nie schodź z głównej drogi wzdłuż nabrzeża.

Jedyny sklep spożywczy na Saint Clair mieści się półtorej przecznicy od mojego baru. Zrobisz zakupy, a ja tymczasem pogadam z Rayem. Ale dalej się nie zapuszczaj.

- Jase, nie masz prawa mi rozkazywać!

Rozbawienie, które na chwilę rozpromieniło jego twarz, ustąpiło miejsca zimnemu uporowi.

- Kobieto, jesteś na mojej wyspie, mieszkasz w moim domu, a noc spędziłaś w moim łóżku, więc

masz mnie słuchać. Powiedz jeszcze słowo, a zachowam się jak prawdziwy męski szowinista i spuszczę ci takie lanie, że jeszcze długo nie będziesz mogła usiąść na tym słodkim tyłeczku.

- Zrobił krok w jej stronę, opierając dłonie na biodrach, i ściągnął brwi. - Jasne?

- Jak słońce! - odparła z wyniosłą miną; nie zamierzała dać się zastraszyć. - Równie jasne jak to że twoje maniery, o ile takowe w ogóle posiadałeś, pozostawiają sporo do życzenia! Zapewne to wpływ tej wyspy. Okręciła się na pięcie i wyszła.

- Nie musisz mi przypominać, że straciłem kontakt z cywilizacją! - zawołał za nią, ale była już w przedpokoju i nie miał pewności, czy go usłyszała.

Dwie godziny później odprowadził ją za próg niewielkiego sklepu spożywczego na końcu nabrzeża. Przez chwilę popatrzył, jak Amy skręca w alejkę z żywnością w puszkach, po czym ruszył w stronę baru.

- Też coś - wymamrotał gniewnie.

Ona zachuje się tak, jak gdyby wczorajsza noc nic nie znaczyła.

Długimi, energicznymi krokami przemierzył połowę ulicy i zatrzymał się przed oknem gabinetu Freda. Czy to się Amy podoba, czy nie, Cowper powinien wiedzieć, że ktoś się włamał do jej pokoju, pomyślał ponuro Jase. Niestety, na drzwiach zauważył znajomą wywieszkę: „Pojechałem na ryby. Jak zwykle”.

Jase westchnął, zastanawiając się, czy Fred jutro pokaże się w biurze. Rano znowu tu zajrzy. Może Cowper będzie coś wiedział o Haley. Ruszył dalej, wpatrzony w horyzont, i rozmyślał o Amy. Żadna kobieta nie oddała mu się tak całkowicie, tak zachłannie i zarazem ulegle jak ona. Boże! Co za noc! Amy była pierwszą kobietą, która budziła w nim nie tylko pożądanie, ale i potrzebę, aby otoczyć ją opieką. Bez dwóch zdań, ostatnia noc daje mu do niej pewne prawa, do cholery!

Gdyby tylko mógł sprawić, by go pokochała. Gdyby mógł dać jej dziecko, bo tylko tak można przywiązać do siebie taką kobietę jak Amy, pomyślał i wszedł do baru, w którym było tylko niewiele chłodniej niż na dworze. Nie da jej dziecka, bo to fizycznie niemożliwe. Jednak wciąż może o tym marzyć, choć Amy zapewne byłaby zła, gdyby się dowiedziała, że wciąż widzi ją z dzieckiem na rękach - z jego dzieckiem. Uznałaby go za fantastę, a piekielnie jasno dała mu do zrozumienia, jak gardzi mężczyznami, którzy żyją w świecie fantazji.

Cóż z tego, skoro sypiając z nim, jest całkiem bezpieczna, pomyślał. Sarze nie był w stanie dać dziecka, którego tak gorąco pragnęli, choć starali się o nie całe dwa lata. Skończyło się tym, że Sara omal go nie znieawidziła. Nie chciała z nim sypiać, wiedząc, że kolejny raz znowu okaże się bezowocny. Rozwód był dla obojga błogosławieństwem.

Z tych niewesołych rozważań wyrwał go głos Raya.

- Nie wiem czemu, szefie, ale byłem przekonany, że będziesz dzisiaj w lepszym humorze.

- Tak? - spytał Jase swoim najopryskliwszym tonem, siadając na stołku. - To tylko dowodzi, że barman nie powinien się bawić w psychologa, zwłaszcza jeśli nie chce stracić pracy. Pokaż mi rachunki z wczoraj.

- Oj! Czy to znaczy, że już nie będzie szef tolerował niewinnych żartów na temat pewnej uroczej turystki?

Jase spopielił go wzrokiem.

- Koniec tematu. Zdążyła się z tego zrobić osobista sprawa.

Ray uśmiechnął się pod nosem.

- Może to szef nazywać, jak chce. Ale już wszyscy wiedzą, z kim szef spędził ostatnią noc. Jase

zaklął zirytowany i zrezygnowany.

Saint Clair to mała wyspa, wszyscy go tutaj znają i nie ma szans, by zachować cokolwiek w tajemnicy. Aż do dziś wcale mu to nie przeszkadzało. Nie chodzi o to, by wolał, aby nikt nie dowiedział się o jego romansie z Amy. Przeciwnie. Wprawdzie nie przepadał za plotkarzami, lecz pewną satysfakcję sprawiał mu fakt, że wszyscy wiedzą, że Amy jest z nim. Jednak domyślał się, że Amy nie będzie zachwycona, kiedy się dowie, że już wszyscy słyszeli, że z nim sypia.

- A gdzie panna Shannon? Zostawiłeś ją przywiązaną do łóżka? - zagadnął znowu Ray, wycierając umyte kieliszki.

Pora była wczesna, a bar pusty, jeśli nie liczyć samotnego mężczyzny, który zaszył się w drugim kącie sali i milcząco sączył piwo.

- Jeśli rzucisz jeszcze jeden taki żarcik, to najzwyczajniej cię uduszę - oznajmił gniewnie Jase, mimo iż przemknęło mu przez myśl, że wizja przywiązania Amy do łóżka jest nader kusząca.

- Poszła do sklepiu Maggie.

- Do Maggie? A po co?

- Kupić coś do jedzenia - odparł Jase już pogodniejszym tonem.

- Ale po co, jak mi Bóg miły? - zdumiał się Ray.

- Jak to, po co? Chce ugotować mi kolację.

- Mina Jase'a wyrażała niekłamaną satysfakcję.

Ray gwizdnął cicho.

- Ty to masz szczęście, Jase! Ciekawe, czym sobie na to zasłużyłeś? - Pochylił się nad kontuarem, podpierając się łokciami, i spojrzał na Jase'a błagalnym wzrokiem. - Szefie, a nie poprosiłby jej szef, żeby mnie też zaprosiła? Obiecuję, że zwrócę tych pięć dolców, które wczoraj pożyczyłem z kasy. Sto lat nie jadłem w domu, ciągle się stołuję u Hanka, a te jego frytki i hamburgery już mi nosem wychodzą!

- Na moim miejscu byłbyś taki wspaniałomyślny, Ray?

- Prawdę mówiąc, to nie - przyznał smętnie barman. - Wolałbym mieć i Amy, i domową kolację wyłącznie dla siebie.

- Dobrze, że się rozumiemy - odparł Jase.

- Wiesz co? Ale gwarantuję ci, że jak tobie trafi się taka fajna turystka, to ci się zrewanżuję za te twoje żarciki.

- Ha! Czyli znowu frytki u Hanka - westchnął Ray. - Doskonale szef wie, że domatorki raczej nie odwiedzają barów. Do nas przychodzą takie, które gdy idą z facetem do domu, to na pewno nie po to, żeby mu gotować. Marzy im się drugi Humphrey Bogart i klimaty jak z „Casablanki” - poskarżył się Ray.

- Fakt. Jeśli marzysz o kapłance domowego ogniska, to wybrałeś najgorsze możliwe miejsce, żeby jej szukać. Lepiej pakuj manatki i wracaj do Kansas City - oznajmił Jase, wstając ze stołka.

- Może jestem zdesperowany, ale nie aż tak. Tutaj mam lepsze światło do malowania. Jase zawahał się.

- Słuchaj, Ray. Czy wczoraj po moim wyjściu pojawił się ktoś, kto dziwnie się zachowywał?

- Innymi słowy, czy ktoś wyglądał tak, jak gdyby czekał na Amy? O to chodzi? Nie. Jak zwykle, tłum marynarzy i ładowaczy. Zgodnie się upili, wydali kupę forsy i grzecznie wrócili na swoje statki.

- Dobra. Będę w kanciapie, gdyby ktoś mnie szukał.

Podszedł do wydzielonego pomieszczenia na tyłach sali i usiadł przy stole ustawionym przy samym

oknie, z którego rozpościerał się widok na niemal całe nabrzeże. Gdy Amy wyjdzie ze sklepu, od razu ją zauważy, pomyślał i uśmiechnął się lekko, po czym z większym niż zwykle zapalem wziął się za stos rachunków.

W tym samym momencie Amy stała w sklepie spożywczym, zaglądając do niewielkiej lody chłodniczej, i nieufnie przyglądała się dziwnym warzywom. Wyglądały na świeże, ale większości nie próbowała, nie wiedziała nawet, jak się nazywają. Zamyślona, nie usłyszała, że ktoś do niej podchodzi.

- Pomóc ci, złotko? - zagadnęła wesoło kobieta o bujnych kształtach, wystrojona w kwiecistą sukienkę; mówiła ni to z przeciągłym teksańskim akcentem, ni to z melodyjnym wyspiarskim zaśpiewem.

Amy uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Szukam czegoś na surówkę, ale nie znam tych warzyw.

Maggie odpowiedziała jej sympatycznym uśmiechem. Wyglądała na nieco ponad sześćdziesiąt lat. Czarne, lśniące, obficie przyprószone siwizną włosy spięła w ciasny kok; miała złocistą skórę i duże, inteligentne oczy, w których iskrzyły się poczucie humoru i dystans do świata. Za młodu musiała być prawdziwą pięknoscią. Wciąż była ładna.

- Na surówkę, powiadasz? No to może to? - Maggie wyjęła z chłodziarki coś przypominającego sałatę. - I trochę tutejszej rzodkwi. Na Saint Clair mamy najlepszą rzodkiew na świecie, jak mawiał mój mąż.

- To mają być rzodkiewki? - spytała Amy, podejrzliwie przyglądając się sporym białym bulwom.

- Jasne. Zastanówmy się, co jeszcze. Może weźmiesz trochę papryczek? - Małe zielone papryki powędrowały do koszyka Amy. - Nie martw się, wszystko jest naprawdę świeże. Kupuję warzywa od znajomych, którzy mają ogródki. Kiedy wyhodują więcej, niż są w stanie zjeść, sprzedają mi nadwyżkę. Naprawdę, samo zdrowie - mówiła wesoło. - Co planujesz do tej surówki?

- Ee... Może kupiłabym jakąś rybę? - odparła niepewnie Amy.

- Tego towaru to akurat nigdy u nas nie brakuje. Podejdz do tamtej lady i rozejrzyj się. Rybki jak złoto, poranna dostawa. Złowił je mój znajomy.

- Ale one mają łby! - wykrzyknęła Amy, wpatrując się w ryby leżące na szybko topniejącym lodzie.

- Naturalnie. Dzięki temu masz pewność, że są naprawdę świeże. Widzisz, jakie mają piękne błyszczące oczy? Dobry świeżuchny towar. Wybierz coś. Dla ilu osób gotujesz?

- Uhm... dla dwóch - odparła z wahaniem Amy.

- Wiedziałaś! - wykrzyknęła Maggie z satysfakcją. - Jesteś kobietą Jase'a, tak? Wczoraj u niego nocowałaś. Naprawdę chcesz mu ugotować kolację?

Amy nie wierzyła własnym uszom; czy tu wszyscy wszystko wiedzą?

- Nie jestem jego kobietą, skąd pani to przyszło to głowy? Owszem, chciałam ugotować kolację, ale powoli zaczynam zmieniać zdanie.

- Ej że, po co te w nerwy, Amy - przemawiała kojąco Maggie. - Bo tak masz na imię, prawda?

Amy? Tak myślałam. Rano ktoś o tobie wspominał. Słuchaj, może wrzucić te warzywa do chłodni i napij się ze mną piwa? Chwila odpoczynku dobrze by mi zrobiła, a mam wrażenie, że tobie też by nie zaszkodziła. Wyglądasz na ledwie żywą. Zabrała Amy koszyk i wstawiła go do chłodziarki, a potem z triumfalną miną zaprezentowała sześciopak piwa.

- Prawdę mówiąc - zaczęła Amy, zerkając na puszki - to chyba nie najgorszy pomysł. Na dworze taki

skwar.

- Na Saint Clair zawsze jest ciepło - odparła Maggie, otwierając dwie puszki i podając jedną Amy, potem pociągnęła łyk i westchnęła z lubością. - Piwko mam z wymiany. Piekielnie dużo ryb w zamian za raptem dwie skrzyneczki. Kuk chciał uraczyć oficerów.

- Z tego statku, który teraz stoi w zatoce? - spytała Amy, sącząc piwo.

- Aha. Dzięki kucharzom z różnych statków mam regularne dostawy. Mąż mnie nauczył, jak się załatwia takie sprawy.

- Nie wiedziałam, że tak można. Mąż był wojskowym?

- Aha. Stacjonował tutaj około roku podczas drugiej wojny światowej. Po wojnie wrócił tu na stałe i otworzyliśmy ten sklep. Zmarł dwa lata temu.

Strasznie mi go brakuje - westchnęła Maggie.

- Czyli tutaj się poznaliście?

- Tak. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Rodzice byli pewni, że po wojnie wyjedzie i więcej nie wróci, że w Teksasie znajdzie sobie dziewczynę z dobrego domu i się z nią ożeni. Ale ja ich nie słuchałam. Czułam, że dla niego warto zaryzykować. Kochałam go.

- Mogę zrozumieć, czemu pani rodzice się niepokoiли - wyznała zamyślona Amy. - To wielkie ryzyko zakochać się w żołnierzu.

- Kobiety mają to we krwi.

- Ryzykanctwo?

- Jasne. Czasami ze szczęśliwym skutkiem, a czasami nie. Ale kiedy wszystko kończy się szczęśliwie, świat staje się lepszy.

- Świat...?

- Miłość to wielka siła. Gdyby nie było zakochanych kobiet, nie byłoby szczęśliwych domów. Mężczyźni nie mają o tych sprawach pojęcia. Potrzebują kobiety, która stworzy dla nich dom i nauczy ich kochać.

- A jeśli trafi się taki... uhm... niewyuczalny? - spytała gorzko Amy.

- Raz się wygrywa, raz przegrywa, ale grać trzeba. - Maggie dopiła piwo i sięgnęła po następne.

- A jeśli kobieta postawi na złą kartę i zostanie sama z dwójką dzieciaków? Bez mężczyzny, bez ojca dla swoich dzieci?

- Poradzi sobie, bo będzie musiała. Nie ona pierwsza, nie ostatnia. W końcu jesteśmy ryzykantkami. Myślisz, że gdyby mężczyźni mogli rodzić dzieci, znalazłby się chociaż jeden taki odważny, żeby zająć w ciążę? A w życiu!

- Może i ma pani trochę racji. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Maggie zachichotała jak nastolatka.

- Kiedy mój Steve wrócił, czekał na niego dwuletni synek.

- Och.

- Oczywiście kiedy na niego czekałam, miałam pewne wątpliwości, ale nigdy nie żałowałam, że się poznaliśmy. Nawet gdyby nie wrócił, ryzyko i tak by się opłacało. Zostałaby mi moja miłość i nasz syn. Kochałam. Tylko tego kobieta musi być pewna.

- Że kocha?

- Tak. - Maggie westchnęła. - No dobrze, jak chcesz podać tę rybę?

- Wszystko jedno, byle nie smażoną - odparła Amy, marszcząc nos. - Może po prostu z wody? Jak pani sądzi?

- Sądzę, że Jase będzie zachwycony, cokolwiek mu upichcisz. Zwyczajna domowa kuchnia zaprawiona szczyptą miłości to to, czego najbardziej mu brakuje, odkąd zamieszkał na Saint Clair. I myślę, że właśnie ty możesz mu to wszystko dać.

Amy poczuła, że płoną jej policzki.

- Czy pani aby nie przecenia mojej znajomości z Jase'em? - odparła oficjalnym tonem.

Maggie wstała, zwracając na nią roześmiane mądre oczy.

- Złotko, umiem rozpoznać siostrzaną duszę!

Ale dość o tym. Chodź, dam ci trochę miejscowych ziół, które nadadzą tej rybie charakteru.

- Wolalabym, żeby mi nie szalała po talerzu - mruknęła Amy.

Dwadzieścia minut później opuściła sklepik Maggie, dźwigając wypchaną sprawunkami torbę, tak ciężką, że musiała ją trzymać oburącz. Szła, mamrocząc gniewnie i mając przed oczami czubek zapakowanej w folię dziwacznej sałaty, liście rzodkwi oraz owinięty papierem rybi łeb, zza których niewiele widziała.

Właśnie dlatego nie przyjrzała się wysokiemu chudemu blondynowi, który szybko zmierzał w jej stronę drogą wzdłuż nabrzeża. Mijając ją, wrzucił do jej torby zmięty skrawek papieru.

- No! Nie jestem chodzącym koszem na śmieci! - odezwała się gniewnie, ale mężczyzna nawet się nie obejrzał. - Bałwan - mruknęła, kierując się do baru.

Co za maniery, pomyślała oburzona, ale tak to już jest, jak ktoś za długo mieszka na małej wysepce odciętej od cywilizowanego świata. Jednak po chwili przypomniała sobie, co miał jej do powiedzenia taksówkarz, który zahamował tuż przed nią, gdy próbowała przejść przez jezdnię w San Francisco, i doszła do wniosku, że brak kultury to zjawisko uniwersalne.

Chwilę później weszła do baru. Sufitowe wiatraki kręciły się powoli i w sali było niewiele chłodniej niż na dworze, ale Amy i tak westchnęła z ulgą. Zaledwie przekroczyła próg, poczuła, że torba wyslizguje jej się z rąk i nagle zobaczyła przed sobą roześmianego Raya.

- Dzięki - powiedziała z wdzięcznością. - Właśnie wracam od Maggie. Kupiłam rybę, która waży ze cztery kiło!

Ray zajrzał do torby.

- Już mi ślinka napływa do ust - zażartował. - Ale podręcz mnie jeszcze, opowiedz mi, jak ją przyrządzisz i z czym ją podasz. Będę miał o czym fantazjować przez cały dzień.

Amy już się miała rozżłościć, ale nagle parsknęła śmiechem.

- Poddaję się. Najwyraźniej wszyscy na wyspie znają moje plany na wieczór.

- To z zazdrości. Z czystej, niezmaconej niczym zazdrości! - oznajmił z powagą Ray.

- Słuchaj, taką wielką rybą spokojnie się najedzą trzy osoby - zaczęła Amy, ale pojawił się Jase i przerwał jej kategoriycznym tonem:

- Nie, nie najedzą się. Ledwie starczy dla dwojga. A nawet gdyby starczyło, to i tak Ray wieczorem musi być w pracy.

- Och, rozumiem. - Amy uśmiechnęła się przepaszająco do sympatycznego barmana, a potem jej wzrok zatrzymał się na jednym z obrazów za barem. - To twoje najnowsze dzieło, Ray? Jakie to piękne! Twoja wizja tropikalnego raju? Było widać, że jej komplementy sprawiają mu wielką przyjemność.

- Może wygląda jak raj, ale malowałem z natury. Na drugim końcu wyspy jest takie miejsce.

Moim zdaniem Jase chętnie ci pokaże tamtejszą grootę - dodał z chytrą miną.

- Jasne, ale może kiedy indziej - uciął Jase, patrząc na niego krzywo. Nagle pochylił się nad Amy i

zmarszczył brwi. - Piłaś!

Amy spochmurniała.

- Nie wiedziałam, że prawo tego zabrania!

- Kto ci postawił piwo, do cholery?!

- Litości, Jase, przyznam się do wszystkiego - odparła ironicznym tonem. - Twoja znajoma Maggie poczęstowała mnie piwem, kiedy gawędziłyśmy o tym, że większość mężczyzn to skończeni tchórze. Wypiłam jedną małą puszkę. Nie zataczam się, widzisz? Teatralnie zrobiła kilka kroków po linii prostej, potem obróciła w jego stronę.

- Małe sprostowanie, panie Lassiter. Nie muszę się panu z niczego tłumaczyć. Jase ugryzł się w język. Po chwili spytał uprzejmie:

- O której kolacja?

Podnosząc torbę z zakupami, Amy odparła wyniośle:

- Około piątej po południu twoja obecność byłaby wskazana.

Jase posłał jej zdumione spojrzenie.

- Chcesz, żebym jadł kolację o piątej?

- Nie, o piątej masz obciąć łeb rybie. Nie wyobrażam sobie gotowania tego biednego stworzenia w całości! Te paciorkowate oczka patrzą z takim wyrzutem!

- Amy, czekaj chwilę! Gdzie ty znowu idziesz? - jęknął, gdy ruszyła ku drzwiom.

- Muszę schować jedzenie do lodówki.

- Przyjdę do ciebie za kilka minut. Potem możemy wybrać się na plażę czy gdzie tam będziesz chciała.

Amy nie odpowiedziała. Oddalała się szybko, a Jase patrzył za nią oparty o bambusową framugę, dopóki nie skręciła w uliczkę, przy której stał jego dom. Co za kobieta, pomyślał. Piękna, inteligentna i piekielnie uparta. I taka kobieta potrzebuje jego pomocy.

A może to on bardziej potrzebuje jej? Jeśli tak, to niech go Bóg ma w opiece. Nie warto dopisywać kolejnej pozycji do listy nieziszczalnych pragnień. Nie powinno się chcieć zbyt wiele.

- Zaczyna szefowi na niej zależeć - odezwał się półgłosem Ray.

- Wiem.

- Będą kłopoty.

- Wiem, do cholery! Miej oko na bar, Ray. Ja idę do domu.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Ray odprowadził go spojrzeniem i potrząsnął głową. Był świadomy, że dla Jase'a Lassitera taka kobieta jak Amy może się okazać bardziej niszczycielska niż rum. Czemu nie okazała się kolejną łowczynią pamiątek? Z tym typem kobiet Jase radził sobie bez problemu, jednak Ray wolał się nie zastanawiać, jaką cenę jego szef może zapłacić za jeden domowy posiłek.

Amy wpadła do kuchni i zaczęła rozpakowywać zakupy. Chciała jak najszybciej schować wszystko do lodówki, bowiem w gorącym, wilgotnym klimacie jedzenie szybko się psuje. Gdy wyjmowała rybę, z torby wypadł zwitek papieru. W pierwszej chwili zde gustowana chciała go wyrzucić, ale zauważyła kilka słów skreślonych nierównym zamaszystym pismem. Powoli rozprostowała karteczkę. Wiadomość była krótka i rzeczowa.

Nr 53. Północny koniec doków. Przynieś maskę. Przyjdź sama albo z umowy nici. Jutro o świcie. D.H.

Ręce tak jej drżały, że kartka omal nie wysunęła się z jej palców. Zdenerwowana Amy zacisnęła je

mocniej i usiłowała zebrać myśli. Stało się. Haley nawiązał kontakt. Na to czekała. Tylko co teraz? Spośród tysiąca myśli jedna wybijała się na pierwszy plan - musi ukryć tę kartkę. Gdyby Jase ją zobaczył, próbowałby przejąć kontrolę nad sytuacją. I mógłby wszystko popsuć. Pobiegnęła do sypialni i schowała karteczkę w walizce pod majtkami od bikini. Gotowe, pomyślała, zacierając ręce. Teraz może na spokojnie się zastanowić, co dalej. Jeszcze dobrze nie zamknęła walizki, gdy nagle szczęknęły frontowe drzwi.

- Amy?

- Jestem na górze, zaraz do ciebie zejdem, Jase!

Potknęła się o wykładzinę i omal nie runęła jak długa. Psiakrew, jęknęła w duchu. Musi się wyjątkowo postarać, by Jase niczego się nie domyślił, a domyśli się, jeśli zobaczy, że wszystko jej leci z rąk. Oddychając miarowo, by się uspokoić, zeszła do kuchni.

I była spokojna, dopóki nie spojrzała na Jase'a. Wyraz jego oczu sprawił, że zatrzymała się w pół kroku. Trwało to zaledwie chwilę, lecz patrzył na nią tak tęsknie, z takim bólem, że nie była w stanie nic powiedzieć. Dostrzegła w nim bezbronność, która poruszyła ją sto razy bardziej niż wiadomość od Haleya.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jase - spytała nagle, patrząc, jak ryba błyskawicznie znika z półmiska - czy już wszyscy na Saint Clair wiedzą, gdzie wczoraj spałam?

- My tutaj ukrywamy raczej przeszłość niż teraźniejszość. Ależ dobra ta ryba, Amy. Podlałaś ją winem?

- Nie zmieniaj tematu. Od ciebie się dowiedzieli? Chciałeś się pochwalić?

- A jak myślisz?

- Mam nadzieję, że nie jesteś taki infantylny - odparła szorstko.

- A może jestem? Przecież sama mówiłaś, że mężczyźni to duże dzieci - żartował, lecz spoważniał, zaledwie zobaczył, jak krew odpływa Amy z twarzy.

- Skarbie, nie patrz na mnie z takim wyrzutem, ja tylko żartowałem! Oczywiście że z nikim o tym nie rozmawiałem, ale to mała wysepka.

Amy wcale nie poprawił się humor.

- Jase, czuję się niekomfortowo. Doceniam fakt, że chciałeś mi pomóc...

- Jakbyś nie wiedziała, że nie do końca przemawiał przeze mnie altruizm - powiedział spokojnie i zmrużył oczy. - Co się stało, Amy? Jesteś strasznie podminowana. Za chwilę znowu będę musiał łapać kieliszki w locie.

- To nie jest zabawne!

- Wiem, przepraszam. Kochanie, powiedz mi, co cię gryzie. Martwisz się tą sprawą z Haleyem?

Boisz się, że się nie pojawi i przyjechałaś tu na próżno?

- Powiedzmy, że to jeden z powodów - mruknęła z niewyraźną miną, myśląc o karteczce.

Jase nie pytał o pozostałe. Kiwnął głową, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

- Jak długo zamierzasz na niego czekać? - spytał pozornie lekkim tonem.

- Nie wiem.

Do licha, pomyślała, czemu czuje się winna, że nie powiedziała mu o wiadomości od Haleya? W końcu to wyłącznie jej sprawa, jedyny powód jej przyjazdu na Saint Clair. Romans z Jase'em to nie

powód, żeby mu się z wszystkiego opowiadać.

- Tydzień? Dwa?

- Już ci powiedziałam, że nie mam pojęcia!

Czemu o to pytasz, Jase? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Obawiam się, że ma. Niestety.

- Dlaczego „nietety”? Spodziewasz się przyjazdu następnej turystki i za kilka dni zacznę ci przeszkadzać? - spytała rozgoryczona.

- Chodzi ci o wczorajszą noc? Dlatego jesteś taka zdenerwowana?

- Tak! - odparła ze złością. - Nie przyleciałam na Saint Clair szukać sobie kochanka.

Jase spojrzął na nakryty stół.

- Wiem. Ani po to, żeby mi gotować. - Uśmiechnął się niepewnie. - Amy, nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem taką wspaniałą kolację. Jeśli obiecuję wieczorem nie nastawać na twoją cześć, przestaniesz na mnie fukać i pozwolisz mi cieszyć się nią w spokoju?

Umilkła oburzona, a potem zachciało jej się śmiać. Jej oczy, w tej chwili szare jak morze, rozbliły, pełne usta ułożyły się w uśmiech.

- Żeby mężczyzna wolał jedzenie od seksu?!

Chyba powinnam poczuć się urażona!

- Ale wybór był niełatwy - zażartował Jase, odwzajemniając uśmiech.

- Dzięki!

Mimo wszystko atmosfera wyraźnie się poprawiła. Amy zdawała sobie sprawę, że jej kłopoty nie zniknęły, ale choć na chwilę przestała o nich myśleć. Naprawdę jej zależało, aby kolacja sprawiła Jase'owi przyjemność, i nie mogła się napatrzeć, jak je z apetytem swój pierwszy domowy posiłek od lat. Po kolacji jeszcze długo wychwalał jej kuchnię.

- Może teraz zatęsknisz za Stanami - powiedziała.

Jase zawahał się, a potem odparł cicho:

- Nic tam na mnie nie czeka. Chodź, kochanie, pora iść do baru. Ray pewnie zachodzi w głowę, co się z nami stało.

- Zapakuję dla niego kawałek kokosowego ciasta.

- Chcesz mieć dożywotniego niewolnika? - spytał z pretensją Jase.

- Nie powiem, przydałby się choć jeden - odparła, siląc się na wesoły ton, ale myślała tylko o tym, że Jase nie chce wrócić do kraju.

- Chciałaś powiedzieć, „jeszcze jeden”? - poprawił Jase, dotykając jej twarzy. - Przecież masz mnie.

- Ty się nie nadajesz na niewolnika - odszepnęła.

Stała zupełnie nieruchomo. Jego fizyczna bliskość działała na nią jeszcze bardziej niż wczoraj, lecz starała się z tym walczyć.

- Robię, co mogę - odparł ochryplym szeptem i delikatnie musnął jej wargi.

- Obiecywałeś, że nie będziesz mnie molestował. - Zerknęła na niego spod rzęs.

- Głodny mężczyzna złoży wiele obietnic bez pokrycia. - Jase pocałował ją w czubek nosa.

- Amy...?

- Chyba lepiej już chodźmy do tego baru, Jase - powiedziała z wysiłkiem.

Nie może mu przecież powiedzieć, że wyprawa do Węża przestaje być potrzebna, skoro Haley już się z nią skontaktował.

Jase puścił ją z ciężkim westchnieniem.

- Dobrze, kochanie. Chodźmy. Założę się, że ciasto od ciebie bardziej ucieszy Raya niż wiktoriańska kolekcja, którą mu sprezentowałem. Zgodnie z przewidywaniami wieczór minął bardzo spokojnie. Amy przez cały czas szukała wzrokiem chudego blondyna, ale nikt taki w barze się nie pojawił. Tylko po co te wszystkie tajemnice?

Co jest w tej masce takiego wyjątkowego? I co Amy powinna zrobić jutro o świcie? Jednak decyzję musiała podjąć na długo przed świtem.

- Wracajmy do domu, skarbie - odezwał się Jase kilka minut po północy, wyciągając do niej rękę. - Robi się późno, a Haley raczej już się nie zjawi.

Dopiero gdy odsunął od siebie szklanę z rumem, Amy pomyślała, że jak na siebie to wypił wyjątkowo mało. Ucieszyło ją to, bowiem nie chciała, aby Jase Lassiter stał się kolejną ofiarą rumu i tropikalnej nudy.

- Jase - zaczęła spokojnie - wszystko sobie przemyślałam i nie widzę powodu, żeby nie wrócić na noc do Marina Inn. Nie sądzę, żeby ktokolwiek próbował się znowu włamać. A wczoraj to pewnie jakiś pijany marynarz szukał w moim pokoju gotówki.

- Ciii, Amy.

Objął ją przez plecy.

- Do diabła, Jase, nie zamierzam być cicho!

Usiłuję ci wytłumaczyć, że nie ma powodu, żebym u ciebie nocowała!

- Amy, pragnę cię - powiedział gorąco, zatrzymując się i kładąc dłonie na jej ramionach.

Na jego szorstkiej ogorzałej twarzy malowała się powaga, oczy mu błyszczały.

- Potrzebuję cię - szeptał. - Proszę, nie kłóć się ze mną.

- Wierzę ci, Jase, ale to za mało - tłumaczyła bez przekonania. - Wczoraj wszystko działo się zbyt szybko. Nie byłam w stanie myśleć.

- A do dziś już wszystko przemyślałaś? Kochanie, obiecałem ci coś i dotrzymam słowa. Nie będę cię ciągnął do łóżka. Chcę się z tobą kochać, ale nie będę cię do niczego zmuszał.

- Na miły Bóg, Jase! - jęknęła. - Związek nie może się sprowadzać wyłącznie do fizycznej fascynacji.

- Gdyby między nami pojawiło się coś więcej, oboje znaleźlibyśmy się w niezłych tarapatach, nie uważasz? - spytał ponuro. - Jesteśmy z dwóch różnych światów. Pożądanie to najlepsza rzecz, na jaką nas stać.

Amy słuchała go wstrząśnięta i pełna odrazy.

- Tak. Chyba to prawda - powiedziała w końcu. - Ale akurat taki związek mnie nie interesuje.

- Odwróciła się na pięcie. - Biorę walizkę i przenoszę się do hotelu.

- Amy, poczekaj! - krzyknął, łapiąc ją za rękę, a potem nagle się uspokoił. - W porządku, Amy. Poddaję się. Oddałbym wszystko, co mam, żebyś chciała się z mną kochać, ale nie będę się narzucał. Mimo to nalegam, żebyś przenocowała w moim domu. Gdybyś wróciła do hotelu, przez całą noc umierałbym z niepokoju. Nie chcesz ze mną spać, nie wierzysz, że cię potrzebuję. Oszczędź mi choć tego.

Nie miała siły się z nim spierać.

- Dobrze, Jase. Zostanę.

Godzinę później, leżąc samotnie w pustym łóżku i słuchając szelestu palmowych liści, Amy czuła się tak, jak gdyby coraz bardziej pogrążała się w ruchomych piaskach. Co ją u nieba podkusiło, żeby mu gotować? Przecież spokojnie wytrzymałaby tych kilka dni na hotelowym wikcie. Nie rozumiała tego, podobnie jak nie mogła pojąć, dlaczego pierwszego dnia znajomości wyładowała z Jase'em w łóżku.

Na domiar złego, odkąd na horyzoncie pojawił się Haley, sytuacja zaczęła stawać się niebezpieczna. Amy wierciła się niespokojnie, w końcu odrzuciła prześcieradło i podeszła bosą do okna. Dzisiaj nie wyjdzie na werandę. Jase może jeszcze nie spać, a gdyby ją zauważył, chciałby do niej dołączyć, ona zaś doskonale wiedziała, czym by się to skończyło.

Noc pachniała oceanem. Zapach był tak intensywny, że nieomal czuła na ustach smak morskiej soli. Kolejny powiew sprawił, że jedwabna koszula barwy burgunda przyłgnęła do jej ciała. Ta wyspa to raj, pomyślała Amy, lecz nawet raj bywa niebezpieczny. Jego piękno potrafi pozbawić człowieka ambicji i ducha. Nawet taki mężczyzna jak Jase nie zdoła wiecznie bronić się przed jego zniewalającym urokiem.

Przypomniały jej się słowa Maggie. Jak potoczyłoby się życie Jase'a, gdyby dziesięć lat temu poznał odpowiednią kobietę? Albo gdyby jego żona zrozumiała, że mając takiego mężczyznę u boku, można być szczęśliwą także w domu bez dzieci?

Cóż, niepotrzebnie zadręcza się takimi myślami. Jase najwyraźniej przestał się martwić o swą przyszłość. Żyje chwilą, przyjmuje to, co wyspa ma mu do zaoferowania, i to mu wystarcza. Wie, że za zachłanność płaci się słoną cenę. Dlaczego więc zaprasza ją do swojego łóżka?

Nie rozumie, że gdyby przyszła dzisiaj do jego pokoju, musiałaby słono za to zapłacić? Zakochałaby się w nim, a potem musiałaby żyć ze świadomością, że on chce być sam. Nie to miejsce, nie ten czas. I nie ci ludzie. A potem pomyślała, że Jase prosi o tak niewiele, i już wiedziała, że nie zdoła oprzeć się jego prośbie. Za bardzo sama tego pragnie. Wyszła na werandę z pełną świadomością tego, co za chwilę nastąpi, i zdając sobie sprawę, że jutro nie będzie mogła się tłumaczyć z nieświadomości swych poczynań.

Przystanęła w progu sypialni Jase'a i szukała go w półmroku. Leżał na brzuchu. Jego włosy wyraźnie odcinały się od poduszki, prześcieradło, którym był nakryty do pasa, było rozmytą białą plamą. Podeszła bliżej na czubkach palców, bezszelestnie, wpatrzona w jego plecy. Śpi? Nawet nie drgnął, odkąd weszła.

- Jase? - odezwała się cichutko.

Nie poruszył się. Wciąż leżał wyciągnięty na łóżku w swobodnej, niemal aroganckiej pozie. Patrzyła na jego włosy, myśląc, że teraz wydają się czarne, i żałowała, że nie widzi jego twarzy. Nagle zapragnęła dotknąć jego włosów.

Ostrożnie usiadła na skraju łóżka, nie wiedząc, jak dać mu odczuć swą obecność. Opuszkami palców niepewnie dotknęła jego ramienia.

- Jesteś - odezwał się ochryple. - Nareszcie.

Jeszcze chwila i chyba bym zwariował. Dopiero gdy błyskawicznie przewrócił się na bok, zrozumiała, że wcale nie spał. Nim zdążyła jakoś zareagować, objął ją w talii i pociągnął na łóżko.

- Jase - wyszeptała, gdy zaczął ją całować.

- Oboje za to zapłacimy. Wiesz, że nie powinno mnie tu być.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła, by nakrył dłonią jej ciepłą pierś.

- Wiem. Ale przyszłaś i już cię nie wypuszczę!

Nie odpowiedziała, bowiem właśnie poczuła pierwsze zachłanne dotknięcie jego języka. Czuła na ustach jego gorące wargi, jego skóra paliła jej skórę przez cienki materiał koszuli. Jase ma takie cudowne ciało, umięśnione i męskie. Przyciskał ją do materaca, szepcząc słowa czułości głosem schrypniętym z pożądania.

Po chwili dotarło do niej, że on stara się walczyć z gorączkowym pośpiechem, jak gdyby chciał

wyznaczyć inne, wolne i zmysłowe tempo. Wiedziała, z jakim trudem mu to przychodzi, i napawało ją to zachwytem. Pomyślała niejasno, że ona także jest zbyt zachłanna. Chciała, aby Jase był nią oczarowany, urzeczony. Świadomość, że tak bardzo jej pragnie, przepełniała ją przewrotną satysfakcją i poczuciem władzy.

Silne wrażliwe dłonie wciąż błędziły po jej rozpalonej skórze. Po chwili jedwabna nocna koszula sfrunęła na ziemię, Jase podparł się na łokciu i spojrzał na jej nagie ciało. Leżała na plecach, z włosami rozrzuconymi na jego ramieniu, i zafascynowana głaskała jego tors. Jedną nogę miała zgiętą w kolanie. Oczy mu zabłyśły. Przesunął się i przyklęknął między jej udami.

- Jase?

- Chcę poznać każdy centymetr twojego ciała, moja piękna.

Podparł się na łokciach i powoli, zmysłowo całował ją po brzuchu. Amy westchnęła, czując, jak narasta w niej podniecenie. Gdy delikatnie przygryzł wewnętrzną stronę jej uda, pomyślała, że z rozkoszy oszaleje. Czuła się tak, jak gdyby czas stanął w miejscu, noc stała się jasna jak dzień.

Palce Jase'a nagle odnalazły najwrażliwsze miejsce na jej ciele. Potem poczuła tam jego usta i zdławionym głosem wykrzyczała jego imię. Przestała nad sobą panować. Wijąc się, chwyciła go za ramiona i próbowała na siebie wciągnąć. Oderwał się od niej i z westchnieniem opadł na jej wyczekujące, miękkie ciało. Wszedł w nią rozmyślnie powoli. Gdy uniosła biodra, chcąc narzucić szybsze tempo, niespodziewanie ją powstrzymał.

- Nie wszystko musimy robić po twojemu - odezwał się szorstko.

- Ty bestio - szepnęła, orząc mu plecy czubkami paznokci.

- Ale ty mnie ujarzmisz, moja piękna?

Tym razem przeżyła prawdziwy wstrząs. Czy już zawsze będzie tak cudownie? Nie, pomyślała z rozpaczą, bo Jase nigdy nie będzie do niej należał. Pośpiesznie odsunęła od siebie tę myśl i jeszcze mocniej oplótła go ramionami. A potem przestała myśleć i zapamiętała się w zmysłowym rytmie ciała. Poddała mu się całkowicie, uczepiona szyi Jase'a, opasując go nogami.

- Amy, Amy, moja słodka! Kobieto, ty mnie zabijesz! - usłyszała jeszcze.

I przetoczyła się przez nią rozkosz, która pozbawiła ją na chwilę tchu. Poczuła, że Jase obejmuje ją jeszcze mocniej, i pomyślała mgliście, że teraz myśli już tylko o swojej przyjemności. Kochał się z nią coraz gwałtowniej, aż raptem znieruchomiał, zanim jeszcze Amy skończyła przeżywać orgazm. Minęło dużo czasu, zanim się poruszył. Spojrzał na nią, z zadowolenia mrużąc oczy.

- Nie spytam cię, czemu przysłaś, Amy, ale... dziękuję. Potrzebowałam cię.

Zasnął niemal natychmiast, a ona jeszcze długo rozmyślała, leżąc w jego ramionach. Nie powinna była przychodzić do jego sypialni. Źle się stało, że przyleciała na Saint Clair. Niech ją Bóg ma w opiece!

Zakochała się w mężczyźnie, który nigdy nie odwzajemni jej uczuć. W człowieku, który świadomie uciekł od miłości i od cywilizacji, od wszystkiego, co dla niej jest najważniejsze. Patrząc na konstelację cieni na suficie, myślała o upływie czasu. Układ cieni zmieniał się wolno, lecz nieubłaganie.

Przez pewien czas to przysypiała, to budziła się na chwilę, podczas gdy mężczyzna obok niej wciąż leżał pogrążony w głębokim, błogim śnie. Dopiero widząc pierwszy błądy promień świtu, przypomniała sobie o Haleyu. Dzisiaj zrobi to, po co przyleciała na Saint Clair, lecz nie może w to mieszać Jase'a. Powoli i delikatnie wysunęła się z jego objęć i wstała. Zanim wyszła na werandę, rzuciła mu jeszcze jedno pełne smutku spojrzenie. Wkrótce będą musieli się pożegnać. Kiedy spotka

się z Haleyem, straci jedyny powód, aby przedłużyć pobyt na wyspie. Opuści Saint Clair i pozostaną jej tylko wspomnienia. Gdy o tym myślała, pękało jej serce.

Wróciła do swojego pokoju i ubrała się pośpiesznie. Już w dżinsach i bluzce z dekoltem w łódkę oraz z pojemną torbą na ramieniu wymknęła się na dwór. Świt był jedyną na Saint Clair przyjemnie chłodną porą dnia. Z przejrzystego nieba jeszcze nie lał się żar, powietrze nie zdążyło się nasycić nieznosną wilgocią. Nawet ocean przycichł, w dokach panowała cisza z rzadka tylko przerywana odgłosami kroków. Z zatoki zniknął amerykański okręt, a wraz z nim hałaśliwi marynarze.

Amy ruszyła wzdłuż nabrzeża. Szybko dotarła pod numer pięćdziesiąty trzeci, który okazał się niedużym budynkiem z bliska wyglądającym na starą szopę na narzędzia albo na nieużywany magazyn.

Rozejrzała się niespokojnie, nie chcąc, aby Haley ją zaskoczył. Upojna noc wywietrzała jej z głowy i nagle zaczęła się bać. A jeśli Haley tylko podaje się za znajomego Tylora? Czemu umówił się z nią w takim odludnym miejscu? Dlaczego nalegał, aby przyszła sama? Teraz cieszyła się, że zostawiła maskę u Jase'a, tak na wszelki wypadek. Najpierw niech Dirk Haley udowodni, że wie, co się stało z Tylorem, a co z maską, to już ona się potem zastanowi.

Wyłonił się zza rogu bezszelestnie jak duch i tak nieoczekiwanie, że Amy aż podskoczyła. Przez chwilę tylko mierzyli się wzrokiem. Z duszą na ramieniu przyglądała się jasnym włosom, chłodnym stalowym oczom i żyłastej sylwetce mężczyzny. Miał na sobie dżinsy i starą, sfatygowaną skórzaną kurtkę lotniczą, co trochę Amy zdziwiło, bo w taką pogodę człowiek ubiera się raczej do figury. Mimo chłopięcych rysów Dirk Haley mógłby się wydawać całkiem przystojny, gdyby nie te zimne oczy. Na jego twarzy malował się posepny, zacięty grymas, który nagle zniknął, ustępując miejsca czarującemu uśmiechowi. Przypominał jej Tylora, a Amy dobrze ten typ знаła.

- Amy Shannon? - Mówił z lekkim południowym akcentem.

Stalowe oczy omiotły ją spojrzeniem i zatrzymały się na torbie. Amy miała ochotę się odsunąć.

- Tak. Dirk Haley?

- Do usług. Przyniosłaś maskę?

- Najpierw mieliśmy porozmawiać - przypomniała, bezwiednie przyciskając torbę ramieniem: - Maskę powinna należeć do syna Tylora. Jeśli panu na niej zależy, proszę mi najpierw powiedzieć, dlaczego jest dla pana taka cenna. I co się stało z Tylorem?

Dirk Haley oparł się o ścianę.

- Czemu nie przyleciała jego żona? - spytał, patrząc na Amy zimno.

- Nieważne. Ja tu jestem.

Kiwnął głową.

- Posiedziałem w tawernie, posłuchałem plotek na twój temat. Gorąca z ciebie sztuka. Ledwie przyleciałaś, a już gziłaś się z jednym z miejscowych. I to nie z byle kim, z samym Lassiterem.

Słyszałem, że na wyspie nie ma takiego odważnego, co by mu podskoczył, ale ja nie jestem z Saint Clair. - Haley rubasznie zarechotał. - Zresztą niewiele potrzeba, żeby uchościć tutaj za ważniaka.

Wystarczy trochę kasy i reputacja twardziela. Ja też się tak ustawię, ale na innej wyspie.

Mam przecucie, że ta jest za mała dla nas obu. Ale nic to, na Pacyfiku jest piekielnie dużo wysp.

Amy patrzyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy, i przebiegł ją dreszcz strachu. Puściła mimo uszu obelżywą uwagę i spytała cicho:

- Maskę zapewni panu pozycję, panie Haley?

- Zgadła pani, panno Shannon - odparł z uprzejmością, która podszyta była szyderstwem.

- Da mi nowe nazwisko, nowy paszport oraz kilka innych drobiazgów, które uprzyjemniają życie. Obawiam się, że syn Tylora będzie musiał mimo wszystko zapomnieć o prezencie od tatusia.

- Czemu ta maska jest taka ważna? - spytała Amy, ściskając torbę tak mocno, że knykcie jej pobielały.

Boże drogi, w co ona się pakuje? Jase będzie wściekły! I choć to absurdalne, jego złości obawiała się bardziej niż niebezpieczeństwa ze strony Haleya. Jak mogła umówić się z nieznanym człowiekiem w opustoszałych dokach pochlebiać sobie, że ze wszystkim sobie poradzi?

- Sądzę, że bezpieczniej dla ciebie byłoby tego nie wiedzieć - wycedzi Haley, wyrywając ją z zamyślenia.

- Miał mi pan powiedzieć, co się stało z Tylorem - przypomniała, siląc się na spokój.

- Murdock nie żyje - odparł beztrąsko.

Amy aż wstrzymała oddech.

- Jest pan tego pewny?

- Bardziej pewnym być nie można - powiedział z uśmiechem, który ją przeraził.

- Zabiłeś go, ty draniu?!

Z wystudiowaną nonszalancją odepchnął się od ściany.

- Nie, ale specjalnie za nim nie płaczę. Miałbym z nim problem.

- Jaki znowu problem?

- Zawsze jesteś taka dociekliwa, Amy?

- Powiedz mi wreszcie, co się stało z Tylorem Murdockiem!

- Przecież już mówiłem, że nie żyje! Chcesz dowodów?

Amy drgnęła, widząc, jak Haley sięga za pazuchę. Jednak gdy wyciągnął rękę, zobaczyła amerykański paszport. Ręce jej drżały, gdy otwierała go na stronie ze zdjęciem. Z fotografii uśmiechał się mężczyzna o przystojnej drwiącej twarzy i o ciemnych oczach pełnych kpiarskiego uroku. Tylor, wieczny chłopiec, który nie chciał wy dorosnąć. Wolał bawić się życiem, i któraś z tych niebezpiecznych zabaw w końcu go zabiła.

Patrząc na jego zdjęcie, nie tyle bolała nad jego śmiercią, ile raczej czuła smutek na myśl o pewnym małym chłopcu, który w Kalifornii wciąż czeka na tatę. Melissa ma rację. Lepiej powiedzieć Craigowi, że jego tata był poszukiwaczem przygód, który zginął, zanim zdążył do niego wrócić.

Może zresztą tak i było. Może Tylor nie zapomniał o synku.

Chciała oddać paszport Haleyowi, ale tylko się skrzywił.

- Możesz go zatrzymać - mruknął. - Chciałem tylko mieć jakiś dowód, że on naprawdę nie żyje, a niezręcznie byłoby podróżować z jego głową w worku, prawda?

- Boże, co z ciebie za człowiek! - Amy aż się wzdrygnęła.

- Po prostu chcę jakoś żyć. Murdocka już to nie dotyczy. No już, daj mi tę maskę! - zniecierpliwił się, próbując wyrwać jej torbę, ale Amy odskoczyła.

- Nie mam jej przy sobie.

- Psiakrew! To gdzie ona jest?

- Dobrze schowana. Nie dostaniesz jej, dopóki się nie dowiem, czy ma jakąś wartość. Muszę myśleć o siostrzeńcu.

- Ty suko! Wcale nie zamierzałaś mi jej oddać!

Chciałaś mnie tylko podpytać, ile można za nią zgarnąć! - rzucił zdławionym z wściekłości głosem.

- Jestem skłonna ją ci oddać, jeśli... jeśli udowodnisz, że Tylor chciał dać ją tobie - wyjąkała

przestraszona. - Jeśli nie, dostanie ją Craig.

Nie wiadomo kiedy w dłoni Haleya pojawiła się broń.

Widząc skierowaną w siebie lufę rewolweru, Amy na chwilę skamieniała, a potem obróciła się i chciała rzucić się do ucieczki, choć wiedziała, że przed kulą nie ucieknie. Może Haley jej nie zastrzeli, dopóki nie zdobędzie maski! - pomyślała półprzytomnie.

Nie zdążyła nawet wybiec zza rogu budynku, gdy poczuła, jak brutalnie zasłania jej usta dłonią i przytyka lufę do skroni.

- Myślałaś, że mnie ocyganisz, ty kłamliwa podstępna babo? - syknął, ciągnąc ją za rękę.

- Maską jest moja, rozumiesz? Koniec wygłupów! Marsz do łódki!

Próbowała udać, że kuleje, ale Haley chwycił ją wpół i dosłownie wrzucił na pokład dużej motorówki. Otworzyła usta do krzyku, ale zamknęła je, zaledwie Haley pogroził jej bronią.

- Nie zastrzelę cię - powiedział zimno - w każdym razie jeszcze nie teraz, ale siedź spokojnie, bo jak nie, to cię uciszę. Jeśli nie chcesz przeleżeć paru godzin nieprzytomna, rób, co mówię.

Odwiązał cumę, nie spuszczając oczu z przerażonej kobiety. Potem wepchnął Amy do kabiny i zamknął drzwi na klucz. Amy doskoczyła do okna i patrzyła bezradnie, jak bezpieczne wybrzeże Saint Clair zaczyna się oddalać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wciąż kuliała się przy oknie, gdy Dirk Haley płynął w kierunku drugiego końca wyspy. Obserwowała ciągle zmieniającą się linię brzegową i zastanawiała się, co zamierza jej porywacz. Zdążyła przeszukaćabinę, ale nie znalazła nawet zwykłego kuchennego noża. Co teraz?

Na Saint Clair jest tylko jedno miasto, pozostała część wyspy jest zaś niemal niezamieszкана, toteż Amy nie zdziwiła się zbytnio, że w zatoczce, w której Haley zarzucił kotwicę, nie widać innych łodzi. Na brzegu też nie dostrzegła żywej duszy.

Usłyszała szcęk zamka w drzwiach, odwróciła się od okna i spiorunowała Haleya wzrokiem. Starła się nie okazać lęku.

- Coś mi się wydaje, że z tobą nie można po dobroci - rzekł półgłosem, przerzucając rewolwer do lewej dłoni i chwytając Amy za rękę. - Chodź!

- Możesz mnie zabić, ale wtedy już nigdy nie znajdziesz maski. - Ze strachu zaschło w jej ustach. - Tylko ja wiem, gdzie ona jest!

- I dlatego pomożesz mi ją odzyskać. Trzymaj kciuki, żeby Lassiter jeszcze o tobie pamiętał.

- N...nie rozumiem...? - wyjąkała przerażona, czując, jak żołądek zaciska jej się w zimny węzeł. Ręce jej się trzęsły, potykała się co krok, jednak Haley był niewzruszony. Włókł ją w stronę sznurowej drabinki wywieszanej za burtę.

- Pomożesz mi odzyskać maskę, ale nie zamierzam cię po nią posyłać. Lassiter wie, gdzie ją schowałaś, tak? Zgadłem - dodał z cynicznym zadowoleniem, widząc, że Amy zbladła. - Zobaczymy, czy dogodziłaś mu na tyle, żeby chciał coś za ciebie prehandlować. Trzymaj kciuki, żeby się nie skapował, ile warta jest ta maska, bo jeśli się zorientuje, na pewno nie wymieni jej na twoje ciepłe ciało. Gdyby ją sprzedał, mógłby sobie kupić każdą, jaką tylko zechce, żeby mu ogrzała łóżko - oznajmił. - Co się tak wleciesz? Pośpiesz się, wsiadaj do szalupy.

Amy omal nie wpadła do wody, gdy przesiadała się do małej łódki wiosłowej, która łagodnie kołysała się na wodzie tuż przy motorówce. A gdyby szalupa wywróciła się do góry dnem? Może

spróbować ją rozkołysać?

- Ręce do tyłu! - rozkazał Haley, sięgając po zwój liny, który leżał na dnie szalupy.

Gdy trzymała ręce za plecami, kilkoma brutalnymi ruchami obwiązał jej nadgarstki. Tym samym plan doprowadzenia do wywrotki łodzi upadł. Najpewniej utonęłaby, a nawet gdyby cudem dopłynęła do brzegu, to nie sama, lecz z jeszcze bardziej rozwścieczonym Haleyem.

Zapadła martwa cisza. Haley zaczął wiosłować w stronę brzegu, kiedy zaś łódka znalazła się na płyciźnie, zmusił Amy, by wskoczyła do wody i ruszyła w stronę pięknej piaszczystej plaży. Amy brnęła przed siebie, czując, jak przesiąknięte wodą skórzane sandały stają się coraz cięższe i coraz bardziej niewygodne.

- Wolę cię zastać po powrocie - wycedził

Haley zimno, popychając ją w stronę palmy, a potem mocno przywiązał ją do pnia. - Poczekaj na mnie tutaj, dobrze? Jestem cholernie ciekawy, jak się zachowa Lassiter. Jest dostatecznie bystry, żeby się zorientować, że ta maska jest piekielnie dużo warta? Dużo więcej niż ty? Módl się, żeby się jednak nie zorientował.

Mogła tylko patrzeć w czarnej rozpacz, jak Haley podpływa do motorówki, wdrapuje się na pokład i uruchamia silnik. Gdy w zatoczce znowu zapanowała cisza, Amy oparła się ciężko o szorstki palmowy pień i próbowała zebrać myśli. Jak się zachowa Jase? Co zrobi, gdy usłyszy ultimatum Haleya? Nie mogła uwierzyć, że jej życie znalazło się w rękach człowieka, którego poznała przed dwoma dniami i który świadomie opuścił cywilizowany świat wraz ze wszystkimi jego zasadami.

Przecież na pewno się domyśli, że maska musi być sporo warta. Będzie chciał zatrzymać ją dla siebie? Słońce szybko pięło się po nieboskłonie i robiło się coraz goręcej. Amy straciła mnóstwo energii, próbując zerwać więzy, w końcu jednak musiała pogodzić się z oczywistym faktem, że sama uwolnić się nie zdoła. Haley najwyraźniej ma wprawę w robieniu węzłów. Jak Tylor Murdock mógł zadawać się z takim człowiekiem? Wprawdzie zawsze uważała go za amatora mocnych wrażeń i nie dziwiła się, że pojechał w świat szukać przygód, lecz nigdy by nie pomyślała, że mógłby wejść w konflikt z prawem.

Z drugiej strony, skoro zadawał się z takim typem jak Haley, który nie zawahał się jej porwać, musiał nisko upaść, zanim zginął podczas kolejnej wyprawy w nieznane. Pomyślała o siostrze i jej synku. Co by to dało, gdyby Melissa dowiedziała się, że mężczyzna, którego kiedyś kochała, stał się przestępcą? Nie, musi wymyślić inną historyjkę, którą opowie siostrze. O ile sama ujdzie z tej przygody z życiem.

A nie miała najmniejszych wątpliwości, że dla Haleya popełnienie morderstwa to pestka. Palma, do której była przywiązana, rosła na skraju niewielkiego gaju sięgającego od końca do końca maleńkiej srebrzystej plaży. Po bokach granice plaży wytyczały dwa wielkie nieforemne słupy lawy, sięgające głęboko w morze i swoim kształtem przywodzące na myśl krzywe, guzowate ramiona olbrzyma. Z miejsca, gdzie stykały się na stałym lądzie, co pewien czas w powietrze wzbijały się fontanny wody. Dowodziło to, jak domyśliła się Amy, obecności podziemnych jaskiń i tuneli mających ujście pod powierzchnią morza. Gdy fale wtłoczą do korytarzy dostatecznie dużo wody, ta wytryskuje pod ciśnieniem z wylotu ukrytego wśród skał.

Usłyszała w oddali ryk silnika i poczuła, że znowu ogarnia ją panika. Haley wraca do zatoczki! Widział się z Jase'em? Czy już przesądził się jej los? Czekwała w nieznośnym napięciu, aż Haley znowu zarzuci kotwicę. Potem patrzyła, jak wskakuje do szalupy i wiosłuje do brzegu. Tym razem był bez kurtki i Amy od razu zauważyła rewolwer.

- Pewnie jesteś ciekawa, jak poszło, co? - odezwał się z szyderstwem w głosie, rozwiązał węzły i zaczął ją wlec w stronę wody. - Cóż, ja chyba jeszcze bardziej. Zaraz się dowiemy, czy Lassiterowi na tobie zależy. Albo inaczej: ile wie o masce?

- On już wie...? - spytała ledwie słyszalnie, gdy wpychał ją do łódki.

- Przesłałem mu wiadomość przez jednego z dokerów.

- Jak brzmiała?

- Że mam coś, co należy do niego, a on coś, co należy do mnie, więc proponuję wymianę. Dodałem kilka wskazówek, jak trafić do tej zatoczki, i uprzedziłem, że jeśli nie przyjdzie sam, będę zmuszony zniszczyć, hm, jego własność, będącą chwilowo w moim posiadaniu.

Amy zrobiło się słabo, ale starała się nadrabiać miną.

- Tylor często brał udział w takich wymianach? - spytała rozgoryczona.

- Parę razy mieliśmy niezły ubaw. Zarobiliśmy kupę forsy, a potem ją wydaliśmy. I każdy poszedł w swoją stronę.

- Czy kiedykolwiek wspominał o swojej żonie i synu?

- Tylko raz. Kiedy opowiadał mi o masce i chwalił się, że wysłał ją do Stanów na przechowanie - mruknął Haley, gdy wdrapywała się na motorówkę. - Cwany sukinsyn, miała być jego funduszem emerytalnym.

- Zamierzał wrócić do Stanów?

- A skąd mam wiedzieć, do cholery? Facet był kompletnie nieobliczalny - stwierdził bez przejęcia Haley. - Siadaj na tym krześle. Musisz być widoczna, na wypadek gdyby Lassiter się pojawił. Nie chcę, żeby zrobił coś szalonego, podziurawił mi łajbę pod wodą czy coś w tym stylu. Jak cię zobaczy, będzie spokojniejszy.

O ile się pojawi, pomyślała Amy, wpatrując się w horyzont. A potem nagle stało się dla niej jasne jak słońce, że Jase po nią przyplynie. Słusznie mu zaufała, choć zna go tak krótko. Maggie ma rację: kobiety to rzeczywiście ryzykantki.

Haley milczał posepnie. Po chwili poszedł do kajuty zrobić sobie herbatę, Amy zaś dalej siedziała w prażącym słońcu, czując, jak spływa potem. Boże, jaki skwar! Nabawi się porażenia słonecznego...

O ile nie zginie. Gdzie ten Jase?

Haley zachowywał się coraz bardziej nerwowo. Jego napięcie udzieliło się Amy, która uważała, że jeśli istnieje cokolwiek gorszego od bandziora z rewolwerem, to tym czymś jest zdenerwowany bandzior z rewolwerem. A jeśli niechący naciśnie spust?

Usłyszała stłumiony ryk silnika, lecz jeszcze przez chwilę druga motorówka pozostała niewidoczna. Haley wyskoczył z kabiny i już oboje patrzyli, jak łódź wpływa do spokojnej malej zatoki.

U steru siedział Jase. Był sam - na motorówce nie było kabiny, w której mogłaby ukrywać się jego asysta.

- A niech mnie! - odezwał się Haley triumfalnie i zarazem z ulgą. - Ten głupiec postanowił być wspaniałomyślny. Dopiero teraz Amy zrozumiała, że Haley wcale nie był pewny powodzenia swojego planu. Może mierzy każdego swoją miarką, pomyślała. Nie wątpiła, że Dirk Haley nie oddałby cennego przedmiotu w zamian za życie ledwie poznanej kobiety, ale Jase jest inny.

Jej Jase. Zna go, przecież go kocha. Raptem silniki umilkły, choć druga łódź wciąż była daleko.

- Amy, jesteś cała? - zawołał Jase.

- Odpowiedz mu - syknął Haley, szturchając ją rewolwerem w ramię.

- Tak, Jase! Nic mi nie jest - odchrząknęła słabo, jednak była pewna, że Jase ją usłyszał.

- Masz maskę? - krzyknął Haley.

Jase uniósł prawą rękę i zobaczyli linę: do jednego końca przywiązana była drewniana maska, do drugiego metalowy ciężarek. Maska kołysała się leniwie tuż nad powierzchnią wody.

- Mam. I jak widzisz, nic jej nie grozi dopóty, dopóki trzymam linę. Woda tu głęboka, Haley. Gdyby nie daj Boże zadrżała mi ręka, potrzebowałbyś sprzętu do nurkowania i mnóstwa czasu, żeby ją odszukać i wyłowić. A zadrzy mi, jeśli skrzywdzisz Amy albo spróbujesz mnie oszukać. Haley zaklął gniewnie.

- Dogadajmy się, Lassiter. Oddam ci kobietę. Ja chcę tylko tej maski.

- Dostaniesz ją, jeśli dotrzymasz umowy - odparł stanowczo Jase. - Jeśli tkniesz Amy, maska trafi na dno.

- Podpłyn bliżej. Ona przesiądzie się do twojej łodzi, a ty podasz mi maskę - rzucił Haley rozkazującym tonem. Na twarzy Jase'a zagościł grymas pogardy.

- Masz mnie za głupca, Haley? Jak tylko maska trafi w twoje ręce, zastrzelisz nas oboje. Mam przeczucie, że tacy jak ty wolą nie zostawiać świadków.

- Nie próbuj mi dyktować warunków, Lassiter!

Oddawaj maskę, albo twoja kobieta dostanie kulkę w łeb! Wiesz, że byłbym do tego zdolny!

- Wiem. Ale zdążyłem też zauważyć, ile ta maska dla ciebie znaczy. Mam inną propozycję - odparował Jase.

- Gadaj!

- Wypuść Amy. Niech płynie do brzegu. Kiedy będzie bezpieczna, podpłynę do twojej łodzi i rzucę ci maskę. Jeśli uznasz, że próbuję cię okiwać, wciąż będziesz mógł mnie zastrzelić.

- Masz przy sobie broń? - spytał z namysłem Haley.

- Nie.

- Udowodnij to.

Ani na chwilę nie wypuszczając liny z ręki, Jase rozebrał się do pasa. Gdy został w obcisłych spodniach koloru khaki, spojrzał na Haleya. Haley zaś wciąż się zastanawiał. Był coraz bardziej niespokojny. Amy zaś siedziała nieruchomo nie chcąc go sprowokować.

- No dobra, Lassiter, umowa stoi! - zawołał w końcu.

Amy zerwała się z krzesła.

- Uciekaj, Jase! On cię zabije!

- Zamknij się! - syknął Haley, chwytając ją za ramię.

- Amy rób, co mówię. Wskakuj z łódki i płyn do brzegu - zawołał pośpiesznie Jase.

- Ale Jase...!

- Amy! - W głosie Jase'a zadźwięczała stal.

- Wskakuj do wody i płyn do brzegu, ale już! Nie zamierzam się z tobą kłócić. Rusz się, kobieto!

Umilkła, wpatrzona w niego błagalnie. Jase nie jest głupi, wie, co robi, pocieszała się w myśli. Poczła mocne szarpnięcie i po chwili była wolna. Haley popchnął ją brutalnie.

- No już. Co tak marudzisz, do cholery? Płyn do brzegu.

Jeszcze raz spojrzała na Jase'a, lecz nie zdołała nic wyczytać z jego nieprzeniknionej i posępnej twarzy - Wskoczyła do morza. Po wielu godzinach na słońcu woda była cudownie chłodna, ale płynąc, Amy myślała tylko o tym, że Jase wciąż jest w niebezpieczeństwie. Jak mogła się oszukiwać, że sama poradzi sobie z Haleym? Jak mogła być taka naiwna?

Po kilku minutach poczuła grunt pod nogami. Zaledwie dobrnęła do brzegu, zatrzymała się na mokrym

piasku i obejrzała w kierunku morza... Jase machnął ręką w stronę gąszczy palm po jej prawej stronie. Chce, żebym zeszła z linii strzału, pomyślała. Ale co z nim?

Na pewno ma jakiś plan, powtarzała sobie w kółko, biegnąc ku palmom. Nie odda Haleyowi maski i nie da się ot, tak zastrzelić! Zaledwie wpadła w zarośla, huknął pierwszy strzał. Odwróciła się przerażona, szukając wzrokiem Jase'a.

- O Boże! Jase!

Mniejsza motorówka była całkiem pusta. Dirk Haley przeszedł na dziób i wypatrywał czegoś w wodzie, kierując lufę pistoletu to w tę, to w tamtą stronę. I nie przestawał strzelać. Jase musiał wyskoczyć za burtę, pomyślała ze zgrozą. Chce dopłynąć do brzegu pod wodą?

Przecież Haley go zauważy, zaledwie wytknie głowę spod powierzchni! A nawet gdyby zdołał wstrzymać oddech na tyle długo, że mógłby dotrzeć do płycizny, stanie się idealnym celem.

A może zanurkował i czeka, aż Haley uwierzy, że któryś ze strzałów okazał się celny? Albo to, albo już nie żyje. Może kula dosięgła go w chwili, gdy wyskakiwał z łodzi?

- Nie... - wyszeptała z rozpaczą. Nie. Nie zniosłaby tego.

Haley posłał w morze kolejną kulkę i obrócił się gwałtownie, tocząc po plaży półprzytomnym wzrokiem. Patrzyła, jak jego twarz wykrzywia grymas wściekłości, lufa rewolweru unosi się i kieruje w jej stronę. Widzi ją między palmami? Spojrzała na skały po swojej stronie, instynktownie wiedząc, że tam powinna szukać schronienia. Zaledwie się ukryła, dwie kule odbiły się od zastygłej lawy. Przykucnęła za sporym kamieniem i kurczowo zacisnęła powieki.

- Amy!

Oczy same jej się otworzyły.

- Jezu, Jase! Jak się tu dostałeś? - spytała bez tchu.

Stał wśród skał w odległości jakichś pięciu metrów od niej, nagi do pasa i ociekający wodą.

Zupełnie jak gdyby wyłonił się spod ziemi, pomyślała. Miała nadzieję, że Haley nie widzi ich z motorówki, ale kolejna kula trafiła w skalną ścianę kilka centymetrów od jej ramienia.

- Byłam pewna, że jesteś w wodzie. Bałam się, że... - Urwała; nie chciała wypowiadać tych strasznych słów.

- Znam tę wyspę o niebo lepiej niż Haley - odparł półgłosem, podczołgując się do niej. - Pod nami jest grot. Tunel zaczyna się u ujścia zatoki, pod wodą, a kończy tutaj. - Ręką wskazał miejsce. - Często tu pływam.

Amy nie wypatrzyła niczego szczególnego, ale odniosła wrażenie, że woda szemrze gdzieś pod ziemią.

- To wulkaniczna wyspa i jest tutaj wiele takich miejsc. - Przykucnął przy Amy. - Nic ci nie jest?

- Nie... Och, Jase, przepraszam cię, to wszystko moja wina! - Z jej oczu popłynęły łzy.

- Żebyś wiedziała, do cholery! - przyznał bez współczucia. - Ale to jeszcze nie koniec. Haley porządnie się wkurzył.

- Chciałeś powiedzieć „wściekl”? - odparła szeptem, gdy następna kula świsnęła jej nad głową.

- A gdzie maska?

- Wrzuciłem ją do morza, zanim wyskoczyłem z łodzi - odparł beztrąsko. - Co oznacza, że mamy problem. Haley zamiast maski ma dwóch świadków porwania i napaści. Może jesteśmy tutaj trochę zacofani, ale nikt nie robi sobie żartów z usiłowania morderstwa.

Znowu huknął strzał, a ze skały poleciały odpryski lawy. - Chodź, musimy uciekać!

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął ją za sobą.

- Nie podnoś głowy - usłyszała jeszcze.

Szła za nim na czworakach, starając się ignorować fakt, że ostre krawędzie skał boleśnie ranią jej dłonie i stopy. Jeszcze trochę takiego czołgania i obetrze sobie skórę do żywego ciała, pomyślała smętnie.

- Przestał strzelać - odezwała się po kilku chwilach.

Jase dotarł na skraj wulkanicznego cypla i zeskoczył na wilgotny piach, a potem pomógł jej zejść.

- Za to jak nie wiosłuje w stronę brzegu - mruknął, po czym obrócił jej ręce dłońmi do góry.

- Cholera! Ale pokaleczone.

Zabrała je szybko.

- Twoje pewnie wyglądają nie lepiej, ale później będziemy oglądać i porównywać. Co teraz? Obejrzała się niespokojnie. Na szczęście masa wulkanicznej skały wciąż osłaniała ich przed wzrokiem Haleya.

- Zrobimy to, co każdy normalny człowiek, kiedy ma do czynienia z uzbrojonym wariatem: chodu!

Znowu złapał ją za rękę i pomknęli po piasku w kierunku gęstwiny palm i paproci.

- Myślisz, że on dalej za nami biegnie? - wysapała, usiłując nie potykać się co chwila. Kilka spłoszonych ptaków zerwało się do lotu i rozkrzyczało donośnie.

- Nie słychać silnika, więc chyba tak. Powinniśmy zakładać najgorsze - powiedział cierpko Jase.

- Może... może nie wie, że dopłynąłeś do brzegu? - spytała z nadzieją Amy.

- Możliwe - przyznał sceptycznie. - Ale szybko się zorientuje, że wciąż żyję. Wydeptujemy drogę szeroką na kilometr.

Istotnie, trasę ich ucieczki znaczył szlak zmiażdżonych paproci i pourywanych liści. Biegając, Amy co chwila niespokojnie oglądała się za siebie, w końcu jednak postanowiła oszczędzać energię.

I bez tego zaczynało jej brakować oddechu. Zdażyła pomyśleć, że nie da rady dalej biec, gdy nagle usłyszała za sobą odgłosy pogoni.

- Przeklęte ptaki - mruknął Jase, oglądając się przez ramię.

Ich krzyki pomogły Haleyowi odnaleźć drogę, którą kierowała się para uciekinierów.

- Jase - odezwała się Amy, patrząc na niego błagalnie - ja już nie daję rady. Może byłoby lepiej, gdybym spróbowała się ukryć, a ty uciekaj dalej. - Z trudem łapała oddech, nogi się pod nią uginały.

- Jestem jak kula u nogi.

Zamiast poprosić, by zacisnęła zęby i biegła dalej albo przyznać jej rację, Jase przymrużył powieki i spojrzał na nią tak, że aż dostała gęsiej skórki. W jego płonących oczach malowała się groźba.

- Będziesz biegła, dopóki nie każę ci się zatrzymać. Jasne? Byłaś dostatecznie głupia, żeby wpakować się w taką sytuację, więc można rozsądnie założyć, że nie jesteś dość bystra, żeby się z niej wykaraskać. Dlatego odtąd ograniczysz się do wykonywania moich rozkazów. Jak słowo daję, będziesz biegła, bo jak nie, to po powrocie przełożę cię przez kolano i spiorę pasem po tyłku!

Amy odkryła nagle, że strach potrafi człowieka uskrzydlić. Zaledwie Jase złapał ją za rękę i wciągnął głębiej w dżunglę, poczuła, że wstępują w nią nowe siły. Pomyślała, że kiedy będzie po wszystkim, najpewniej zemdleje, jednak teraz jej stopy pozostawały w bezustannym ruchu. Na szczęście przedzierali się przez gęste zarośla, co nie pozwalało na szybszy bieg. Co pewien czas natykali się na istny las paproci i musieli jeszcze bardziej zwalniać kroku.

- Bie...biegniemy na oślep? - wysapała w jednym z takich momentów. - Czy prowadzisz mnie w jakieś konkretne miejsce, szefie? Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- To drugie. Ale musimy tam dotrzeć sporo przed Haleyem. Ruszaj się!

- Chryste! - jęknęła, ale starała się przyspieszyć; odgłosy pogoni podziały na nią niczym zastrzyk adrenaliny. - Czemu sobie nie odpuści? Czemu nie wróci do łodzi i najzwyczajniej nie ucieknie? - wymamrotała.

- Wie, co mu zrobię, kiedy go dorwę, a dorwę go z pewnością - odparł cicho Jase. - O ile nie będę martwy.

- Och.

Z każdym krokiem dżungla zdawała się szczelniej wokół nich zamykać. Przedzierali się pod liśćmi paproci niewiele mniejszych od młodych drzew, wokół kolorami pyszniły się gigantyczne kwiaty. Gdyby nie Haley, Amy byłaby oczarowana pięknem tego lasu.

- Jesteśmy już bardzo blisko, Amy.

Nie odpowiedziała, bowiem brakowało jej tchu.

Nagle usłyszała szum wody, Jase nieledwie przeciągnął ją pod łukiem wysokich, soczyście zielonych paproci i oczom Amy ukazała się sceneria, która urzekłaby każdego pejzażystę, prawdziwy tropikalny raj na ziemi. A potem przypomniała

sobie, że już kiedyś widziała to miejsce - na jednym z obrazów Raya.

Stała, łapiąc oddech i rozglądając się z zachwytem. Na drugim końcu polany kaskada wody niczym welon otulała cieniste wejście do grotty. U stóp wodospadu połyskiwało owalne jezioro. Całość okalała roślinność tak bujna i intensywnie zielona, że aż trudno było uwierzyć, że wszystkie te cuda są prawdziwe.

- Jase, jak tu pięknie - wyszeptała.

- Bardzo, ale to ślepy zaułek - odparł trzeźwo.

- Haley szybko to zauważy. Pomyśli, że ma nas w garści.

- To dlaczego wybrałaś akurat to miejsce? - spytała niepewnym tonem.

- Spróbujemy zastawić na niego pułapkę. To nasza jedyna szansa, Amy.

Puścił jej rękę i zaczął podwijać mokrą nogawkę spodni. Amy przyglądała mu się ze zdziwieniem, dopóki nie zobaczyła, że całą łydkę ma obwiązaną cienkim nylonowym sznurkiem. Jeszcze szerzej otworzyła oczy, gdy zobaczyła, że spod sznurka widać spory nóż.

- Haleyowi powiedziałeś, że nie jesteś uzbrojony - zauważyła sucho.

- Kłamałem.

- Zabawne. - Wciąż była potwornie zmęczona, ale zdobyła się na blady uśmiech. - A ja wierzę w każde twoje słowo.

Schował nóż i opuścił nogawkę, a potem wyprostował się i spojrzał na nią z powagą.

- Ty możesz. Haley nie powinien. I zdziwiłbym się, gdyby mi uwierzył.

- Niech ci będzie. Co dalej?

- Zastawiamy pułapkę i trzymamy kciuki, żeby nie okazał się zbyt spostrzegawczy.

Zawiązał na linie duży skomplikowany węzeł, układając ją w taki sposób, iż na jej końcu powstała pętla.

- Chcesz go złapać na lasso jak cielaka? - spytała z niedowierzaniem.

- Niezupełnie. Nie jestem kowbojem, więc raczej by mi się to nie udało - odparł, układając pętlę przy samym wejściu do grotty. - Ale mieszkańcy tej wyspy mają własne sposoby chwytania dwunożnej zwierzyny.

- Jesteś pewny, że będzie szedł po naszych śladach?

- To jedyna droga do tego kanionu. A to - skinął w stronę wodospadu - to jedyne wejście do grotty.

Zobaczy je i pomyśli, że tam się ukrywamy. Przynajmniej mam taką nadzieję. - Ostatnie słowo było ledwie słyszalnym mruknięciem.

Następnie ułożył linę tak, że ginęła w zaroślach, a jej koniec przywiązał do palmy. Potem wrócił do wodospadu i mocno szarpnął linę, by sprawdzić, czy wszystko zadziała.

- A gdzie ty będziesz, Jase? - spytała Amy. - Tutaj, położę się w paprociach. Ta skała powinna mnie trochę zasłonić - odparł. - Ty się schowasz z boku wodospadu, w tych zaroślach.

Nie chcę, żebyś była w grocie, za bardzo bym się o ciebie bał. To pierwsze miejsce, do którego Haley zajrzy, jeśli mój plan z pułapką nie wypali.

- Jase, chcesz się schować raptem półtora metra od niego? Jeśli cię zauważy, zastrzeli cię jak psa!

- Miejmy nadzieję, że potrafię się zamaskować tak, żeby niczego nie zauważył - rzekł spokojnie.

- Słuchaj, Amy. Podejrzewam, że jeśli pułapka nie zadziała, Haley spróbuje najpierw przeszukać grotę. Jak tylko przejdzie pod wodospadem, bierz nogi za pas, zrozumiano? Biegnij i długo się nie zatrzymuj. To duża grotka i przy odrobinie szczęścia Haley straci w niej dostatecznie dużo czasu, żebyś miała jakąś szansę.

- Nie zostawię cię samego - upierała się Amy.

- Czemu nie? Rano nie miałaś takich obiekcji - przypomniał jej cynicznie.

Amy zbladła.

- Do cholery - jęknął. - Nie przejmuj się tak, nie miałem nic złego na myśli. No, idź się schować. Postaraj się jak najgłębiej wejść w te krzaki.

- Krzyki ptaków rozbrzmiewały coraz bliżej.

- Czy się uda, czy nie, już niedługo będzie po wszystkim. Rusz się, Amy!

Okręciła się na pięcie i posłusznie podreptała w stronę wodospadu.

- Idź skrajem jeziora, bo zostawisz ślady - rzucił za nią Jase scenicznym szeptem.

Podbiegła do krystalicznie czystego jeziora i trzymając się blisko brzegu, podeszła do zarośli. Popatrzyła na wodospad i pomyślała, że bliżej środka, w miejscu, gdzie spada taka masa wody, musi być bardzo głęboko. Zanim się ukryła, jeszcze raz obejrzała się w stronę Jase'a, ale już nie było go widać. Najchętniej pobiegłaby do niego, ale wiedziała, że byłby wściekły. Z westchnieniem wśliznęła się w ścianę zieleni. Zaledwie zrobiła kilka kroków, zobaczyła przed sobą inną ścianę, tym razem z litej skały. Jase ma rację: nie ma stąd innego wyjścia jak droga, którą tu dotarli.

Z bliska ryk wodospadu był niemal ogluszający. Ze swojej kryjówki Amy przyjrzała się wejściu do groty i dziękowała Bogu, że nie musi do niej wchodzić. Z ciemnej głębi zionęła pustka i bezruch, w których było coś upiornego. Amy była szczęśliwa, że może zostać na dworze. Ryk spadającej wody zagłuszał wszelkie inne odgłosy, w tym także i ptasie krzyki, tak iż nic nie ostrzegło Amy, że Haley zbliża się do kanionu. Kuliła się w zaroślach i nie odrywała spojrzenia od wejścia na polanę, lecz mimo to przeżyła prawdziwy szok, gdy między liśćmi wypatrzyła nagle plamę koloru. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że widzi skrawek męskiej nogawki: Haley tu jest! Stoi na skraju dżungli, daleko od pułapki, i najwyraźniej nie zamierza się ruszyć!

Boże, modliła się bezgłośnie, nie pozwól, żeby zauważył Jase'a. Jeśli zauważy, jej ukochany stanie się łatwym celem. Haley nawet nie drgnął; oceniał sytuację.

- No, Haley - dopingowała go bezgłośnie. - Zrób tych parę kroków. To tak niewiele. Haley drgnął, ale nie podszedł do groty. Amy pomyślała, że chce najpierw przeszukać kanion, że spodziewa się pułapki. I nagle zrozumiała, że trzeba popchnąć go we właściwym kierunku, dać mu odrobinę zachęty. Musi coś podejrzewać, inaczej nie zrobiłby się taki ostrożny.

Jeśli Haley domyśli się, że w grocie nikogo nie ma, może schować się i czekać, aż oni pierwsi wyjdą ze swoich kryjówek, bo też jak długo można tkwić nieruchomo w krzakach?

- Lassiter!

Ptaki znowu się rozkrzyczały.

- Lassiter, ty i twoja kobieta nie macie szans! Haley nadal nie zbliżył się do pułapki. Psiakrew, pomyślała Amy, to wszystko moja wina. Lada moment Haley zniknie im z oczu albo zauważy Jase'a, który leży przecież tak blisko! Wystarczy, żeby wiatr mocniej poruszył liśćmi albo jakiś ptak niebacznie rozkołysał jedną gałązkę.

Strach o Jase'a sprawił, że błyskawicznie podjęła decyzję. Szybko, zanim zdążyłaby się rozmyślić, zerwała się na równe nogi i przebiegła pod wodospadem do ciemnego wnętrza grotu. Stała się pokusą, której Haley nie zdołał się oprzeć.

Strzelił do niej, a potem pomknął przed siebie, prosto w zastawioną przez Jase'a pułapkę. Tym razem wrodzona niezdarność Amy ocaliła jej życie. Gdy przebiegała pod kaskadą wody, potknęła się o niewielką skalną wypukłość i runęła jak długa. Zaledwie wylądowała na brzuchu, kolejna kula świsnęła jej nad głową i wbiła się w skalną ścianę. Amy przez chwilę leżała tylko, pierwszy raz w życiu wdzięczna losowi za swoją nieporadność.

Stłumiony krzyk furii, który przebił się przez ryk wodospadu, sprawił, że znowu poderwała się na nogi. Oparła się o lepką skalną ścianę i usiłowała coś wypatrzeć przez zasłonę wody, jednak nic to nie dało, więc ostrożnie zbliżyła się do wlotu jaskini.

Nigdy nie oglądała brutalniejszego spektaklu niż bitwa, która toczyła się na dnie kanionu. W niczym nie przypominała burdy, jaką wszczęli w barze Jase'a pijani marynarze. To walka na śmierć i życie, pomyślała ze zgrozą Amy.

Jase zdołał najwyraźniej zacisnąć pętlę na kostce Haleya i szarpnięciem zwalić go z nóg. Potem rzucił się na niego z ukrycia, wykorzystując chwilę zaskoczenia. Teraz tarzali się po ziemi, młóćąc się dziko pięściami. Amy dygotała, z przerażenia serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, lecz mimo to podbiegła do walczących. Gorączkowo szukała wzrokiem rewolweru.

Zauważyła go niemal natychmiast: leżał zaledwie kilka centymetrów od wyciągniętej dłoni Haleya. W tej samej sekundzie w ręce Jase'a błysnął, nóż. Jednak Haley był silny, zdołał przytrzymać Jase'a i jeszcze raz sięgnął po pistolet.

Amy porwała go z ziemi i odsunęła się poza zasięg rąk mężczyzny, czując w palcach zimny ciężar. Widząc to, Haley chwycił Jase'a za gardło. Przez moment wydawało się, że Haley zwycięży. Rozłożył Jase'a na łopatki, ale ten zdołał jakimś cudem obrócić się na bok, przetoczyć się na przeciwnika i przycisnąć go do ziemi. Chwilę później przytknął nóż do jego szyi.

- Jeden ruch i poderżnę ci gardło! - warknął.

Haley znieruchomiał, dysząc ciężko. Z zimną nienawiścią wpatrywał się w człowieka, który groził mu nożem, ale nawet nie drgnął. Najwyraźniej domyślił się, że Jase nie żartuje. Amy także znieruchomiała, wstrząśnięta tym brutalnym starciem. Mężczyźni są jak zwierzęta, pomyślała bliska hysterii.

W sercu tropikalnej dżungli cywilizowany świat wydał się jej nagle bardzo odległy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co zamierzasz z nim zrobić? - zawołała, próbując przekrzyknąć ryk silników. Z obrzydzeniem

spojrzała na dziób niewielkiej łódki, gdzie siedział związany Haley i łytał na nich posepnym wzrokiem. Przez całą drogę powrotną przez dżunglę milczał ponuro, jednak wyglądał na takiego, co tylko czeka na okazję, by dać nogę.

- Podrzucimy go Cowperowi - odparł Jase, wyprowadzając motorówkę z zatoczki. - Niech on się zastanawia, co z nim zrobić.

- Cowper? - Amy zmarszczyła czoło, jak gdyby nie mogła sobie przypomnieć, o kogo chodzi. - Ach, tak. Policjant, którym mnie kiedyś straszyleś.

Jase spojrział na nią ukradkiem, ale minę miała niewinną.

- Nigdy nie straszylem cię Cowperem - odparł rozdrażniony.

Amy uśmiechnęła się lekko.

- Jasne, że tak - odparła pogodnie. - Chcialeś mnie do niego zaprowadzić tamtego dnia, kiedy ktoś włamał się do mojego pokoju w Marina Inn, nie pamiętasz? Oznajmiłeś, że jeśli nie pójdę do ciebie, będę musiała się tłumaczyć przed Fredem Cowperem. Moim zdaniem to była groźba.

- Jak widzisz, powinienem był cię do niego zaciągnąć. Gdybyśmy poinformowali o wszystkim policję, pewnie jeszcze odsypialibyśmy zarwaną noc.

Amy udąa, że nie słyszy tej ostatniej uwagi.

- Założę się, że to Haley przeszukał mój pokój. Haley rzucił jej lodowate spojrzenie, po czym znowu zrobił znudzoną minę i dalej wpatrywał się w horyzont.

- Może Cowper albo ktoś wyżej postawiony się dowie, co jest takiego ważnego w tej cholerniej masce. - Jase starał się podplynać jak najbliżej brzegu. - Wyłowię ją, tylko muszę mieć sprzęt.

- To dopiero będzie przygoda! - ucieszyła się Amy, ściągając na siebie kolejne niezycliwe spojrzenie więźnia. - Chcę przy tym być.

- Ale się ożywiłaś, kiedy jest po wszystkim, co? - stwierdził Jase chłodno. - Już zapomniałaś, jak mało brakowało, żebyśmy oboje przez ciebie zginęli?

Amy natychmiast otrzeźwiała. Skruszona dotknęła jego ramienia.

- Och, Jase! Oczywiście, że nie zapomniałam! Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Nie miałam do tego prawa. To mój problem i nie powinnam była cię narażać.

- Na miłość boską! - zniecierpliwił się Jase.

- Nie to miałem na myśli! Doskonale wiesz, że chciałem być przy tobie, do ciężkiej cholery! Mówię o tym, że nie powinnaś była mieć przede mną tajemnic i załatwiać wszystkiego na własną rękę. Czemu mi nie powiedziałaś, że się z tobą skontaktowałam?

- Bo wiedziałam, że nie puściłbyś mnie samej - tłumaczyła się bez przekonania.

Jase rozżłościł się jeszcze bardziej.

- Piątka za przenikliwość - wycedził. - Cholera, jasne, że bym nie pozwolił. Gdybym wiedział, co się święci, ominęłyby nas te poranne ćwiczenia.

- Jase, przecież musiałam się czegoś dowiedzieć o tej masce! Dlatego przyleciałam na Saint Clair. To był jedyny powód.

- A gdybyś zginęła? Co dałaby twoja śmierć?

Nic by się nie wyjaśniło, prawda?

Amy spochmurniała.

- Nie wiedziałam, że zrobi się tak niebezpiecznie. Na litość boską, nie jestem idiotką!

- Pozwolę sobie być innego zdania! - odparł gniewnie.

Amy spiorunowała go wzrokiem.

- Co tylko dowodzi, że sam nie grzeszysz inteligencją. Tylko idiota zaciągnąłby idiotkę...

- Urwała, zła, że sama sprowadza rozmowę na temat, którego wolałaby unikać.

- Do łóżka? - uzupełnił chłodno Jase. - Może i masz rację.

- Jase - powiedziała w końcu - przepraszam.

- Daruj sobie - mruknął oschle. - Przepraszaj mnie, jak dopłyniemy do miasta.

Amy popadła w milczenie równie posępne jak milczenie ich więźnia, ale Jase wcale się tym nie przejął. Wydawał się zamyślony i nieobecny. Zakochałam się w nim, pomyślała żałośnie, może na mnie krzyczeć, ile chce, mogę się z nim kłócić, ale w końcu i tak to ja pierwsza wyciągnę rękę do zgody.

Ocalił jej życie, i to już daje mu do niej pewne prawa. Pierwszy raz przyznała się do tego przed sobą samą i było w tym coś niepokojącego, niemal przerażającego. Dla własnego dobra powinna myśleć o tej znajomości jak o romansie, który skończy się z chwilą jej wyjazdu z Saint Clair. Jednak wiedziała, że niełatwo będzie wyleczyć się z miłości do tego mężczyzny, mimo iż od początku zdawała sobie sprawę, że nigdy nie będą razem.

Ale cóż, wspomnienia z czasem zacierają się i bledną. Czas i odległość zrobią swoje. Ile lat musi minąć od jej wyjazdu z Saint Clair, by uwolnić się od wspomnień? Czy wystarczy choćby i całe życie? Pomimo upału zadrżała.

Kilka minut później zobaczyła wytęsknione nabrzeże. W biały dzień wyglądało swojsko i niegroźnie. Gdy Jase zacumował motorówkę i wyprowadził więźnia na brzeg, rybacy zaczęli zerkać na nich z zaciekawieniem, a potem zaczęły się pytania.

- Wracasz z połowu, Lassiter? - odezwał się mężczyzna z sąsiedniej łódki, mierząc Haleya uważnym wzrokiem.

- Nie, to był turystyczny rejs - odrzekł sucho Jase.

- Jasne, byle interes się kręcił - zachichotał inny mężczyzna, chowając rybacki nóż, którym ostentacyjnie wywijał. - Pomóc ci?

- Dam sobie radę, dzięki. Widziałeś dziś Cowpera?

- Nie uwierzysz, ale od rana siedzi w swoim gabinecie. Widziałem go pół godziny temu, jak szedłem na śniadanie.

- A to szok! - mruknął Jase, popychając Haleya. - Chodźmy, Amy. Fred będzie miał do nas mnóstwo pytań. Szła obok niego w ubraniu, które aż trzeszczało od zaschniętej morskiej soli. Haley apatycznie gapił się przed siebie. Grzecznie dał się zaprowadzić do małego, spłowiałego od słońca budynekku niedaleko Marina Inn.

Gdy Jase otworzył drzwi, ujrzeni stare metalowe biurko, na którym piętrzył się stos pożółkłych papierów. Obok stał wysłużony fotel na kółkach, ściana za nim obwieszona była szafkami na dokumenty. W rogu terkotał staroświecki dalekopis. Pochylał się nad nim krępy pięćdziesięciolatek o włosach szarych jak metal, z którego zrobione było biurko. Podniósł wzrok znad kartki, którą właśnie wypłuł dalekopis.

- Jase! Co cię tu sprowadza, stary diable?

I kogo mi tu wleciesz?

- Dzień dobry, Fred. Obawiam się, że przeze mnie będziesz miał trochę pracy.

- Jak pech, to pech - odparł smętnie Fred Cowper, urywając papierowy wydruk. - Od trzech miesięcy nie miałem nic do roboty, wiesz? Nic się nie działo, odkąd musiałem latać po całych dokach i szukać głupka, który chciał wywieźć z wyspy nie opryskane owoce. A dzisiaj od rana same atrakcje. Aż się

boję, że mi zaszkodzi - dodał z obłudnym westchnieniem.

- Bardzo współczuję. - Jase uśmiechnął się kwaśno. - Ja też miałem od samego rana nadmiar mocnych wrażeń. Przedstawiam ci Dirka Haleya.

Porywacz amator. Ma na koncie usiłowanie morderstwa, napaść z użyciem niebezpiecznego narzędzia oraz kilka innych przewinień, ale już nie takich widowiskowych. Słowem, ten pan bardzo się wszystkim naprzykrzał.

- Ja cię kręcę! - Fred Cowper opadł na swój stary, sfatygowany fotel i wpatrzył się w Haleya z wyraźną fascynacją. - A niech mnie! - Spojrzał na wiadomość z dalekopisu. - Dirk Haley, alias Roger Henrick, Joe Mellon oraz Harry Dickson. Sto osiemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu, blondyn, oczy szare, siedemdziesiąt pięć kiło wagi. - Fred dobrodusznie uśmiechnął się do Jase'a.

- Myślisz, że to ten sam?

- Odwaliłem za ciebie całą brudną robotę, a ty już szykujesz klapę pod medal? - zaśmiał się Jase.

- A czemu by nie? Aż przykro mówić, ile zarabiam. Skoro tak to cię bawi, spróbuj sam popracować za takie kokosy. No dobra, opowiadaj, jak ci minął ranek, kolego. - Wysłuchał Jase'a z uwagą i zadowolony kiwnął głową. - Właśnie wyświadczyłeś mi nieliczną przysługę. Dzięki tobie po południu mogę znowu jechać na ryby. A już myślałem, że będę musiał łązić po dokach.

- Wyjaśnisz nam, dlaczego i ciebie interesuje niejaki pan Haley? - odezwał się Jase. - Czyżby niewinny zbieg okoliczności?

Starszy mężczyzna wprowadził aresztanta do rudej od rdzy celi na końcu pomieszczenia, gdy w progu stanął kolejny interesant.

- Chyba wolę, żeby on wam wszystko wyjaśnił - oznajmił radośnie Fred, zatraskując drzwi celi. - Pozwólcie, że wam przedstawię. Pan...

- Nie trzeba. My już się znamy, prawda, Amy? - odezwał się spokojnie mężczyzna, opierając się o framugę.

Krew odpłynęła Amy z twarzy. Piękne zmysłowe usta zawsze gotowe do ułożenia się w ironiczny uśmiezek, ciemnobrązowe oczy, w których tliły się iskierki rozbawienia, przystojna opalona twarz i szczupła wysoka postać były aż nazbyt znajome. Pewien mały chłopczyk z San Francisco może kiedyś wyrosnąć na równie przystojnego mężczyznę.

- Cześć, Tylor - powiedziała cicho. - Byłam pewna, że nie żyjesz.

Instynktownie przysunęła się do Jase'a, który zaborczym gestem ją przytulił. Czekał w napięciu, nie odrywając oczu od Tylora Murdocka.

- Obawiam się, że pogłoski o mojej śmierci były nieco przesadzone. - Tylor popatrzył z lekceważącym uśmiechem na aresztanta, który wydawał się równie wstrząśnięty jak Amy. - Nie spodziewałaś się mnie zobaczyć, Dirk? Przecież ci mówiłem, że nieprzewidywalność to jedyne, co w tych stronach pozwala człowiekowi przeżyć. Ty niestety jesteś bardzo przewidywalny. Zachciało ci się mojej maski, co?

- Zawsze był z ciebie kawał sukinsyna, Murdock - wymamrotał Haley, ciężko opadając na pryczę.

- Chyba chciałbym usłyszeć jakieś wyjaśnienie - odezwał się Jase bardzo cicho.

- Nie ty jeden - poparł go zimno policjant.

- W porządku, Murdock, sprawdziłem cię i wszystko się zgadza. Stwierdzam, że zatrzymany odpowiada rysopisowi człowieka, którego poszukujecie, i przekazuję go pod twoją kuratelę. Nie kryję, że przyjaciele nieco mi pomogli. A teraz słuchamy. O co w tym wszystkim chodzi?

Był uprzejmy, lecz w jego głosie brzmiała stalowa nuta. Amy nagle zrozumiała, że Fred Cowper

robił swego czasu rzeczy znacznie ciekawsze niż zatrzymywanie przemytników nie opryskanych owoców. Kolejny człowiek o ciekawej przeszłości, którego los rzucił na Saint Clair.

Tylor wzruszył ramionami i skrzyżował ręce na piersi. Mówiąc, nie odrywał oczu od Amy.

- Haley i ja pracowaliśmy razem. Dla tego samego chlebodawcy, dla wuja Sama. Ale kilka miesięcy temu Dirk postanowił robić interesy na własną rękę. Chciał, żebym przeszedł na jego stronę, a ja przez parę miesięcy zachowywałem się tak, jak gdyby rzeczywiście mnie przekabacił.

- Rzucił koledze rozbawione spojrzenie. - I co, Dirk? Nie chciałeś się ze mną dzielić kasą? Zawsze był z ciebie pazerny skurczybyk. - Ciemne oczy znowu odszukały spojrzenie Amy. - Tak czy siak w Hongkongu raptem zniknął mi z oczu jak cyrkowy magik, uprzejmie zadbawszy, abym nigdy więcej nie deptał mu po piętach. Szczęśliwie rozminąłem się z uroczymi panami, których na mnie nasłał. Niestety, zanim się zorientowałem, kto mnie wystawił i dlaczego, Haley zdążył dać nogę. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie go szukać. Na Pacyfiku trudno odnaleźć człowieka, który nie chce być odnaleziony.

- Chyba że stanie się zbyt pazerny - dodał przeciągle Fred Cowper.

Tylor uśmiechnął się szeroko.

- Otóż to. Opowiadałem mu o masce, którą wysłałem do San Francisco. Pomyślałem, że może będzie jej można użyć jako przynęty, gdyby spotkała mnie jakaś nieoczekiwana przykrość. Pomoże innym wywabić Haleya z ukrycia. Nie muszę chyba mówić, że jednak przeżyłem. - Dla większego efektu zawiesił głos.

Cały Tylor, pomyślała Amy. Stuprocentowo męski, stuprocentowo opanowany i stuprocentowy pozer. Chciał, by wszyscy zrozumieli, że od niechybnej śmierci ocalił go tylko własny geniusz i wybitna sprawność fizyczna. Zniecierpliwiona zacisnęła pięści.

- Haley zniknął - podjął, sycąc się uwagą słuchaczy. - Mogliśmy tylko czekać. Departament miał na oku wiele osób, między innymi moją byłą żonę. Wiedzieliśmy, że Haley nie pokaże się w Stanach, więc gdyby chciał zdobyć maskę, musiałby namówić Melissę, żeby mu ją przysłała. Albo przywiozła.

- Ale to nie Melissa przyjechała z maską na południowy Pacyfik - wtrąciła zimno Amy. - Tylko ja! Tylor przechylił głowę, a jego usta drgnęły i ułożyły się w ironiczny grymas, który pamiętała aż za dobrze.

- Facet, który miał śledzić Melissę, nie miał pojęcia o zamianie. Minęło kilka dni, zanim połapaliśmy się, co się stało. Zanim nasz człowiek w San Francisco wpadł na to, że to ty wywiozłaś maskę na Saint Clair, wszystko wymknęło się spod kontroli.

- A kiedy ty się dowiedziałeś, że chodzi o Amy? - spytał chłodno Jase.

- Wczoraj - odparł Tylor. - A jestem tu od rana.

- Jak słusznie zauważyłeś - wycedził Jase - wszystko wymknęło się wam spod kontroli. - Jego turkusowe oczy stały się zimne, wręcz wrogie. - Cholernie mało brakowało, żeby Amy dziś zginęła, Murdock.

Mroczne spojrzenie Tylora Murdocka oderwało się od twarzy Jase'a i znowu powędrowało ku Amy. Potem Tylor posłał jej wystudiowany, rozbrajający uśmiech.

- Słyszę, że w twoim życiu nareszcie pojawiła się odrobina emocji, co, Amy? I co ty na to? To musi być miła odmiana, hm? Zanim zdążyła obmyślić dostatecznie kąśliwą odpowiedź, Jase wpadł w furję. Dосkoczył do zaskoczonego mężczyzny i rąbnął nim o ścianę.

Wszystko stało się tak szybko, iż Amy i Fred Cowper zdążyli jedynie zamrugać oczami ze zdumienia.

- Słuchaj no, Murdock - syknął Jase - w tych stronach nie mówimy o odrobinie emocji, kiedy kobieta zostaje porwana i ktoś do niej strzela.
- Nazywamy to usiłowaniem morderstwa. Może jesteśmy nieco staroświeccy, ale rozróżniamy te dwie rzeczy. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że przynajmniej po części ponosisz winę za to, co spotkało Amy. Nie zapominaj o tym, kiedy znowu najdzie cię ochota na dowcipy, dobrze? Bo jakoś mnie nie bawią.
- Puścił go i podszedł do Amy, która wpatrywała się w niego osłupiała.
- Jase? - Nawet nie zaszczyciła spojrzeniem Murdocka, który ostentacyjnie poprawiał koszulę, uśmiechając się ironicznie.
- Chodźmy - mruknął Jase, biorąc ją za rękę.
- Zabieram cię do domu.
- Sekundę, Jase -przerwał łagodnie, acz stanowczo Cowper. - Po południu musimy popłynąć po motorówkę Haleya i zerknąć na miejsce przestępstwa. Będziesz nam musiał pokazać, jak trafić do tej zatoczki.
- Jase skinął głową.
- Tylko odprowadzę Amy.
- Hej, poczekaj! Jest jeszcze jedna sprawa - zawołał za nimi Murdock. - Co z maską? Gdzie ona jest?
- Jakieś dziesięć metrów pod wodą - odparł Jase. - Ubawisz się po pachy, próbując ją wyłowić. Będziesz miał odrobinę emocji w życiu. Trzasnął drzwiami.
- Gdy szli, Amy odezwała się cichym, pełnym niedowierzania tonem:
- Nawet nie spytał o Craiga. O swoje jedyne dziecko. Nawet o niego nie zapytał.
- Jase otrząsnął się z zadumy.
- Ty przewidziałas, jakim będzie ojcem, Amy. Rozgryzłaś go dawno temu, pamiętasz?
- Tak - szepnęła, myśląc o malutkim Craigu i Melissie. - Może mimo wszystko skłamię, że zginął.

- Później będziemy się tym martwić - uciał Jase. - Teraz chcę ci opatrzeć dłonie. Skórę masz w strzępach. A potem powinnaś trochę odpocząć.

- Nie jestem zmęczona - odparła z uporem.

- Zmęczona? Nie. Raczej wykończona.

- Niby czemu? Owszem, sporo się nabiegaliśmy, ale miałam czas, żeby dojść do siebie. Przemycję skaleczenia, potem może wezmę prysznic. Przebiorę się i będę jak nowo narodzona. Jase zatrzymał ją na środku ulicy. Miał gniewnie zaciśnięte usta i marsa na czole.

- Dziewczyno, ty lecisz z nóg. Prześpisz się, a ja popłynę z Cowperem do zatoki. Jasne?

Wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc, dlaczego się na nią złości.

- Dobrze, Jase. - W końcu się poddała.

Przyglądał jej się uważnie, jak gdyby jej nie dowierzał.

- Zajmiemy się twoimi dłońmi, a potem wrócę do Cowpera. Najlepiej od razu załatwić wszelkie formalności. Im szybciej wszystko się wyjaśni, tym szybciej Murdock opuści Saint Clair.

Amy roztrząsała to ostatnie zdanie, gdy Jase opatrywał jej dłonie. Chciałby jak najszybciej pozbyć się Murdocka. U Cowpera zachował się jak wariat, groził Tylorowi i oskarżał go o kłopoty, w które sama się wpakowała. Nie zapalał do Tylora sympatią.

Co jest dość dziwne, przyznała obiektywnie Amy. Bo mają dużo wspólnego. Podobne charaktery. Obaj przeszli niezłą szkołę życia. Mieszkają z dala od cywilizacji, co na obu odcisnęło swoje piętno. Nie lgną do wielkomiejskiego zgiełku i żaden nie czuje się w nim jak w domu.

Potem przypomniała sobie słowa Maggie, że każdy mężczyzna potrzebuje kobiety, która umiałaby go „oswoić”. W przypadku Tylora ta teoria się nie sprawdziła. Uciekł od rodziny, goniąc za wolnością i przygodami. Czy dla Jase’a też jest już za późno? Najprawdopodobniej tak. On jest przekonany, że nie pasowałby do innego świata niż ten, w który wrósł. Amy patrzyła, jak Jase pochyla głowę nad jej pokiereszowaną dłonią i delikatnie obmywa skaleczenia, i poczuła, jak przepełnia ją miłość.

- Jase, uratowałeś mi życie. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Ja wiem. Nigdy więcej nie pakuj się w taką głupią sytuację i będziemy kwita - mruknął, zerkając na jej twarz.

- Aleś ty uprzejmy - mruknęła.

- Nie próbuję być uprzejmy. Próbuję ci wytłumaczyć, dlaczego nie chcę powtórki z dzisiejszego dnia - rzucił gniewnie, mocniej przyciskając wacik do rany na jej dłoni.

- Au!

Delikatnie objął jej dłoń palcami. Gdy odwzajemniła jego spojrzenie, w jego turkusowych oczach malowała się powaga.

- Amy, napędziłaś mi dzisiaj okropnego stracha. Proszę, nigdy więcej tego nie rób!

Dotknęła jego policzka.

- Obiecuję. Już nigdy. Przepraszam cię za wszystko.

- Amy... - Urwał sfrustrowany i przyciągnął jej twarz, a potem mocno pocałował ją w usta. - Przestań mnie przepraszać, na miły Bóg, i wreszcie idź pod ten prysznic. Cieszymy się, że już mamy to za sobą.

- A gdyby Haley nie wpadł w twoją pułapkę? - spytała, idąc do łazienki.

- Wolę nawet o tym nie myśleć - mruknął Jase, odprowadzając ją wzrokiem. - Gdyby nie puściły mu nerwy i gdyby nie podbiegł do tej groty...

Znieruchomiała. Nie odwróciła się, po prostu nie śmiała. Dopiero teraz dotarło do niej, że Jase nie

wie, co zrobiła. On nic wtedy nie widział, pomyślała, przygryzając usta. Nie wie, że to za nią Haley wbiegł w głąb kanionu. Niektórych spraw lepiej nie wyjaśniać, pomyślała i bardzo ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Rozebrała się i weszła pod prysznic. Jak Jase zareagowałby, gdyby powiedziała mu prawdę?

Wolała się nad tym nie zastanawiać. Stała, czując, jak kaskada czystej wody zmywa z niej cały brud, całe zmęczenie. Nie spierała się, kiedy Jase kazał jej kłaść się do łóżka. Jej posłuszeństwo wydawało się sprawiać mu przyjemność. Pomyślała nie bez rozbawienia, że on najwyraźniej nie wie zbyt dużo o kobietach.

Nie miał pojęcia, czy Amy udaje, czy nie. Pół godziny później Jase wyszedł, a ona odczekała, aż szczękną frontowe drzwi, i wyskoczyła z łóżka. Kto by mógł spać po takich przeżyciach, pomyślała, wkładając czyste dzinsy i kimonową bluzkę w paski.

Wyszła na werandę i spostrzegła, jak Jase znika w biurze Freda Cowpera. Potem we trzech z Fredem i Murdockiem wsiedli do motorówki i odpłynęli w kierunku zatoki. Było widać, że zachowuje się tak, jak gdyby Tylora z nimi nie było. Naprawdę za nim nie przepada, pomyślała.

Cóż, nie tylko on. Westchnęła i wróciła do sypialni. Miała rację, że zerwała z nim dwa lata temu. Szkoda, że Melissę zawiodła intuicja. Wzięła trochę pieniędzy i ruszyła w stronę sklepiku Maggie, ale wciąż myślała o mężczyźnie, w którym się zakochała, i o tym, którego już dawno przestała kochać.

Na pierwszy rzut oka wydawali się bardzo podobni. Tacy podobni, a tak różni, pomyślała. Dzieli ich przepaść. Weszła do sklepiku.

- Cześć, Maggie. Masz dla mnie coś ciekawego? - zagadnęła.

Maggie uniosła głowę znad żurnala.

- Co o tym sądzisz? Stroje stylizowane na smokingi. Właśnie wyczytałam, że są najmodniejsze w tym sezonie.

Amy zerknęła na zdjęcia.

- Były, ale w poprzednim, Maggie. W Kalifornii moda na smokingi już dawno się skończyła.

- No cóż, my tutaj zawsze jesteśmy o kilka lat do tyłu. - Maggie wstała i poszła po piwo. - Chcesz jedno?

- Chętnie. Maggie, masz może względnie świeży proszek do pieczenia? Może bym coś upiekła wieczorem.

- Jase chyba zwariuje ze szczęścia. - Maggie zachichotała, otwierając puszki z piwem. - Przez żołądek do serca, co? - Podała Amy puszkę. - Jak sądzisz, co się z nim stanie po twoim wyjeździe?

- Maggie, raczej nie wywrócę jego życia do góry nogami, karmiąc go bułeczkami z miodem. Będzie dalej przesiadywał w barze i czekał na następną Bogu ducha winną turystkę - odparła i straciła humor.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Myślisz, że kiedyś tu wrócisz?

- Na Saint Clair? Wątpię. - W głosie Amy zabrzmiał smutek. - Masz jakiś miód?

- Jasne. Znajomy ma parę uli. Zawsze mam zapas. Słyszałam, że rano wpakowałaś się w niemałe tarapaty. Co się stało?

- To długa historia. W każdym razie pojawił się Jase i mnie z nich wyciągnął - odparła Amy z nikłym uśmiechem.

- Tak słyszałam. A kogo Cowper wpakował za kratki?

- Faceta nazwiskiem Haley. Dirk Haley.

- Aha. - Maggie pokiwała głową. - To na niego mieliśmy mieć oko. Jase o to prosił.

- Tak? - Amy posłała jej zdumione spojrzenie.

- Aha. No bo przyplłynął jakiś człowiek motorówką, ale kto by pomyślał, że to Haley. Pewnie przedstawił się fałszywym nazwiskiem. Tutaj to nic dziwnego. Mnóstwo ludzi tak robi. Najważniejsze, że jesteś cała i zdrowa.

- Racja - przytaknęła Amy.

- A ten drugi? Ten, który wsiadł z Jase'em i Cowperem do łódki?

- Przyjechał tu po Haleya. Okazuje się, że amerykańska policja od dawna go poszukuje. Maggie wyglądała na bardzo zaintrygowaną, więc Amy wszystko jej opowiedziała. Nie przejmowała się, że sympatyczna wyspiarka może okazać się niedyskretna. Bądź co bądź, Murdock nie miał skrupułów, by wykorzystać Melisę jako przynętę. Nie widziała powodów, by wszyscy nie dowiedzieli się o jego postępkach. I tak jest to niewielkie zadośćuczynienie za krzywdę, jaką wyrządził jej siostrze. Równie dobrze to ja mogłabym być dzisiaj na jej miejscu, pomyślała Amy. Poza tym nawet gdyby milczała jak zaklęta, znając Saint Clair, wieści i tak błyskawicznie by się rozeszły.

- Spryciarz z tego Jase'a - zaśmiała się zachwycona Maggie. - Po prostu cały on. Nie pakowałby się w taką sytuację bez planu awaryjnego.

- Grota jest położona w fantastycznej okolicy, Maggie. Gdyby Saint Clair chciało żyć z turystyki, to miejsce bezwzględnie powinno się znaleźć na liście lokalnych atrakcji.

- Ja też mam trochę miłych wspomnień związanych z tym zakątkiem - szepnęła miękko Maggie. - Czasami wybieraliśmy się tam z mężem. Nie wiem, czy chciałabym, żeby obok nas dreptała gromadka turystów.

Amy roześmiała się, odstawiła pustą puszkę i sięgnęła po torbę ze sprawunkami.

- W tym cały problem z turystami. Nie uniknie się takiej dreptaniny. Dzięki za piwo i do zobaczenia.

- Jak długo zostaniesz na wyspie? - zawołała za nią Maggie.

Uśmiech spelzł Amy z twarzy.

- Nie wiem, Maggie. Nie mam powodu, żeby zwlekać z wyjazdem.

- Nie? - Maggie uśmiechnęła się dobrodusznie. - Zastanów się nad tym, kiedy będziesz piekła bułeczki dla Jase'a.

Amy przyspieszyła kroku. Nie chciała o tym myśleć. I była tak pochłonięta tym niemyśleniem, że omal nie wpadła na Tylora Murdocka, który stał na samym środku drogi.

- Czekaaj, Amy! Gdzie się tak śpieszysz? - spytał miękko, chwytając ją za ramiona, żeby nie upadła.

- Tylor! - Odsunęła się zaskoczona i niezbyt zachwycona tym dotknięciem. - Już skończyliście z Fredem i Jase'em?

Skinieniem głowy wskazał niebiesko-białą motorówkę Haleya, zacumowaną przy nabrzeżu.

- Wszystko załatwione. Trzeba jeszcze odzyskać maskę, ale to drobiazg.

- Gdzie jest Jase?

- Został z Fredem w jego biurze. - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Miałem ważniejsze sprawy. Chciałem z tobą pomówić bez użerania się z Lassiterem, więc postanowiłem cię poszukać. Ktoś widział, jak szłaś w stronę sklepu.

- Rozumiem. Ale raczej nie mamy o czym mówić, nie uważasz?

- Doprawdy? Przebyłaś kawał świata z powodu tej maski, kotku - ciągnął pojednawczym tonem.

- Nie mogłem uwierzyć, że to ty przyjechałaś zamiast Melissy. Czemu to zrobiłaś, kotku? Co sprowadziło cię na Saint Clair? Szukałaś mnie?

- Tylor, naprawdę nie wiem, co ci powiedzieć - zaczęła zdesperowana. - Wszystko tak się zagmatwało i ja...

Wyjął jej z rąk torbę z zakupami.

- Chodź, kotku. Postawię ci drinka. Przynajmniej tyle mogę zrobić przez wzgląd na stare czasy, co? Ale chyba nie pójdziemy do baru Lassitera. Wolałbym, żeby nie wisiał mi nad głową i nie łypał na mnie nieżyczliwie, ilekroć na ciebie spojrzę.

Istotnie pokonała wiele tysięcy kilometrów, aby dowiedzieć się, co się z nim stało, więc w końcu pozwoliła wprowadzić się do cienistego wnętrza tawerny U Cromwella. Na werandzie baru Pod Wężem Jase stał z rękami wepchniętymi w tylne kieszenie spodni i patrzył, jak Amy i ten typ Murdock znikają za drzwiami tawerny. Stał nieruchomo, nie próbując wyjąć rąk. Nie śmiał. Wiedział, że drżą.

W końcu opanował się nieczłowieckim wysiłkiem woli i chwiejnym krokiem wrócił do środka. Gdy usiadł przy barze, Ray początkowo o nic nie pytał. Bez słowa otworzył butelkę rumu i napełnił nim szklaneczkę, a potem podsunął ją szefowi.

- Znalazła się? - spytał w końcu, opierając się łokciem o blat.

- O tak, znalazła się. Właśnie wyszła od Maggie z torbą wypchaną zakupami.

- To czemu szef ma taką minę, jakby ktoś szefowi umarł? - Ray pstryknął palcami, strzepując z blatu kawałek skórki od cytryny.

- Bo Murdock był szybszy, zaprosił ją do Cromwella na drinka i Bóg jeden wie co jeszcze - zachnął się Jase, sięgając po szklanekę.

- No i co z tego? Nie jemu będzie gotować kolację - zauważył Ray, skrywając uśmiech; nigdy dotąd nie widział Jase'a w takim stanie. - Zrobiła zakupy, a w Marina Inn nie udostępniają kuchni gościom. Za to w twoim domu jest kuchnia.

- Czy takich mądrości należy oczekiwać po psychologu bez dyplomu? - spytał sarkastycznie Jase.

- Przepraszam - zmitygował się Ray. - Ty się naprawdę martwisz, Jase?

- Pokonała szmat drogi, żeby się dowiedzieć, co się z nim stało. Ja jestem tylko facetem, którego poznała przy okazji.

Ray zaciągnął się papierosem.

- Uratowałeś jej życie - powiedział w końcu.

- Nie chcę jej wdzięczności! — Jase przymknął oczy. - A wiesz, jak to właściwie było? Zmusiliśmy Haleya, żeby wszystko wyśpiewał, i zgadnij, co wspomniał mimochodem? - Jase spopielił Raya wzrokiem.

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Oznajmił beztrąsko, że stał przed wejściem na polanę, gdy nagle zobaczył, jak Amy wybiega z zarośli i znika pod wodospadem. Wpadł w moją pułapkę, bo za nią pobiegł! - żółdkował się Jase.

- Miała szczęście, że marny z niego strzelec. I więcej szczęścia niż rozumu! W dodatku pokazała mu się celowo, żeby wystawić go mnie.

Ray aż się skulił, słysząc ton szefa.

- Ona jest w porządku, Jase. Najważniejsze, że ją z tego wyciągnąłeś.

- Będzie miała nowe powody do narzekania, kiedy tylko ją dorwę. Pierwszy raz mam ochotę

podnieść rękę na kobietę - mówił Jase ze zdziwieniem.

- Dlatego poszedłeś jej szukać, kiedy pożegnałeś się z Cowperem? Zamierzałeś ją sprać?

- Ray podejrzenie suszył zęby.

- Powiedzmy, że planowałem nieoględnymi słowami dać wyraz mojej opinii w tej kwestii. Nie miała prawa narażać życia. Haley w końcu wlaźłby w pułapkę. Prędzej czy później przeszukałby groty. Był pewien, że tam jesteśmy.

- Amy nie zna się na ludziach pokroju Haleya.

Na pewno bała się o ciebie, bała się, że on nie podejździe do groty. - Spojrzał na palce Jase'a tak mocno zaciśnięte na szklance, że aż pobielaly.

- Jeśli chcesz małej darmowej porady od marnie opłacanego psychoanalityka amatora...

- Jakiej znowu rady? - warknął Jase.

- Na tym etapie spranie jej może nie okazać się najmądrzejszym posunięciem - zauważył Ray z uśmiechem. - Murdock przez kontrast mógłby jej się wydać bardzo miły.

Jase zaklął gniewnie, z ociąganiem odstawił szklankę i wstał.

- Dokąd to, szefie?

- Idę ratować swoją kolację.

Jase wyszedł z baru i ruszył w stronę tawerny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Usiedli przy stoliku. Amy potrzebowała trzech minut, aby się domyślić, o co chodzi. Spojrzała na szklankę z tonikiem, który zamówiła, a potem zawiesiła zamyślony wzrok na twarzy Tylora.

- To nie jest toast za stare dobre czasy. Mam rację, Tylor? Znowu ponosi cię wyobraźnia?

Rozparł się w krzesło, męski i cyniczny. Wyglądał jak zblazowany playboy.

- Spotkaliśmy się tak nieoczekiwanie... To rzeczywiście trochę podziało na moją wyobraźnię.

Amy poruszyła się niecierpliwie, chłonąc atmosferę lokalu. Tawerna niespecjalnie jej się podobała.

U Cromwella bawiła się taka sama wyrafinowana klientela jak u Jase'a - marynarze, rybacy, miejscowi oraz kilku odważnych turystów - lecz Amy czuła się tu obco. Nieswojo. Potem przypomniała sobie pierwszy wieczór w Wężu i pomyślała, że jednak lepiej znać właściciela.

Oraz barmana. Tutaj, w towarzystwie samych mężczyzn, czuła się niepewnie. Gdy wchodzili, zaciekawiony barman powitał ją skinieniem, jak gdyby ją znał. Chyba już wszyscy na wyspie o niej słyszeli.

- Tylor, mówimy o dwóch różnych rzeczach.

Ucieszyła się na mój widok, bo ubrdałaś sobie, że kierowały mną romantyczne pobudki, i to ci pochlebia. Sądzisz, że przeleciałam tysiące kilometrów, bo nie mogłam o tobie zapomnieć, zgadłam?

- A jest inaczej? - Uśmiechnął się lekko, omiatając ją spojrzeniem; w jego ciemnych oczach błysnęła zapowiedź pożądania. - Jesteś tutaj, a to o czymś świadczy.

- Tylor, może cię to zaskoczy, ale nie przyleciałam na Saint Clair, bo usychałam z tęsknoty za tobą.

Zrobiłam to ze względu na siostrzeńca. Uznałam, że Craig ma prawo wiedzieć, co stało się z jego ojcem. Twój syn skończył roczek, Tylor.

Zupełnie cię to nie obchodzi?

- Craig był pomyłką - powiedział cicho.

- Za którą ostatecznie płaci Melissa. Bo ty przy niej nie zostałeś, żeby ją wspierać! Zwiałeś od

obowiązków. Nie martwisz się o to, żeby starczyło na wizytę u pediatry, nie zmieniasz dziecku pieluch i nie martwisz się, czy Craig będzie się dobrze uczył!

- Amy, przecież wiesz, że nie jestem stworzony do takiego życia - odparł szorstko.

- Och, wiem. Wiedziałam o tym już dwa lata temu. Dlatego nie przyjąłam twoich oświadczeń!

Żałuję tylko, że moja siostra za późno się zorientowała, jaki jesteś.

- Ja też żałuję, Amy. Ja też - powtórzył ze zmęczeniem w głosie i sięgnął po drinka. - Chcesz wiedzieć, co naprawdę zaszło między mną a Melissa? To ci opowiem. Kiedy ze mną zerwałaś, była dla mnie bardzo miła. Łagodna, kobieca, kochająca. Taka, jaka ty nie chciałaś dla mnie być. Czy to takie dziwne, że szukałem pocieszenia?

- Była balsamem na twoje urażone ego, wykorzystasteś ją, żeby zemścić się na mnie za to, że nie chciałam za ciebie wyjść - odrzekła powściągliwie Amy. - Po prostu dziecinada! Uważasz się za superkochanka, ale prawda jest taka, że wciąż jesteś chłopcem. Nie dorosłeś. Gdy pojawiają się obowiązki, najzwyczajniej uciekasz.

Wyprostował się gwałtownie i chwycił ją za nadgarstek. Oczy mu błyszczały. Przez chwilę niepokojąco przypominał Dirka Haleya. Puls jej skoczył, po plecach przebiegł zimny dreszcz.

- Słuchaj, Amy - powiedział ochryple. - Melissa to był przypadek, pech. Ty zawsze byłaś dla mnie najważniejsza. Mogłoby nas połączyć coś wyjątkowego, ciebie i mnie. Gdybyś nie była taka cholernie ostrożna, gdybyś pozwoliła mi się kochać, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

- Byłoby tak samo i świetnie o tym wiesz.

Gdybym nie moja cholerna ostrożność, skończyłabym dokładnie jak Melissa. Żaden mężczyzna nie postawi mnie w takiej sytuacji, panie Murdock. A już na pewno nie ty! Nie po tym, jak skrzywdziłeś moją siostrę! Zacisnął usta.

- Moja wersja wcale cię nie interesuje, co?

Wiesz, jakie to uczucie, obudzić się pewnego dnia w pułapce, z żoną na karku i dzieciakiem w drodze? Patrząc, jak całe twoje życie nagle się wali? Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować je w mieszczańskim domku na przedmieściach. Ja potrzebuję wolności. Muszę ciągle się sprawdzać, muszę wiedzieć, że jestem dobry w sztuce przetrwania.

Moja praca jest nieprzewidywalna, a realne zagrożenie tylko dodaje jej smaku. To, co chciała mi dać Melissa, jest niczym wobec życia, jakie teraz prowadzę.

- Wiem - odparła cicho. - Ona mogła tylko stworzyć ci dom. Nie rozumiesz, Tylor? Byłoby tak samo, gdybym zgodziła się za ciebie wyjść. Bo ja też mogłam ci oferować jedynie dom.

- Coś byśmy wymyślili.

- Nie. Gdybym urodziła ci syna, o którym rzekomo marzyłeś, wychowywałabym go sama. Tak jak Melissa sama wychowuje twoje dziecko. To piękny chłopczyk, Tylor. Jest bardzo do ciebie podobny.

- Nie próbuj mnie rozmiękczać - warknął. - To nic nie da. Nie potrafiłbym żyć w stadle. Lepiej i dla Melissy, i dla Craiga, żebym nawet nie próbował.

Amy w końcu się uśmiechnęła, lecz był to powściągliwy, smutny uśmiech.

- Całym sercem się z tobą zgadzam. Nie przyleciałam tutaj, żeby cię odszukać i zaciągnąć do domu. Chciałyśmy tylko wiedzieć, czy jeszcze żyjesz. Zwłaszcza Melissa, bo to ona będzie musiała kiedyś wszystko wytłumaczyć twojemu synowi.

Skrzywił się ze złością.

- Powiedzcie mu prawdę!

- Wolałybyśmy nie musieć go informować, że jego ojciec to drań.

- Ty mała...! - Na twarzy Tylora pojawiła się żądza mordy. Ścisnął jej ręce tak mocno, że aż zabolęło.

Znieruchomiała, lecz po chwili Tylor puścił ją z pogardą. Odsunął się z krzesłem, nie odrywając od Amy ciemnych zamyślonych oczu.

- To co zamierzasz powiedzieć Melissie, kiedy wrócisz do domu?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może że nie żyjesz.

- Mogłoby to stwarzać pewne niedogodności, gdybym kiedykolwiek wpadł do San Francisco - zauważył złośliwie.

- Gdybyś popełnił błąd i zapukał do jej drzwi, miałbyś do czynienia z kimś, komu poczucie odpowiedzialności nie jest obce. Melissa niedługo wychodzi za męża, Tylor. Za Adama, który uważa opiekę nad rodziną za jeden ze swoich głównych obowiązków. Nie wpuści cię za próg. Nie pozwoli ci skrzywdzić Melissy ani jej syna. Wiesz, czemu przyleciałam zamiast Melissy? Bo Adam nigdy by jej nie puścił samej. I powiem ci prawdę; ona nie chciała nigdzie lecieć. Wyleczyła się z ciebie jak z choroby. Dom, którego nie chciałaś, zaoferowała innemu mężczyźnie, który miał dość oleju w głowie, żeby chwycić się go obydwiema rękami i nie puścić. I kiedy to tylko będzie możliwe, Adam oficjalnie zaadoptuje Craiga.

- Zaadoptuje?!

Był to chyba jedyny raz, odkąd się poznali, gdy stracił panowanie nad sobą. Gapił się na nią jak ogluszony, ale szybko wziął się w garść.

- Cóż. Może tak będzie najlepiej.

- Jestem skłonna się z tym zgodzić - odparła sucho, wstając i sięgając po torbę. - Żegnaj. Nie powiem, że było mi bardzo przyjemnie, ale z pewnością wiele się wyjaśniło. Ciekawe, czy za dwadzieścia lat wciąż będziesz zachwycał się swoim wolnym i pełnym przygód życiem, kiedy zdrowie zacznie ci szwankować, a kobiety przestaną cię uważać za tak czarującego. Syn Adama i Melissy będzie wtedy chodził do college'u. Może fizycznie wciąż będzie do ciebie podobny, ale jego rodzice dopilnują, żeby nie pozostał wiecznym dzieckiem jak ty! Będzie mężczyzną, a nie chłopcem, który chce się tylko bawić życiem. - Chciała odejść od stolika, gdy nagle zauważyła Jase'a.

Stał w drzwiach i patrzył na nią z miną, której nie potrafiła rozszyfrować. Wyraz jego twarzy oscylował między wściekłością, lękiem a najzwyklejszą frustracją. Tylor zerwał się z krzesła i zatrzymał Amy, kładąc jej dłoń na ramieniu; jeszcze nie zauważył Jase'a.

- Amy, wysłuchaj mnie! Zapomnij o Melissie, o Craigu i wszystkich, których zostawiłaś w San Francisco. Tutaj człowiek uczy się żyć teraźniejszością. Pozwól, żebym ci pokazał, ile straciłaś przez te dwa lata. Zabiorę cię na kolację, a potem spędzimy razem noc. Będzie ci dobrze, obiecuję. Jase szedł w ich stronę energicznym krokiem. Teraz na jego twarzy malowała się wyłącznie wściekłość.

- Obawiam się, że to niemożliwe, Tylor - powiedziała zdenerwowana, bojąc się, że znowu dojdzie do rękoczynów, a miała już dość wrażeń jak na jeden dzień. - Jestem umówiona na kolację.

Na to, co po kolacji, też.

Tylor podążył za jej wzrokiem i obejrzał się gwałtownie. Oczy mu się zwęziły.

- Sypiasz z Lassiterem?

Aż podskoczyła, gdy Jase podszedł do stolika. Trąciła łokciem szklanekę z tonikiem, naczynie zakołysało się na krawędzi blatu, lecz Jase złapał je machinalnym gestem. Całą jego uwagę skupiał mężczyzna, który stał przy ich stoliku.

- Tak - wycedził. - Sypia ze mną. A w tej torbie są zakupy na kolację, którą dla mnie ugotuje. I to ja uratowałem jej dzisiaj życie. Mówiąc krótko, Murdock, nie masz do niej żadnych praw. Zbliżyć się do niej jeszcze raz, to skręcę ci kark. Chodźmy, Amy.

Zabrał jej zakupy, chwycił ją za rękę i wyprowadził z tawerny. Amy nie protestowała, gdy bezceremonialnie holował ją wzdłuż nabrzeża. Truchtała, by za nim nadążyć, i nie skarżyła się, choć trochę rozboleła ją nadgarstek. Czowała obezwładniającą ulgę. Ostatecznie skończyła z Tylorem i ta myśl sprawiała jej olbrzymią przyjemność. Jase nie odezwał się, dopóki nie znaleźli się w domu. Postawił zakupy na kuchennym blacie, puścił Amy i posłał jej oschłe, gniewne spojrzenie.

- Chyba go nie chcesz, co?

- Nie - przyznała, uśmiechając się nieśmiało.

- To skończony sukinsyn.

- To prawda.

- Twoja siostra i jej dzieciak też go nie potrzebują. Nikt nie potrzebuje takiego drania.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się szerzej.

- Masz się do niego więcej nie zbliżać.

- Dobrze, Jase. Wierz mi, wcale tego nie chcę.

Turkusowe oczy nagle pojaśniały.

- Wiem, co zrobiłaś dzisiaj rano przy grocie. Haley opowiedział o twoim wyczynie.

- Och!

- Byłem wściekły. Prawdę mówiąc, zamierzałem cię zlać. Ale Ray wybił mi to z głowy.

- Tak?

Aż wstrzymała oddech, gdy się zbliżył. Patrzył na nią tak, że ugiwały się pod nią kolana.

- Powiedział, że jeśli cię spiorę, możesz dojść do wniosku, że Murdock całkiem nieźle wypada na moim tle.

Ujęła oburącz jego twarz.

- Ray się myli. Nic nie mogłoby sprawić, żeby Murdock wypadł lepiej od ciebie. - Wspięła się na palce i uśmiechnięta cmoknęła go w policzek. - Swoją drogą, to ugotowałabym ci tę kolację, nawet gdybyś mnie sprzał.

- I spędziłabyś noc w moim łóżku? - spytał, rozpuszczając jej włosy.

- Tak. - Zrzuciła mu ręce na szyję i dodała, zerkając na niego spod rzęs: - Ale musielibyśmy wprowadzić pewne zmiany...

- Jak to?

- No wiesz... Gdyby bolała mnie wiadoma część ciała, chyba musiałabym być na górze, zamiast pod tobą jak ostatnio.

- Widzę, że bardzo poważnie traktujesz męski gniew - szepnął, przyciągając ją bliżej i całując po szyi.

- Usiłuję się przed nim bronić kobiecymi sztuczkami.

- Z dobrym skutkiem. Gniew szybko ze mnie uchodzi. - Połaskotał ją ustami. - Amy, pragnę cię. Czuję, że muszę albo cię zbić, albo wziąć. Ale coś zrobić muszę, żebyś mnie popamiętała.

- Mogę wybrać?

- Nie - odparł, poważniejąc, i porwał ją na rękę. - Raczej nie masz wyboru. Dzisiaj przez cały dzień doprowadzałaś mnie do szaleństwa, od chwili, kiedy obudziłem się w pustym łóżku. Potem dostałem wiadomość od Haleya i wariowałem ze strachu o ciebie. Ledwie uporałem się z tamtą sprawą,

pojawił się Murdock. To był wyjątkowo męczący dzień!

Mówiąc to, zaniósł ją do salonu i usiadł na sofie, nie wypuszczając jej z ramion. Patrzył, jak się w niego wtula, sfrustrowany i w pełni świadomy, że jego uczucia do tej kobiety wykraczają poza fizyczną fascynację.

Ukołoił niepokój, Kochając się z nią. Czuł dyskomfort, którego źródłem był zwykły strach. Amy załatwiła swoje sprawy na Saint Clair i już nic jej przy nim nie trzyma. Nie ma jej nic do zaoferowania i ta myśl doprowadzała go do rozpacz. Zaczął ją rozbierać. Z rozmysłem pozwolił, by pożądanie zagłuszyło obawy i brak nadziei. Nie warto myśleć o jutrze. Czyż nie nauczył się tego już dawno temu? Jednak przy Amy coraz częściej wybiegał myślami w przyszłość. Ale to tylko marzenia, pomyślał. Amy ma rację. Mężczyźni zawsze za nimi gonią. Nie wolno mu zapominać, że ona należy do świata, od którego on dobrowolnie się przed laty odciął.

Gdy zdejmował z niej bluzkę, ona leniwie bawiła się guzikami u jego koszuli. Jego ochryple jęk wyraźnie ją ośmielił i koszula wylądowała na podłodze zaledwie chwilę po jej bluzeczce. Wodziła czubkami paznokci po jego torsie, zmysłowo bawiła się włosami porastającymi jego pierś. Muskała ustami skórę na jego ramieniu, a potem delikatnie ją przygryzała.

Poczuł pod palcami jej ciepłą pierś. Gdy stwardniały jej sutki, podniecony położył ją na wznak i wsunął się na nią. Potem znowu pochylił się nad jej piersiami. Wdychał zapach jej ciała. Nigdy go nie zapomni, pomyślał oszołomiony. I nagle zapragnął dać jej coś, dzięki czemu i ona nigdy nie zdoła go zapomnieć.

- Chcę, żebyś o mnie myślała, kiedy wrócisz do San Francisco - usłyszał swój ochryple szept.

- Chcę, żebyś mnie widziała, żebyś czuła mój dotyk, ilekroć spojrzysz na innego mężczyznę. Chcę, żebyś nie mogła nawet pomyśleć o pójściu z kimś innym do łóżka!

- Jase, nie bądź okrutny - wyszeptowała.

- Przy tobie jakoś nie mogę nic na to poradzić. Tak już na mnie działasz, Kochanie, budzisz we mnie coś, czego nie czułem od lat.

Przesunął się w górę, znacząc ciepłymi, wilgotnymi ustami szlak na jej brzuchu. Potem wsunął dłoń pod pasek jej dzinsów. Szybko, niecierpliwie uporał się z suwakiem i ściągnął z niej spodnie, świadomy, że dzisiaj miało być zupełnie inaczej, romantycznie i wyrafinowanie. Chciał, by zapamiętała go jako cudownego kochanka.

Jednak nie opuszczała go ani cicha rozpacz, ani pragnienie, by wziąć ją w gorączkowym pośpiechu. Kochając się z nią, myślał tylko o tym, że ją wkrótce straci. Nie opierała się, nie prosiła, by był cierpliwszy czy łagodniejszy. Uległość, z jaką go przyjęła, jeszcze bardziej podsycała w nim pożądanie i napełniła go przewrotną satysfakcją. Ona zaś wydawała się równie rozpalona jak on i ta myśl przyprawiała go zawrót głowy.

Ściskając jej pośladki, wstrzymał oddech, czując pulsowanie krwi w skroniach. Usłyszał cichy jęk i przycisnął usta do jej szyi. Potem rozpiął spodnie i odsunął się, by pomogła mu się rozebrać.

- Amy, Amy, tak cię pragnę!

Wrócił do niej i niecierpliwie rozchylił jej uda, napawając się jej ciepłem i cudownym zapachem. Zachwycony poznawał tajemnice jej ciała, pieścił wrażliwą ciepłą skórę, póki Amy nie wygięła pleców w łuk. Musiał zobaczyć jej twarz. Oczy miała zamknięte, usta rozchylone i wilgotne, oddychała ciężko. Pojękując cicho, unosiła biodra, dopraszając się o więcej. Dotknął pulsującego ciała, które zdawało się parzyć.

- Jesteś jak ogień, Kochanie. Jak ogień.

- Chodź do mnie, Jase - wyszeptała. - Chodź do mnie, proszę!

Gdy przesunął się ku górze, miękkie, czule dłonie popęzły po jego brzuchu i objęły go ciepłymi palcami. Jęknął i zaczął szeptać błagalne słowa zachęty.

Droczyła się z nim, tak jak chwilę wcześniej on się droczył z nią.

- Poprowadź go - szeptał. - Pokaż mi, czego chcesz.

Jednak wciąż czuł badawcze, podniecające dotknięcia jej dłoni.

- Amy! - jęknął, gdy objęła go oburącz.

Nie przestając go pieścić, leniwie rozchyliła nogi. Poczul jej aksamitną miękkość i jęknął.

- Kochanie, nie dręcz mnie dłużej!

Z łatwością pokonał opór jej dłoni i utonął. Gorące ciało zamknęło się wokół niego i pomyślał, że pragnie dać jej dziecko, jak zawsze, kiedy się kochali. Chciał dać jej rozkosz, ale także coś znacznie ważniejszego, zaczątek nowego życia, które odmieniłoby jego przyszłość.

Uśpione pragnienie, by zostać ojcem, wybuchło w nim z nową siłą. Trzymając Amy w ramionach, nie był w stanie myśleć o niczym innym. Był jak w gorączce. Brał ją pełen żądzy i tkliwości, a ona odpowiadała mu tym samym. W chwili, gdy przebiegł ją ostatni dreszcz rozkoszy, sam osiągnął spełnienie.

Minęło dużo czasu, nim Amy się poruszyła. Wciąż czując na sobie ciężar jego ciała, uniosła powieki i uśmiechnęła się, napotykać jego spojrzenie.

- Są piękne - szepnęła, odgarniając mu włosy z czoła. - Masz najpiękniejsze oczy na świecie.

Uśmiechnął się niepewnie i odpowiedział, siląc się na żartobliwy ton:

- Aby cię lepiej widzieć, dziecinko.

- Nie mów tak, bo nie będę mogła wychwalać innych twoich atutów. Zabawa zrobiłaby się krępująca.

- Nie krępuj się.

- Dopraszamy się o komplementy? Było jej cudownie, lecz wiedziała, że to nie potrwa długo, i chciała wszystko zapamiętać - jego dotyk, jego czułość. Wspomnienia będą musiały jej wystarczyć na całe życie. I zrozumiała, że Jase osiągnął swój cel: sprawił, że nie zdoła go zapomnieć. Z drugiej strony ona wiedziała to już pierwszej wspólnej nocy.

- Niech będzie komplement za komplement - zaproponował usłużnie. - Na twój komplement odpowiem, że twoje oczy mają kolor morza o świcie. Albo tuż po sztormie. Amy promieniała.

- Całkiem miły. Niech się zastanowię. Masz fantastyczne ramiona. Nie przesadnie umięśnione jak u jakiegoś drwala, ale silne i kształtne. To na pewno zasługa pływania.

- A ty - odparł półgłosem - masz precudowne piersi. Gładziutkie i takie wrażliwe jak ty cała.

Uśmiechnęła się i pogłaskała go po udzie.

- Jesteś bardzo szczupły w pasie. Zero tłuszczu. Nieźle jak na kogoś, kto prowadzi bar.

- A twój brzuch jest cudownie okrągłutki.

- Podobają mi się twoje nogi - wyliczała dalej.

- A twoje są niesamowicie podniecające, kiedy mnie nimi oplatasz. - Oczy mu zabłyśły, gdy wyciągał dłoń w stronę jej pośladków. - Ale gdybym miał wskazać ulubioną część twojego ciała...

- Uprzedzałam, że robi się niezręcznie!

- Skąd! - Bardzo z siebie zadowolony, mocno, niespiesznie pocałował ją w usta.

- Nie ma powodu do wstydu. No, może oprócz tego, jak na ciebie reaguję.

- O nie! - zaśmiała się. - To akurat najbardziej mi się podoba.

- Lubisz, kiedy przestaję nad sobą panować?
- Uhm. To mi daje poczucie władzy.
Wpatrzył się w nią, tracąc humor.
- Myślałem, że to ja ją mam. Ale to tylko złudzenie.
- Słucham? Jase, co się stało? - spytała, gdy usiadł na łóżku.
- Do roboty, kobieto! - mruknął i klepnął ją w pupę. - Wykonałem męską powinność, dowiodłem swojej męskości i przypomniałem ci, gdzie twoje miejsce. Umieram z głodu.
- Wyganasz mnie do kuchni? - Nadąsała się.
- Po szybkim prysznicu - przytaknął. - Co będzie na kolację?
- Seks i jedzenie. Nie jesteś w stanie myśleć o niczym innym?
- To dwie najważniejsze rzeczy w życiu każdego człowieka. - Wstał i bez wysiłku przerzucił ją sobie przez ramię. - Idziemy pod prysznic, moja pani. A potem do garów. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Co na kolację?
- Kiedy ostatnio jadłeś bułeczki z miodem i staroświecką potrawkę z kurczaka?
- Mój Boże, już mi ślinka napływa do ust.
Beztronski nastrój utrzymał się przez całą kolację. Amy przyglądała się, jak Jase pochłania ostatnią słodką bułkę, gdy nagle coś sobie przypomniała.
- Co się stało? - spytał, widząc, jak ściąga brwi.
- Tak się zastanawiam... Czy już się wyjaśniło, czemu ta maska jest taka cenna?
- Murdock wmówił Haleyowi, że ukrył w niej listę z nazwiskami wszystkich amerykańskich agentów działających w rejonie Pacyfiku. Sugerował, że sprzeda ją najhojniejszemu oferentowi, jeśli kiedyś przycisnie go bieda.
- Naprawdę istnieje taka lista?
- Murdock twierdzi, że nie. Maska ma jedynie wartość sentymentalną, a raczej może ją mieć dla syna jego i Melissy. Ale jeśli chcesz, mogę ją wyłowić.
Zastanowiła się nad tym. Przebyła długą drogę, aby rozwiązać tajemnicę maski i dowiedzieć się, jaki los spotkał Tylora Murdocka. Uzyskała odpowiedzi na oba pytania.
- Nie, szkoda fatygi. Craig wkrótce będzie miał nowego ojca, na pewno lepszego niż prawdziwy. Nie potrzebuje pamiętek po Murdocku.
- Powiesz Melissie prawdę? Że on żyje?
- Tak chyba będzie najlepiej, zresztą to niczego nie zmieni. Bardzo kocha Adama i nie wierzę, żeby zrezygnowała z jego miłości dla jakiejś mrzonki z Tylorem w roli głównej.
- A ty?
- Nigdy nie miałam co do niego złudzeń - odparła spokojnie.
Jeśli miała jakieś złudzenia, to tylko związane z Jase'em. Nie wiadomo kiedy w jej umyśle zrodził się inny obraz. Obraz Jase'a w domowych pieleszach, otoczonego jej miłością i żyjącego w normalnym cywilizowanym świecie. Chciała mu stworzyć prawdziwy dom. Znalazła swojego wymarzonego mężczyznę, lecz znowu przypomniał o sobie jej niewiarygodny pech: wybrała kogoś, kto odciął się od świata. Mężczyznę, którego nie interesuje wspólny dom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przyjemna atmosfera zaczęła się rozwiewać, zaledwie posiłek dobiegł końca. Szara rzeczywistość

wróciła aż nazbyt szybko. Amy wiedziała, co jej popsulo humor, jednak mogła tylko zgadywać, dlaczego nastrój Jase'a pogarsza się z sekundy na sekundę.

W jej przypadku sprawa była prosta. Zaledwie zbladła iluzja szczęścia, powróciło pytanie, ile jeszcze może przedłużać swój pobyt na Saint Clair. Rozmyślała o tym, gdy oboje z Jase'em ruszyli w stronę baru. Jaką ma jeszcze znaleźć wymówkę, by zostać?

I czy warto szukać nowego pretekstu? Im dłużej z nim zostanie, tym trudniej będzie się rozstać. Sama sobie szkodzi, odwlekając moment opuszczenia wyspy. Zupełnie jakby się umówili, nie rozmawiali o dacie jej wyjazdu. Amy czuła się tak, jak gdyby otwierała się przed nią bezdenne pustka.

Podejrzewała, że Jase trzyma się swojej sprawdzonej filozofii i stara się żyć z dnia na dzień. Rzadko wybiegał myślami naprzód, a ona nie miała prawa go za to krytykować. Niemniej świadomość tego, jak bardzo się różnią, działała na nią przygnębiająco.

Do baru ściągano coraz więcej gości. Do zatoki wpłynął kolejny amerykański okręt, więc w Wężu znowu było pełno marynarzy i miejscowych, którzy wpadli pogadać przy piwie. Przy jednym z stolików siedział Fred Cowper oraz dwóch rybaków, których Amy widziała w porcie. Wszyscy trzej uśmiechnęli się do niej przyjaźnie, gdy Jase prowadził ją do stolika z widokiem na morze.

Uśmiechnięty Ray przyniósł kieliszek czerwonego wina i szklaneczkę rumu z lodem. Amy podała mu małą foliową torebkę.

- To dla ciebie, Ray. Na deser.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Ciastka z czekoladowymi wiórkami! Moje ulubione!

- To samo mówiłeś o cieście kokosowym - burknął Jase, pociągając duży łyk rumu.

- Bo to był czwartek. W czwartki najbardziej lubię ciasto kokosowe. Ale dzisiaj nie jest czwartek.

Nie wiem, kiedy miałaś czas je upiec. Słyszałem, że byłaś dość zajęta. Ile właściwie zjadł Jase?

- Nie bój się, nie dostałem więcej niż ty - wtrącił sucho jego szef.

- Ojej, ależ ktoś jest dzisiaj w kapitalnym nastroju - wymamrotał Ray z pełnymi ustami. - Pychota.

Gdy wrócił za bar, Jase rozsiadł się w wygodnym wiklinowym fotelu i pił rum w tempie, które Amy przeraziło. I rozgniewało.

- Zamierzasz tu siedzieć do końca życia i wlewać w siebie rum? - spytała, nie mogąc znieść ciszy.

Rzucił jej ukradkowe spojrzenie i znowu wpatrzył się w drzwi.

- Być może. Co to ma za znaczenie.

Umilkła i zaczęła ostentacyjnie się rozglądać. Wnętrze baru już nie wydaje jej się takie niebezpieczne i obce, pomyślała zdziwiona. Może dlatego, że zna wielu gości, przynajmniej z widzenia, z dwiema lub trzema osobami zdążyła się nawet zaprzyjaźnić. Pomyślała o Maggie i o Rayu. Saint Clair okazało się zupełnie inne, niż sobie wyobrażała. Znacznie miłsze.

- O czym myślisz, Amy? - odezwał się Jase, dając znać Rayowi, aby podał mu następną szklaneczkę.

- O turystyce na Saint Clair - odparła wymijająco. - Wieczorami miałbyś tu spory ruch, gdyby do portu zawijały statki pasażerskie.

- Może i tak. - Jase nie wydawał się zbytnio zainteresowany tą możliwością.

- Nigdy nie myślisz o przyszłości, Jase? - wyszeptwała z rozpaczą.

- O ile mogę tego uniknąć, to nie. Wolę myśleć o czymś wysokoprocentowym.

Gdy Ray przyniósł następną szklaneczkę, już się nie uśmiechał.

Rozmowa znowu się urwała. Zdenerwowana Amy bawiła się kieliszkiem. Co się dzieje? Chciała, by jej ostatnie godziny z Jase'em były idealne, wyjątkowe. Potrzebowała dobrych wspomnień, a

atmosfera stawała się coraz dziwniejsza i coraz bardziej nieprzyjemna. Zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy.

I zobaczyła, że zbliża się kolejna katastrofa. Zataczając się, do baru wtoczył się Tylor Murdock, najwyraźniej chcąc kontynuować rozpoczęty gdzie indziej wieczór. Jase przyglądał mu się w takim napięciu, jakby chciał mu przyłożyć. Roztrzęsiona Amy patrzyła, jak Tylor zamawia przy barze drinka, rozglądając się posępnie po sali.

- Niech to diabli - mruknął Jase. - Jeszcze mi tego brakowało.

Rozparł się w fotelu i zimnym, pełnym namysłu wzrokiem mierzył intruza.

- Jase, nie chcę żadnych kłopotów.

Powietrze zdawało się gęstnieć. Amy czuła wzajemną niechęć obu mężczyzn, lecz nie miała pojęcia, jak się zachować. Wpadła w panikę.

- Jase, on nie robi nic złego. Na litość boską, przyszedł tylko na drinka.

Dopiero teraz raczył na nią spojrzeć.

- Ja robię dokładnie to samo. Piję drinka. Ale jest jedna podstawowa różnica.

- Jaka?

- Przyszedłem tu z tobą - wyjaśnił uprzedzająco uprzejmie, jak gdyby uważał ją za idiotkę.

- Twój stary przyjaciel Murdock cholernie dobrze wie, że sprzątnąłem mu cię sprzed nosa i zabrałem do domu, żeby się z tobą kochać. Podejrzewam, że sam miał podobne plany, no i pewnie wypił o kilka drinków za dużo. Nie jest w przyjacielskim nastroju, skarbie. Nie wiń mnie za to, co się za chwilę stanie.

- Przestań! - prosiła przerażona, widząc, że wizja bójki sprawia mu chyba olbrzymią przyjemność. - Nawet tak nie mów. Skąd miałby wiedzieć, że my... - Urwała, gdy ponury wzrok mężczyzny zatrzymał się na ich stoliku.

- Spędziliśmy popołudnie w łóżku? Jasne, że wie. Doskonale wiedział, w jakim celu cię wyciągam z tamtej tawerny. Od tamtej pory metodycznie sobie podlewa, wyobrażając sobie ciebie w moim łóżku.

- Jase!

- Mężczyźni lubią fantazjować, skarbie. Sama tak mówiłaś, nie pamiętasz? - zadrwił.

- Jase, proszę, nie bijcie się.

- On aż się rwie do bitki. Musi udowodnić, że jest stuprocentowym mężczyzną, najlepiej objając gębę facetowi, którego ty wybrałaś.

- Chyba żartujesz! To takie dziecinne! Niedojrzałe! Głupie.

- Mężczyźni czasami właśnie tak się zachowują. Sama mi to ciągle powtarzasz.

- W porządku, przyznaję, że Tylora stać na taką dziecinadę, ale po tobie spodziewam się dojrzałego zachowania, słyszysz mnie?

- Niby czemu? Jestem tylko jednym z wielu facetów, których życie wyrzuciło na Saint Clair. Kolejnym gościem, który uciekł z twojego świata. Amy sztyletowała go wzrokiem.

- Ty też się rwiesz do bójki, mam rację? Tylko czekasz, żeby zaczął!

- Odezwała się domorośla psycholożka, tyle że początkująca. Pomieszkać trochę w tych stronach, to nabierzesz wprawy. U nas wszyscy się znają na psychologii.

Kątem oka zobaczyła, że Murdock odstawia pustą szklanekę i rusza w ich kierunku. Z całej jego postawy biła wrogość.

Jase nawet nie drgnął. Czekał w skrajnym napięciu.

- Jase, to szaleństwo. Nie pozwól, żeby sytuacja wymknęła się spod kontroli. Zrób coś, to twój

obowiązek!

- Zaraz coś zrobię. - Nie zwracał na nią uwagi, skoncentrowany na Murdocku, który zatrzymał się przed ich stolikiem.

- Znudził ci się nowy kolega, Amy? Moja propozycja wciąż jest aktualna. Z przyjemnością pokażę ci różnicę między chłopcem a prawdziwym mężczyzną.

- Tylor, proszę cię - zaczęła słabo Amy. - Chyba już pora, żebyś sobie poszedł, Murdock - wtrącił zimno Jase.

- Jak będę wychodził, zabiorę ze sobą Amy - oznajmił beczelnie Tylor. - Pokażę jej, ile straciła przez te dwa lata.

- Niewiele, o czym ona doskonale wie - odparł gładko Jase. - I nigdzie się z tobą nie wybiera. Spadaj, Murdock.

Tylor zmrugał oczy, zatknął kciuki za pas i nieznacznie rozstawił stopy.

- Znałem ją na długo przed tym, jak ty ją zobaczyłeś, Lassiter. Dzisiaj odświeżę starą znajomość. Chodź, Amy.

- Tylor! Nie! - krzyknęła przestraszona, gdy szarpnął ją za rękę.

Lewą ręką potrafiła kieliszek, ale Jase nawet nie próbował go złapać. Wino polało się po stoliku, lecz nikt na nie nie spojrział.

- Uprzedzałem, że jeśli znowu się do niej zbliżysz, skręcę ci kark - wycedził Jase.

Amy drgnęła, słysząc jego ton; chciał tej bójki nie mniej gorąco niż Murdock. Była na obu wściekła i czuła się bezradna.

- Tylor, proszę, puść mnie - odezwała się miękko, podnosząc na niego błagalnie oczy.

- Słyszysz, co się do ciebie mówi?

Jase zerwał się z krzesła i wymierzył cios w podbródek intruza. Sprowokowawszy przeciwnika do walki, Murdock puścił Amy i w ostatniej chwili uchylił się przed ciosem. Cios zamiast w szczękę trafił go w ramię, przewracając go na ziemię. Jase skoczył na niego, korzystając z chwilowej przewagi.

- Mój Boże! - jęknęła Amy, odsuwając się i zakrywając dłonią usta.

Pozostali goście rozstąpili się i z zaciekawieniem obserwowali spektakl. Dwaj mężczyźni siedzący przy sąsiednim stoliku zaczęli przyjmować zakłady. Inni zagrzewali walczących okrzykami.

Ray przyglądał się temu milcząco, nie próbując nawet sięgnąć po szlauch z wodą.

- Niech ich ktoś powstrzyma! - krzyknęła Amy, ale nikt nie zwracał na nią uwagi.

Jase i Tylor walczyli zaciekle. Fruwały stoliki, łamały się krzesła, tłukło szkło. Zapanował chaos. Amy była rozdarta między furia a histeria. Przeważała furia.

Gdy dwaj mężczyźni tarzali się po podłodze przy akompaniamencie głuchych odgłosów uderzeń, obejrzała się w stronę barmana.

- Ray, zrób coś! Rozdziel ich! Oblej ich wodą!

- To walka Jase'a - odparł Ray filozoficznie z miną, jak gdyby kobieta nie mogła pojąć tak skomplikowanych spraw. - I on ją zakończy.

- Nie bądź śmieszny! Pozabijają się!

- Nic mu nie będzie.

- Niech już przestaną! - wrzasnęła.

- Jase zamordowałby mnie, gdybym spróbował się wtrącić - odparł łagodnie Ray. - W najlepszym razie wyleciałbym z pracy.

- Ale mnie nie może wyrzucić! Gdzie jest ten wąż?!

Amy wpadła za bar.

- Czekaj no chwilę - zaniepokoił się Ray, ale było już za późno.

Zdażyła odkręcić kran i drżącą ręką skierować wodę na walczących, splecionych na podłodze.

Sala gruchnęła śmiechem. Jase i Tylor przestali się bić i tylko rozglądali się dookoła, przemoczeni do nitki i wściekli.

- Na litość boską, Amy - odezwał się Jase, ciężko łapiąc oddech. - Co ci strzeliło do głowy?!

- Zabieraj stąd tę zasraną sikawkę! - warknął Tylor, usiłując przeturlać się na bok, byle dalej od lodowatego strumienia.

Amy zakręciła wodę. Stała za barem, ściskając szlauch, i wpatrywała się w Jase'a ze złością.

- Przysięgam, że jeśli znowu zaczniecie się zachowywać jak para kowbojów, odkręcę wodę!

W życiu nie czułam się taka upokorzona! Cholerni macho! Już udowodniliście, jacy jesteście męscy, więc mam dla was nowinę: zachowaliście się jak para smarkaczy. Idealny męski wieczór, co? Wypić kilka drinków i pobić się o kobiety!

- Amy - odezwał się Jase, wycierając krew z nosa - odłóż to.

- Nie odłożę, dopóki nie powiem, co mam do powiedzenia! - wrzasnęła świadoma, że oprócz ich trojga wszyscy doskonale się bawią. - Tak chcesz spędzić resztę życia, Jase? Pić na umór? Bić się o turystki? Udowodniać, jaki z ciebie facet, biorąc się za łby z takimi jak Murdock?

- Amy... - odezwał się Ray, ale go zignorowała.

- Posłuchaj mnie, Jase. Zamierzam dać ci wybór. Realny wybór między domem a pasmem takich wieczorów jak dzisiaj. Słuchasz mnie? Proponuję ci dom, domowe kolacyjki i kaptcie przy kominku. No i kobietę w łóżku. Daję ci przyszłość, a nie tylko terażniejszość, coś realnego, namacalnego, na zawsze, wszystko, co tylko mogę ofiarować facetowi. Nigdy dotąd nie podjęłam takiego ryzyka. Jeśli moja oferta cię interesuje, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Rano wylatuję do San Francisco!

Przeszła przez salę pełną zdumionych mężczyzn, nie oglądając się za siebie. Szybko dotarła na miejsce. Wbiegła do gościnnej sypialni, zgarnęła swoje ubrania i wepchnęła je do walizki, po czym skierowała się ku Marina Inn.

- No proszę, panna Shannon! - ucieszył się Sam, odrywając wzrok od zdjęcia rozneglizowanej piękności. - Co mogę dla pani zrobić?

- Dać mi klucze do pokoju, który wcześniej zajmowałam. I dopilnować, żeby nikt mnie nie niepokoił.

- Załatwione - odparł Sam. - Proszę, od razu z zapasowymi kluczami do sto piątki. Nie będę ich miał, to nie będę mógł ich oddać, nawet gdyby ktoś wierceł mi dziurę w brzuchu.

- Lepiej mieć święty spokój?

- Otóż to. Miłego wieczoru, panno Shannon. Jak długo u nas pani zabawi?

- Wyjeżdżam o świcie.

- Samolot ma pani o szóstej trzydzieści? - podchwycił.

Przytaknęła i poszła na górę. Zniknęła adrenalina, która pobudzała ją do działania, ustępując miejsca wielkiemu smutkowi. Zaryzykowała. Nic więcej nie może zrobić, teraz wszystko zależy od Jase'a. Dlaczego musiała się zakochać akurat w nim? Czemu nie w kimś, kto pragnąłby tego samego co ona? To niesprawiedliwe, ale czy życie w ogóle bywa sprawiedliwe?

Zmęczona zasnęła niemal natychmiast i śniła o mężczyźnie o turkusowych oczach. Do rana uganiała się za nim, kusiła go na wszelkie możliwe sposoby, lecz na nic to się nie zdało. Obudziła się równie

wykończona jak w chwili, gdy położyła się spać. I wciąż nikt nie dobijał się do jej drzwi.

Co oznaczałoby, że postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała.

Spakowała swoje rzeczy, modląc się, by w samolocie znalazło się wolne miejsce. Mało osób latało między Stanami a Saint Clair, większość pasażerów wsiadała dopiero na Hawajach.

Z westchnieniem rozejrzała się po pokoju. W tej samej chwili ktoś zastukał do drzwi. Otworzyła i z duszą na ramieniu spojrzała na Jase'a.

- Wyglądasz jak półtora nieszczęścia - powiedziała, patrząc na jego posiniaczoną twarz i rozciętą, spuchniętą wargę.

- Dzięki. Powinnaś zobaczyć tego drugiego - burknął. - Odwiozę cię na lotnisko.

Milczała w poczuciu klęski. Najwyraźniej nie rzuci się jej w ramiona, ale cóż, czego się spodziewała?

- Dziękuję - odparła z chłodem, który wiele ją kosztował. - Będę ci bardzo wdzięczna.

Dojechali na miejsce w absolutnym milczeniu. Amy apatycznie czekała na samolot. Miała poczucie, że wszystko wymyka jej się z rąk, a ona nie może nic zrobić. Co jeszcze mogłaby powiedzieć? Już złożyła mu swoją ofertę. I Jase chyba zamierza ją odrzucić. W końcu na krótkim pasie startowym wylądował niewielki samolot. Za kilka minut Saint Clair zostanie tylko wspomnieniem, pomyślała Amy, wzięła walizkę i ruszyła w stronę punktu odprawy pasażerów.

- Amy?

Obejrzała się. Jase miał nieprzeniknioną minę, ale wydawało się jej, że dostrzega w jego oczach ból. Ból i desperację.

- Tak, Jase?

- Amy, wczoraj mówiłaś serio?

- Tak, Jase.

Westchnął, mocniej zaciskając palce na jej ramieniu.

- Amy, nie sądzę, żebym mógł wrócić do Stanów. Minęło za dużo czasu.

- Proszę, nie tłumacz się, Jase. To była tylko propozycja. Wystarczy zwykłe „tak” lub „nie”.

- Amy...

- Żegnaj, Jase. Już wiem, jak brzmi twoja odpowiedź. Nie musisz nic mówić.

Wspięła się na palce i delikatnie pocałowała go w usta. A potem, zanim zdążyłaby wyjść na jeszcze większą idiotkę, wbiegła po schodkach do samolotu.

Gdy maszyna oderwała się od ziemi, Amy wpatrzyła się w niknącą postać ukochanego mężczyzny. Wiedziała, że zapamięta na zawsze, jak stał z rozwianymi włosami, z dłońmi wepchniętymi do tylnych kieszeni spodni i wyrazem szczerej, nieskrywanej rozpacz na twarzy. A potem i Jase, i jego wyspa zniknęli jej z oczu.

Dwie doby później siedziała w kuchni, tuląc do siebie małego siostrzeńca, i opowiadała o wszystkim Melissie. Adam Trembach siedział przy przyszej żonie i opiekuńczo obejmował ją ramieniem.

Może nie jest najprzystojniejszy, ale jest po prostu cudowny, pomyślała z sympatią Amy. Wiedziała, że niezbyt wysoki i krępy Adam jest dla jej siostry i jej synka prawdziwą opoką. I dobrym człowiekiem. Będzie idealnym mężem i ojcem.

- Cóż, to wszystko wyjaśnia - oznajmił, gdy Amy skończyła. - Jeśli się tu pokaże, to tylko po to, żeby szukać kłopotów. Ale wtedy będzie miał ze mną do czynienia.

Melissa uśmiechnęła się czule, słysząc tę deklarację. Tylor Murdock był o niebo sprawniejszy i silniejszy od Adama, i w przeciwieństwie do niego nie brzydził się przemocą, lecz Melissa

zachowywała się tak, jak gdyby wierzyła, że jej ukochany mógłby go rozłożyć jedną ręką. Patrząc na piękną twarz siostry, Amy zrozumiała nagle, że Melissa nie udaje - ona naprawdę wierzy, że Adam ją obroni. I kto wie, może rzeczywiście pokonałby Murdocka? Miłość daje wielką siłę.

- Maskę wciąż leży na dnie zatoki, Melisso.

Nie ma żadnej wartości, a uznałam, że Craigowi niepotrzebna taka pamiątka.

- Masz rację - przyznała Melissa, patrząc, jak Amy bawi się z pogodnym ciemnowłosym chłopczykiem. - Nie, mój syn nie potrzebuje pamiątek po tym człowieku. Jego ojciec siedzi teraz przy mnie.

Adam dosłownie promieniał. Spojrzał na Craiga, który gaworzył i uśmiechał się do ładnej cioci, kołyszącej go na kolanach.

- Pewnego pięknego dnia ten młody człowiek będzie miał rodzeństwo - oznajmił Adam Trembach. - Będzie miał pełną rodzinę. Amy popatrzyła na siostrę. Chcesz mieć więcej dzieci, pytała ją milcząco, znowu podjąc ryzyko? Błyszczące oczy siostry wystarczyły jej za odpowiedź.

- Kiedy wracasz do pracy? - odezwała się Melissa.

- Jutro. Jeszcze nie doszłam do siebie po podróży.

- Wyglądasz na ledwie żywą - przyznał Adam.

- Jesteś pewna, że to tylko zmęczenie, nic więcej?

- Oczywiście - odparła, uśmiechając się z przymusem.

Tylko napomknęła o swojej znajomości z Jase'em Lassiterem, nie przyznając się do romansu, ale wciąż czuła na sobie na poły zaciekawione, na poły podejrzliwe spojrzenia siostry i przyszłego szwagra.

Dopiero następnego popołudnia, gdy Melissa wstąpiła z Craigiem do jej butiku przy Union Square i wyciągnęła ją na lunch, zaczęły się pytania.

- No, opowiadaj wszystko, Amy - zagadnęła Melissa, zaledwie usiadły przy stoliku. - Co się wydarzyło na Saint Clair?

- Poznałam mężczyznę, którego najchętniej zabrałabym do San Francisco. Niestety, on nie był tym zainteresowany.

Melissa nie przestała nalegać, dopóki siostra nie poddała się i nie opowiedziała jej całej historii. Gdy skończyła, westchnęła i uśmiechnęła się blado.

- Ja to mam szczęście - powiedziała pół żartem, pół serio. - Nie zawiodę się na nim, bo nigdy nie będziemy razem.

- Och, Amy! Tak mi przykro - wyszeptwała ze współczuciem Melissa. - Możesz dać mężczyźnie tyle szczęścia i tak długo się bałaś komuś zaufać, a kiedy w końcu się zakochałaś, spotkał cię taki zawód!

- Jakoś to przeżyję. W końcu jestem kobietą, a kobiety mają wielką siłę. Wystarczy spojrzeć jak sobie radziłaś po odejściu Tylora. Moja znajoma z wyspy powiedziała kiedyś, że to my bardziej ryzykujemy w miłości, ale zawsze warto kochać.

Melissa uśmiechnęła się cierpko.

- Chyba ma trochę racji. Warto, choć czasem bywa bardzo ciężko. I zgadzam się, że to my bardziej ryzykujemy niż mężczyźni, bo to my potem zostajemy z dziećmi. Swoją drogą nie wyobrażam sobie, żeby jakiś facet dobrowolnie zaszedł w ciążę, nawet gdyby mógł!

Amy parsknęła śmiechem, przypominając sobie, że Maggie wygłosiła bardzo podobną uwagę. Spoważniała, zaledwie spojrzała na minę siostry.

- Co się stało, Mel? - spytała zaniepokojona.

- Skoro już mówimy o ciąży, to czy ty aby... ?

- zaczęła Melissa, patrząc na siostrę znacząco.

- Och! - Amy zamrugła i uciekła spojrzeniem. - Ależ skąd. Wykluczone, Mel.

- Mam rozumieć, że Jase Lassiter był, hm, w pełni przygotowany na nocne wizyty turystek?

- Melisso, nie mów tak, bo robi mi się przykro.

Po prostu uwierz mi na słowo. Cięża mi nie grozi. Uratował ją Craig, który radośnie wypluł kawałek croissanta z pasztetem i cały się ubrudził. Amy pośpiesznie chwyciła serwetkę i zaczęła wycierać dziecku buzię, zadowolona, że to odwróci uwagę siostry od jej problemów.

- Wiesz, Amy, byłabyś dobrą matką - zauważyła Melissa, gdy wstawały od stołu. - Cudownie sobie radzisz z Craigiem. Widać, że za sobą przepadacie.

- Jasne, bo nie jesteśmy na siebie skazani.

Pobawimy się trochę, a potem każde wraca do swojego domu - zażartowała Amy.

Craig zachichotał i próbował złapać serwetkę.

- Nie mów, że nie lubisz dzieci, bo i tak ci nie uwierzę. Ale mam do ciebie jeszcze jedno pytanie: czy kiedy szłaś do łóżka z Jase'em, przynajmniej pomyślałaś o tym, żeby się zabezpieczyć? Wypieki na policzkach siostry wystarczyły Melissie za odpowiedź.

- Chodźmy, Mel. Już dawno powinnam być w butikiu - mruknęła Amy.

Melissa z westchnieniem posadziła synka w wózek spacerowy.

- Jak na kogoś, kto zawsze był ostrożny do przesady, jesteś naprawdę dziwna!

Mijały dni. Życie Amy biegło w takim samym rytmie, jak przed wyjazdem na Saint Clair, nie przestała jednak rozmyślać o Jasi Lassiterze. I on, i jego wyspa wydawały jej się bliższe niż kiedykolwiek. Kiedy wieczorami kładła się do łóżka, godzinami zastanawiała się, czy Jase znowu przesiaduje przy ulubionym stoliku i rozgląda się za następną amatorką wakacyjnych romansów.

Czy dla Jase'a ich romans zdążył się stać jedynie przyjemnym wspomnieniem? Boże, modliła się bezgłośnie, nie pozwól, żeby o mnie zapomniał. Niech mnie pamięta, bo ja nigdy nie zdołam zapomnieć o nim!

Kilka tygodni po powrocie do San Francisco stwierdziła ze smutkiem, że czas nie zawsze leczy rany. Kiedy wreszcie wybije sobie tego mężczyznę z głowy? Starła się mieć jak najmniej wolnego czasu na takie rozważania: spraszała znajomych, chodziła na koncerty, zostawała w pracy po godzinach. Jednak im bardziej wypełnione były jej dni, tym bardziej puste wydawały się noce.

Któregoś dnia Melissa przyszła do jej butikiu i oznajmiła:

- Amy, wyglądasz okropnie. Widzę, że coś cię dręczy.

- Po prostu jestem trochę zmęczona.

- Cóż, od twojego powrotu minęły trzy tygodnie z okładem, więc chyba mi nie powiesz, że to efekt podróży? Co się z tobą dzieje? Bo nie uwierzę, że usychasz z tęsknoty za tamtym człowiekiem.

- Jasne, że nie! - obruszyła się Amy.

- Uważam, że powinnaś iść do lekarza.

- Żartujesz sobie? Jestem zdrowa jak ryba.

- Moim zdaniem powinnaś się zobaczyć z doktor Carson - powiedziała w końcu Melissa.

- A po co? Niedawno się badałam!

- Jesteś dużą dziewczynką, więc sama powinnaś się domyślić po co. Który to tydzień?

- Ale o czym ty mówisz...? - spytała Amy, robiąc wielkie oczy.

- No wiesz, od kiedy jesteś...? - Melissa umilkła, bowiem do Amy podeszła ekspedientka z jakimś

pytaniem.

Gdy znowu zostały same, Amy nagle zrozumiała, co Melissa ma na myśli, i zrobiło jej się słabo.

- Och! No co ty, Mel? - wyszeptała przerażona. - Nie ma takiej możliwości. Po prostu wykluczone. Przecież mi obiecał, że...!

- Mężczyźni - odparła z westchnieniem Melissa - od tysięcy lat składają kobietom obietnice, których nie dotrzymują. A kobiety od zawsze w te obietnice wierzą, chociaż doskonale wiedzą, że nie powinny.

- Mel, ty nic nie rozumiesz! Jase mówił, że się badał i że lekarz nie miał żadnych wątpliwości... - mówiła zdławionym głosem, przypominając sobie wyraz twarzy Jase'a, gdy mówił jej, że nie może mieć dzieci. Tydzień później siedziała w gabinecie doktor Carson i tłumaczyła jej to, czego nie śmiała powiedzieć siostrze.

- Krótko mówiąc, to niemożliwe, żebym była w ciąży, prawda? - podsumowała, czekając, aż lekarka przyzna jej rację.

Jessica Carson tylko się uśmiechnęła.

- Niewielka liczba plemników to nie to samo co bezpłodność, Amy. Znam wiele par, które straciły nadzieję na dziecko i zdecydowały się na adopcję, a kilka miesięcy później czekały już na własne maleństwo. Mniejsza liczba plemników może utrudniać zajście w ciążę, ale nie sprawia, że jest ono niemożliwe.

Amy wpatrywała się w lekarzkę ze zgrozą. Z zadziwiającą jasnością przypomniała sobie poranną scenę w domu Jase'a, gdy wpadła w panikę, a on starał się ją uspokoić. Wymyślił sobie bajeczkę o swojej rzekomej bezpłodności, by znowu zaciągnąć ją do łóżka? Czy to możliwe, by świadomie ją okłamał? Wyszła z gabinetu roztrzęsiona i przekonana, że Jase rozmyślnie ją oszukał.

Wykorzystał ją i nie myślał o konsekwencjach, bo też i czemu miałby się nimi przejmować? Przecież więcej jej nie zobaczy. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, pomyślała gorzko. Chcą tylko seksu bez zobowiązań. A ona poniesie tego konsekwencje, jak to kobieta, pomyślała i poczuła, że znowu się trzęsie. Nigdy dotąd nie ogarnęła jej taka furia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W San Francisco nagle zaroilo się od dzieci. Były dosłownie wszędzie. W centrach handlowych spały słodko w nosidełkach na plecach rodziców, gdy Amy stała na ruchomych schodach. Windy pękały w szwach od wózków z gaworzącymi niemowlakami. Maluchy spoglądały na nią z kolan matek, gdy jechała autobusem. W sklepach opatulone noworodki jeździły w koszykach na zakupy.

Dotąd prawie ich nie zauważała, teraz widziała je na każdym kroku. Musiała sobie powtarzać, że to nie San Francisco się zmieniło, lecz ona, odkąd dowiedziała się o ciąży. Mój Boże, pomyślała z rozpaczą, co ja mam teraz zrobić? Na początek przestać plątać się po stoiskach dla niemowląt i wpatrywać się w każde dziecko poniżej drugiego roku życia, powiedziała sobie w duchu.

Była ciągle niewyspana, bowiem nocami dręczyły ją koszmary pełne niemowlaków. Równy tydzień po wizycie u doktor Carson poszła do Melissy, usiadła przy kuchennym stole i zaczęła lamentować.

- Mel, ja zaczynam wariować! Nie mogę myśleć, nie mogę pracować. Co ja mam teraz zrobić?

- Cóż, jest jedno wyjście, ale to ostateczność - zasugerowała Melissa. - Kobieta ma prawo wyboru...

Amy podniosła na nią pociemniałe z gniewu oczy.

- Zabieg? - Musiała się zmusić, by wypowiedzieć to słowo. - W kółko sobie powtarzam, że...

- Urwała i potrząsnęła głową, ręce jej drżały. - Nie pozwolę, żeby mnie wykorzystał i porzucił samą z dzieckiem, ale usuwać ciążę? Mel, ja nie chcę nawet o tym myśleć! Co się ze mną dzieje?

- Amy, tylko kto tu kogo właściwie porzucił? - spytała łagodnie Melissa.

Amy spojrzała na nią ze zdumieniem. - Co mi sugerujesz? Mam wracać na Saint Clair i prosić, żeby się ze mną ożenił?

- A czemu by nie?

- Nie będę błagała faceta, żeby był ze mną - odparła gniewnie Amy. - Gdyby Jase mnie chciał, przyleciałby za mną do San Francisco. Jeśli już musisz wiedzieć, to jestem przekonana, że poczuł ulgę, kiedy mógł mnie wreszcie pożegnać.

Oboje wiedzieliśmy, że to nie ma przyszłości, nigdy tego nie ukiywał. Mel, on powiedział mi wprost, że nie jestem w jego typie!

- Cóż, z tobą było podobnie. Sama mówiłaś, że to nie jest mężczyzna dla ciebie!

- Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam się w to wpakować? - jęczała Amy.

- Ale pomyślisz o usunięciu...? - spytała siostra delikatnie.

Amy spiorunowała ją wzrokiem.

- Ja już byłam umówiona, wiesz? - wyznała Melissa cicho.

- Nie! Nie miałam pojęcia, że chciałaś usunąć ciążę! Nic mi nie powiedziałaś! - odparła Amy oskarżycielskim tonem.

- Czułam, że między mną a Tylorem już nigdy nie będzie dobrze. Właściwie to wiedziałam o tym od samego początku. Okazał się dokładnie taki, jak mi go opisywałaś, niesłowny, nieodpowiedzialny, niegodny zaufania i zimny. Wiedziałam, że nie chce tego dziecka. Wpadłam w panikę i umówiłam się na zabieg.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Pewnie pomyślisz, że masz siostrę wariatkę - uprzedziła Melissa z kwaśnym uśmiechem - ale cóż. W ostatniej chwili odwołałam wizytę, bo... czułam się jak ostatnia idiotka.

- Jak to? - spytała Amy słabym głosem.

- Weszłam do poczekalni i zobaczyłam, że na zabieg czekają dziewczyny, które mają po kilkanaście lat.

- Boże! - Amy pokręciła głową. - Patrzyły na mnie, jakby chciały powiedzieć:

„Mam dopiero czternaście lat, więc mam dobry powód, żeby tu być. Wszystkie nastolatki popełniają błędy. Ale jak ty się wpakowałaś w takie kłopoty, do cholery?” Mówię ci, to było straszne!

- Po tej dramatycznej deklaracji Melissa zachichotała. - Zamiast uzalać się nad sobą, poczułam, że robi mi się najnormalniej wstyd! Czyste wariactwo. Ale wystarczyło, żebym stamtąd uciekła.

- I zmieniła zdanie. - Amy ukryła twarz w dłoniach. - Chciałabym podejść do tego tak spokojnie, ale nie mogę przeboleć, że Jase mnie okłamał. Przysięgał, że nie może mieć dzieci!

- Spytałaś go o to przed tym czy po tym, jak poszliście do łóżka?

Amy zaczerwieniła się po same uszy.

- Umówić cię na zabieg? - spytała rzeczowo Melissa. - Jest wpół do piątej. Doktor Carson chyba jeszcze nie wyszła do domu.

Amy milczała. Czy chce usunąć ciążę? Czy naprawdę nie ma wyjścia? A potem pomyślała, że nie skrzywdzi dziecka Jase'a. Spojrzała na siostrę.

- Nie, Mel. To nie wchodzi w rachubę.

- Są inne rozwiązania. Doktor Carson mogłaby skontaktować cię z ośrodkiem adopcyjnym -

zasugerowała ostrożnie Melissa.

- Adopcja - powtórzyła głucho Amy.

Melissa tylko spojrzała na jej minę i nie musiała pytać o nic więcej.

- Ale chyba nie odwołasz piątkowego przyjęcia? - odezwała się spokojnie, gdy Amy sięgnęła po torebkę.

- Oczywiście, że nie - odparła gniewnie Amy.

- Staram się żyć normalnie. Nie pozwolę, żeby ta... ta sytuacja wszystko zmieniła!

Tak, musi zadzwonić do doktor Carson w sprawie adopcji, pomyślała. Jutro.

Jednak następnego dnia pojawił się jakiś problem w drugim butiku i postanowiła zająć się nim osobiście. Minęła trzecia po południu, a Amy wciąż nie skontaktowała się z doktor Carson. Postanowiła poczekać jeszcze jeden dzień, ale następnego dnia też nie zadzwoniła. Dwa dni później, spacerując po dużym centrum handlowym przy Union Square, przypadkowo trafiła do działu dziecięcego. Smutnym wzrokiem wpatrywała się w piękną wyprawkę dla noworodka, całą z żółto-białej koronki. Wyobrazila sobie maleństwo o turkusowych oczach i ugięły się pod nią nogi.

Zrobiło jej się czarno przed oczami i potwornie słabo, huczało jej w głowie. Boże, zaraz tu zemdleje! Ta myśl przeraziła ją tak dalece, że na chwiejnych nogach doczłapała jakoś do łazienki. Idąc, przewróciła dwa pluszowe misie i ozdobne pudełko z bucikami z materiału, ale nawet tego nie zauważyła. Chciała tylko dotrzeć do łazienki, zanim zrobi z siebie pośmiewisko. Po półgodzinie doszła do siebie na tyle, by wyjść ze sklepu.

Spojrzała na zegarek: już za późno na telefon do doktor Carson.

Następnego dnia Amy urwała się wcześniej z pracy i poszła do pobliskiej kawiarni. Sącząc herbatę i wpatrując się w mokry od deszczu chodnik, pomyślała, że najwyższa pora przestać się oszukiwać. Przez cały tydzień wynajdywała najróżniejsze wymówki, by nie dzwonić do doktor Carson, ale pora się przyznać, dlaczego nie znalazła czasu na jedną krótką rozmowę.

Chce urodzić to dziecko. Chce je wychowywać. I wciąż kocha Jase'a Lassitera.

Nie wybaczyła mu, że ją okłamał, że nie przyleciał za nią do San Francisco, ale mimo to nie mogłaby oddać do adopcji jego dziecka. Ich dziecka.

Wróciła do butiku i sięgnęła po słuchawkę.

Kiedy Melissa odebrała telefon, Amy poinformowała ją o swojej decyzji.

- Nie zostaniesz z tym sama - zapewniła ją ciepło siostra. - Będę przy tobie. Możesz na mnie liczyć, tak jak ja zawsze mogłam liczyć na ciebie.

- Jesteś kochana, Mel. Dziękuję.

Przez dłuższą chwilę siostry milczały.

- Do zobaczenia w piątek - powiedziała w końcu Melissa.

- Boże drogi, przyjęcie! Zupełnie o tym zapomniałam!

W piątek wieczorem Amy ubrała się wyjątkowo elegancko. Chciała wyglądać naprawdę ładnie, udowodnić światu, że nic się nie zmieniło, że nie przestała panować nad swoim życiem tylko dlatego, że jest w ciąży. Starannie dobrany strój doda jej pewności siebie. Gdy ustawiała kieliszki na bufecie, nie stłukła ani jednego. Gdy niosła tacę z kanapeczkami, ręce jej nawet nie zadrżały. Kiedy wszystko było gotowe na przyjęcie gości, odruchowo przejrzała się w lustrze. Dzisiaj wystąpi w niebieskiej kreacji o turkusowym odcieniu.

Zjawiskowa suknia z przymarszczanego materiału podkreślała talię i kształtne piersi, miękko opływała biodra i rozszerzała się ku dołowi, powłóczyste rękawy kończyły się tuż za łokciem. Spod

sukni wyzierały noski czarnych pantofli na niskich złotych obcasach. Włosy miała uczesane w prosty węzeł, oczy i usta podkreślone subtelnym makijażem. Patrząc na swoje odbicie, delikatnie dotknęła brzucha. Ciekawe, kiedy będzie musiała zacząć kupować ciążowe sukienki.

Gdy usłyszała dzwonek, uśmiechnęła się i poszła witać pierwszych gości. Pół godziny później byli już wszyscy, Amy zaś krążyła po salonie, czyniąc honory domu. Nikt oprócz Melissy nie wiedział o jej ciąży i gdy chodziła po zatłoczonym salonie, czuła się tak, jak gdyby miała przed całym światem jakiś bezcenny sekret. Oczy jej błyszczały, nie przestawała się uśmiechać.

- Wyglądasz na bardziej wypoczętą niż po powrocie z Saint Clair - zauważył Adam, gdy podeszła do niego i do Melissy.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze nic nie wyleciało mi z rąk? Adam zachichotał.

- Mel już mi mówiła, że zawsze byłaś, hm, raczej nieuważna.

- Ale tylko kiedy się denerwuję - przyznała rozbawiona Amy.

Chciała nalać sobie kieliszek wina, gdy znowu odezwał się dzwonek przy drzwiach. Upiła łyceczek i skrzywiła się. Wino zupełnie jej nie smakowało.

To też efekt ciąży? - zastanawiała się, idąc do przedpokoju.

Ułożyła usta w powitalny uśmiech i szeroko otworzyła drzwi. Chwilę później kieliszek wypadł z jej odrętwiałych palców.

- Jase!

Stał w progu i ponuro milczał. Miał na sobie koszulę i spodnie khaki, w których widziała go tyle razy. Włosy barwy mahoni były starannie uczesane i wilgotne od mgły, która od rana wisiała nad miastem. Nowy był tylko płaszcz, który Jase zdążył zdjąć i niedbale przerzucić przez ramię. Tutaj, w San Francisco, wydał jej się dziwnie obcy.

Bardziej ponury i szorstki od mężczyzn, których знаła. I o wiele masywniej zbudowany, niż zapamiętała. Wyższy, poważniejszy i... groźny. Skamieniała.

- Amy?

Tylko turkusowe oczy patrzyły na nią tak samo tęsknie, jak na tropikalnej wyspie. Otrząsnęła się z letargu i zakreśliła gwałtowny łuk ręką. Rozległo się głośnie klaśnięcie, które sprawiło, że wszyscy goście obejrżeli się w ich stronę.

Jase nie spodziewał się policzka. Był tak zaskoczony, że zachwiał się i automatycznie cofnął o krok.

Amy wyszła za nim do holu i starannie zamknęła drzwi. Gdy wpatrywał się w nią, dotykając czerwonego śladu na policzku, chwyciła się pod boki i krzyknęła:

- Jestem w ciąży, ty draniu! Z tobą! I co mi teraz powiesz, do cholery?

Jase spojrzał na nią wstrząśnięty.

- Co ty pleciesz? To niemożliwe!

Tysiące razy wyobrażał sobie, jak Amy go powita, ale tego się nie spodziewał.

- Powiedz to mojej lekarce! - syknęła Amy.

-Tylko nie płacz w jej mankiet, że jesteś bezpłodny, bo ona tego nie kupi. Jak mogłeś mnie tak okłamać? Ufałam ci jak nikomu na świecie! Jak mogłeś mnie oszukać?

- Amy, nigdy cię nie okłamałem - rzekł spokojnie.

- Mam uwierzyć, że naprawdę sądziłeś, że jesteś bezpłodny? - krzyknęła. - No nie bądź bezczelny!

- A ty nie jesteś bezczelna, wmawiając mi, że to moje dziecko? - odparował.

Amy zbladła.

- O mój Boże - wyszeptała, potrząsając głową. - Mój Boże.

Na korytarz wyszli Melissa z Adamem - ona trzymała kieliszek, on poplamiony winem papierowy ręcznik. Równocześnie spojrzeli na Jase'a.

- To jego dziecko, Amy? - spytała Melissa.

- Tak - odparła słabo. - Ale on mi nie wierzy.

Czy to nie komiczne, Mel? Jednego nigdy nie wzięłam pod uwagę. Że może pomyśleć, że to nie jego dziecko.

Chciała się uśmiechnąć, lecz skończyło się na dziwnym grymasie. Odwróciła się na pięcie i wróciła do mieszkania. Melissa pobiegła za nią, Adam zaś wciąż stał w holu.

I spokojnie przyglądał się wysokiemu mężczyźnie.

- Może drinka? Chyba dobrze by ci to zrobiło.

- Czemu nie.

- Wejdźmy do środka.

Gdy otworzył drzwi, Jase zajrzał do salonu i skrzywił się. Ogłuszył go szmer rozmów, oszołomił tłum eleganckich gości.

- Hm, ja nie nawykłem do takich imprez - wyjaśnił cierpko.

- Amy opowiadała, że na Saint Clair dałeś sobie radę z bandą pijanych marynarzy. Imprezowicze z San Francisco to przy tym pestka.

- To ona o mnie czasem mówi? - spytał Jase.

- Nieustannie. To znaczy, o ile akurat nie mówi o dziecku.

- O dziecku... - powtórzył Jase.

- No chodź. - Mężczyzna uśmiechnął się. - Jestem Adam Trembach.

Jase pomyślał, że ten Trembach to całkiem sympatyczny gość.

- Jase Lassiter.

- Wiem.

Dwadzieścia minut później Jase stał we względnie spokojnym kącie salonu z drinkiem w ręku.

Sącył szkocką, Adam popijał swojego manhattana, i obaj przyglądali się ożywionym gościom.

Kilka osób podeszło się przedstawić, ale Adam szybko i taktownie je odprawił.

- Masz do tego dryg - zauważył Jase, gdy Adam umiejętnie splawił namolną blondynkę w obcisłej czarnej sukience. - Mógłbyś pracować jako bramkarz w moim barze.

- Mam wrażenie, że na Saint Clair dyplomacja to za mało, żeby pozbyć się natrętów - zaśmiał się Adam.

- Och, czy ja wiem? Klientela niedługo się zmieni. Słyszałem, że mają się u nas zatrzymywać statki turystyczne. - Mówiąc, nie odrywał oczu od Amy, która rozmawiała z gośćmi i co chwila wybuchała śmiechem.

Jednak widział, że jest zdenerwowana. Poznał to po tym, jak uważała na każdy przedmiot, który brała do ręki, bojąc się, że go upuści.

- Naprawdę jest w ciąży?

- Słucham? - spytał uprzejmie Adam.

Jase poczerwieniał.

- Powiedziałem, że nie mogę uwierzyć, że jest w ciąży.

- Och, jest. Od tygodni wydzwania do Mel po poradę. Adopcja, zabieg albo samotne macierzyństwo. Trudny wybór.

- Zabieg?!

- Aha. - Adam mówił takim tonem, jak gdyby gawędzili o pogodzie. - Ale Amy nawet nie chce o tym słyszeć. O adopcji też nie. Odkąd wróciła z Saint Clair, jest wiecznie rozdrażniona i wszystko leci jej z rąk. Dopiero dzisiaj wydawała się trochę spokojniejsza.

- Rzeczywiście robi się nieuważna, kiedy trochę się zdenerwuje - przyznał Jase niemal z rozczuleniem. - Na Saint Clair ciągle tylko łapałem spadające kieliszki.

- No proszę.

- Niemożliwe, żeby była w ciąży - powtórzył z niedowierzaniem Jase, ale Adam milczał.

Przecież Amy nie należy do kobiet, które kłamałyby w takiej poważnej sprawie. Jase zdążył ją nieco poznać przez tych kilka dni. Ufał jej jak żadnej innej kobiecie. Ona także musiała mu ufać, skoro chciała dać mu dom.

Pokonał tysiące kilometrów, aby powiedzieć jej, że przyjmuje jej ofertę, ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że oprócz niej może dostać także dziecko.

Wieczór włókł się niemiłosiernie. Jase zaczynał już myśleć, że przyjęcie nigdy się nie skończy, gdy nagle zostali sami.

Amy zamknęła drzwi za siostrą i przyszłym szwagrem, po czym zwróciła się twarzą do Jase'a. Boże, pomyślał, patrząc na jej drobną postać, jakaż ona krucha. Odstawił szklankę i chciał do niej podejść, ale zatrzymał się, zaledwie zobaczył, jak Amy zmienia się na twarzy.

- Po co przyjechałeś, Jase?

- Naprawdę tego nie wiesz? Zobaczysz się z tobą. Mówiłaś, że dasz mi dom...

Uśmiechnęła się gorzko.

- Jestem pewna, że zmienisz zdanie. Po co ci dom, w którym będzie się bawić dziecko innego mężczyzny?

Aż jęknęła, gdy doskoczył do niej i chwycił ją w tali, a potem bez wysiłku uniósł ją z ziemi. Gdy spojrzała mu w oczy, pomyślała, że to pierwszy raz, kiedy naprawdę się go boi.

- Dziecko innego? - powtórzył śmiertelnie spokojnie, ale oczy mu płonęły.

- N...nie tak pomyślałeś? Że to dziecko nie jest twoje? Przecież nie wierzysz, że mogłam zająć z tobą w ciążę - wyszeptwała, wpatrując się w jego zaciętą twarz.

- Spałaś z kimś innym po powrocie do San Francisco? - spytał, mocniej ściskając ją w tali.

- Nie! - wykrztusiła, opierając się dłońmi o jego ramiona, przerażona, że robi krzywdę dziecku.

- I nie byłaś w ciąży, kiedy przyleciałaś na Saint Clair?

- Jase, w moim życiu od dawna nie było nikogo innego.

Zaschło jej w ustach, w szarzielonych oczach malowało się zdenerwowanie i szczerłość.

- Czyli ono musi być moje, prawda? - spytał już spokojniej.

- Tak - odparła z rozpaczą.

- W takim razie powinniśmy się pośpieszyć ze ślubem, nie uważasz? - zapytał, ostrożnie stawiając ją na ziemi.

- Jase! Naprawdę mi wierzysz?

- A mogłabyś mnie okłamać, Amy?

- Och, nie, Jase. Nigdy. Nie umiałabym - wyszeptwała oszołomiona.

- Dalej uważasz, że cię oszukałem? - Oparł dłonie na jej ramionach. - Że kłamałem, mówiąc, że nie mogę mieć dzieci?

- Nie - wyznała. - Powiedziałeś to, bo byłeś przekonany, że to prawda. Ale kiedy wróciłam do San Francisco i okazało się, że jestem w ciąży, myślałam, że zwariuję. Byłam na ciebie wściekła i taka

rozgoryczona, że za mną nie pojechałeś.

Byłam przekonana, że mnie wykorzystasz i zostawisz mnie z tym samą. Czułam się jak ostatnia idiotka.

- Bo mi zaufałeś?

- Bo tak bardzo w ciebie wierzyłam. Na siebie też byłam wściekła, bo tamtej nocy nawet nie pomyślałam, żeby się jakoś zabezpieczyć. Tak mi wstyd.

Ujął jej twarz w stulone dłonie.

- Kochanie, nie bardziej niż mnie tamtego wieczoru, kiedy chciałem roznieść Murdocka na strzępy, a ty oblałaś nas wodą. Proponowałaś mi miłość, dom, a ja pozwoliłem ci odejść.

- Przecież sam mówiłeś, że już nigdy nie wrócisz do Stanów, że nie jestem kobietą dla ciebie.

- Jesteś największym szczęściem, jakie mnie w życiu spotkało. Kochanie, proszę, uwierz mi.

Myślałem, że nie mam po co jechać do San Francisco, że lepiej ci będzie beze mnie, że chciałaś się mnie pozbyć. Nie rozumiesz, Amy? Nic ci nie mogę dać.

- Nie powiedziałabym. - Uśmiechnęła się drżaco. - Już coś mi dałeś. Za kilka miesięcy będę miała najcudowniejszą pamiątkę z pobytu na Saint Clair.

- Amy! - Przygarnął ją do siebie i długo milczał z twarzą skrytą w jej włosach. - Naprawdę będziemy mieli dziecko?

- Chcesz pomówić z moją panią ginekolog?

Zaśmiał się głosem ochryplym ze wzruszenia.

- Wtedy na Saint Clair powiedziałem, że oddałbym wszystko, żebyś zaszła w ciążę. Straciłem nadzieję na prawdziwą rodzinę, a teraz spełniają się wszystkie moje marzenia. Żałuję tylko, że po powrocie do Stanów byłaś z tym sama. - Przez chwilę obejmował ją w milczeniu, potem badawczo wpatrywał się w jej twarz. - Wiem, że nie chciałaś oddać dziecka do adopcji. Dlaczego?

- Z tego samego powodu, dla którego ośmieszyłam się, proponując ci wspólny dom, w pełnym barze, w obecności pięćdziesięciu świadków. Bo cię kocham, Jase.

- Boże, Amy...

- Dlaczego przeleciałaś tysiące kilometrów za kobietą, która nie jest w twoim typie?

- Bo ją kocham. Wmawiałem sobie, że dla twojego własnego dobra powinienem trzymać się jak najdalej od ciebie. A potem któregoś ranka obudziłem się z potwornym kacem i pewnością, że nie przeżyję kolejnego dnia, jeśli ty nie będziesz go ze mną dzieliła. Więc przyleciałem spytać, czy jeszcze mnie chcesz.

- Zawsze bym cię przyjęła. Zawsze! - odparła gorąco.

- Mimo że przed chwilą chciałaś mi urwać głowę? - zażartował.

- To, że się kogoś kocha, nie znaczy, że nie można się na niego złościć.

Uśmiechnął się szeroko.

- Ja też kiedyś chciałem ci spuścić lanie.

- Ale się rozmyśliłeś. A ja cię spoliczkowałam. Powinieneś się mnie bać.

- Hm, pewnie masz rację. Zawsze uważałem, że kobieta w złości bywa straszna.

Uniosła twarz, czekając na pocałunek; nie musiała czekać długo. Gdy Jase na nią znowu spojrział, oczy miał poważne i zamyślane.

- Uprzedzam, że nie będzie ci ze mną łatwo.

Znam się tylko na prowadzeniu barów. Po narodzinach dziecka zamierzam zabrać moją rodzinę z powrotem na Saint Clair. Co ty na to?

- Jase, nie musimy tam wracać. Zarabiam dostatecznie dużo, żeby utrzymać naszą trójkę. Będiesz miał mnóstwo czasu, żeby rozejrzeć się za jakimś zajęciem w San Francisco.

Westchnął ciężko.

- Przyjechałem, żeby cię stąd zabrać, a nie przeprowadzić się do San Francisco. Już nie nadaję się do miejskiego życia. Nie mogę tu wrócić. Zakryła mu usta dłonią.

- Mamy mnóstwo czasu, żeby coś zdecydować. Poczekajmy z tym chociaż do narodzin dziecka. Kocham cię.

- Kocham cię, moja kobieto, moja żono, matko mojego dziecka. Boże, nawet nie wiesz, jak bardzo! - Pocałował ją z czułością. - Tyle nocy za tobą tęskniłem, moje kochanie. Tyle długich nocy... Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Już zawsze będę przy tobie.

- W moich ramionach - szepnął z niedowierzaniem. - I będziemy mieli dziecko. Amy, będę bardzo delikatny, ale muszę się z tobą kochać.

- Bez przesady z tą delikatnością. - Oczy jej błyszczały. - Nie jestem ze szkła.

- Nie?

Jednak gdy się kochali, obchodził się z nią troskliwiej niż z filiżanką z bezcennej porcelany. Przynajmniej na początku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O dziwo, Jase rzeczywiście wybrał się do doktor Carson.

- Okazuje się, że w medycynie nie ma żadnych pewników - oznajmił po powrocie z uśmiechem, który wyrażał wielkie zadowolenie z siebie.

- Co ty powiesz? - zaśmiała się.

- Pani doktor mówi, że może się zdarzyć, że będziemy mieć więcej dzieci - dodał rozradowany.

- O Jezu! - jęknęła Amy. - Nawet mnie nie strasz!

Jednak w gruncie rzeczy była szczęśliwa. Dopiero gdy sytuacja się wyjaśniła, dotarło do niej, jak łatwo Jase mógłby uciec przed odpowiedzialnością, gdyby tylko chciał. Powiedziała mu o swoich przemyśleniach, gdy wieczorem przytulali się w łóżku. Jase uśmiechnął się, zaborczym gestem kładąc dłoń na jej brzuchu.

- Kocham cię - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

Wsunął dłonie pod skraj obszytej koronką eleganckiej nocnej koszuli i gładził jej biodra oraz uda. Zmienił się jako kochanek, stał się niesamowicie czuły, namiętny, lecz niezwykle delikatny, jak gdyby nagle zrozumiał, że już nie musi się śpieszyć. Amy wtuliła się w jego ciepłe ciało. Pobrali się następnego dnia. Na ślub zaprosili tylko Melissę i Adama, którzy zaprosili nowożeńców na obiad.

- Zrewanżujecie się nam za miesiąc - oznajmił wesoło Adam, nalewając szampana.

- Wyznaczyliście datę? - ucieszyła się Amy.

Jej siostra uśmiechnęła się promiennie i kiwnęła głową. - Moje gratulacje! Wypijmy za następne wesele!

Gdy wzniesli toast, stwierdziła, że szampan, za którym zwykle przepadała, zupełnie jej nie smakuje. Wypiła go bez zbytniej przyjemności. Gdy kilka minut później sięgała po drugi kieliszek, Jase wyjął go jej z ręki.

- Nie bój się, nie upuszczę go - zaśmiała się Amy.

- Tobie już wystarczy - uciął Jase.
- Jase! To mój drugi kieliszek.
- I ostatni. Jesteś w ciąży. Doktor Carson kazała mi cię pilnować.
- Doktor Carson?
- Dała mi całą listę rzeczy, które masz robić i których robić ci nie wolno - wyjaśnił spokojnie.
- Ale Jase... - zaczęła, lecz nie chciała się z nim kłócić w dniu ich ślubu, więc tylko uśmiechnęła się krzywo.
Melissa parsknęła śmiechem.
- Amy nie przywykła do tego, że ktoś się nią opiekuje. I próbuje jej rozkazywać.
- Teraz to się zmieni - oznajmił Jase z zadowoleniem.
- Czyżby? - spytała przekornie Amy.
- Masz męża. A to mąż jest głową rodziny.
- Jase, kochanie, od twojego wyjazdu w Stanach wiele się zmieniło - zaczęła Amy, ale przerwała na widok kelnera, który postawił przed nią szklanekę mleka.
- Pij, Amy. Potrzebujesz dużo wapnia.
Amy spojrzała na szklanekę z wyraźną niechęcią.
- Nie lubię mleka.
- Ale musisz je pić. -I jak gdyby to załatwiało sprawę, Jase zaczął rozmawiać z Adamem.
Amy wypila mleko w posępnym milczeniu.
- Ray będzie prowadził bar podczas twojego pobytu w Kalifornii? - pytał Adam.
- Tak. Do narodzin dziecka zajmie się też domem. Potem wrócimy na Saint Clair, już we troje.
Amy z wrażenia upuściła widelec.
- Macie tam na wyspie jakiegoś lekarza? - spytała Melissa.
- Nazywa się Kenton - odparł Jase. - Mieszka tam z żoną od dwóch lat. Marsha jest pielęgniarką.
W poważniejszych przypadkach chorzy są przewożeni samolotem na Hawaje. Amy, jeśli jeszcze raz dotkniesz tego kieliszka, stracę cierpliwość.
- Potrzebuję tego szampana. Nagle obleciał mnie strach.
Chciała, by Jase przestał mówić o powrocie na Saint Clair. Powinni zostać w San Francisco! W cywilizowanych warunkach!
- W takim razie zabieram cię do domu, zanim potłuczesz wszystko w drobny mak.
Towarzyszył Amy podczas rutynowych wizyt i wiecznie miał jakieś pytania do rozbawionej, acz wyrozumiałej doktor Carson. Ku zgrzyocie Amy niemal nie dopuszczał jej do głosu.
- Mam wrażenie, że żona zbyt wolno przybiera na wadze - oznajmił któregoś razu, przyglądając się Amy krytycznym wzrokiem. - Powinna więcej przytyć, sprawdzałem w książce.
Doktor Carson przyznała mu rację, zapewniając jednak, że wszystko jest w normie. Podczas następnej wizyty Jase i doktor Carson deliberowali nad kwestią nadwrażliwości piersi u ciężarnych.
- Może w większym staniku byłoby jej wygodniej - zasugerowała lekarka.
- Po południu zabieram ją na zakupy - odparł Jase.
- Zapomnieliście, że mam dwa butiki z bielizną? - rozzłościła się Amy.
Oboje spojrzeli na nią, jak gdyby nie miała prawa głosu. Gdy Amy była w pracy, Jase przesiadywał w bibliotece miejskiej nad książkami o porodzie. W jego rozmowach z doktor Carson zaroilo się nagle od fachowej terminologii. W szóstym miesiącu ciąży Amy czuła się tak, jak gdyby prowadziła ją dwójka lekarzy.

Któregoś dnia przy lunchu poskarżyła się Melissie: - Pilnuje mnie jak jastrząb, Mel. Zmusza do przestrzegania tej koszarnej diety. Od dwóch miesięcy nie miałam w ustach chipsa! Witaminy muszę przyjmować według specjalnego grafiku, a jak raz zapomniałam, przyszedł do butiku z całą fiolką! Terroryzuje mnie, Mel. To przerażające.

- Moim zdaniem urocze. - Melissa zachichotała.

- Najgorsze, że nie pracuje. Całą swoją uwagę poświęca mnie i dziecku i jest przekonany, że zaraz po narodzinach radośnie wyruszymy na Saint Clair.

- Ma swój bar, Amy, podobno nieźle tam zarabia. Nie rzuci wszystkiego ot tak, zwłaszcza że będzie miał rodzinę na utrzymaniu.

- Mel, chciałam, żebyśmy zamieszkali w San Francisco, w cywilizowanych warunkach. Myślałam, że on chce tego samego.

- Zachowuje się bardzo odpowiedzialnie, Amy.

A ty zawsze marzyłaś o odpowiedzialnym mężczyźnie. Po prostu jest trochę staroświecki. Chce zapewnić byt żonie i dziecku, a na Saint Clair przyjdzie mu to bez trudu.

- Tutaj też znalazłby posadę!

- Jaką? Dziesięć lat nie było go w Stanach. Co miałby robić, jeśli nie to samo co na Saint Clair?

Gdyby otworzył bar, minęłyby lata, zanim zaczęłyby godziwie zarabiać. Wiesz, jaka tu jest konkurencja. Amy wpatrzyła się w okno restauracji.

- On nie lubi tego miasta, Mel. Stara się to ukrywać, ale prawda jest taka, że czuje się tu jak intruz.

- Wiem - odparła Melissa. - Niektórzy nie są stworzeni do życia w mieście.

- Boże, Mel, co z nami będzie? - wyszeptła Amy. - Nie chcę wyjeżdżać, a nie wyobrażam sobie życia bez niego. - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Jase nigdy nie porzuciłby żony i dziecka - odparła z przekonaniem Melissa.

Amy zrozumiała, że jej mąż nie lubi miasta, zaledwie się do niej wprowadził. Chciał tylko, żeby jego dziecko urodziło się w dobrym szpitalu pod opieką zaufanych lekarzy. Zbliżał się dzień porodu, a obawy Amy stawały się coraz bardziej sprecyzowane. Jak długo Jase jest gotów tu zostać po narodzinach dziecka? Kiedy oznajmi, że wracają na Saint Clair? Jak zareagowałby, gdyby postawiła mu ultimatum?

To nie te czasy, kiedy kobiety rzucały pracę i dom, by jechać za mężem na koniec świata. Chciała wspólnego domu, ale w San Francisco. Damon Brandon Lassiter przyszedł na świat o czwartej rano, na dzień przed terminem. Jase musiał w końcu przyznać, że jednak żona jest do czegoś potrzebna.

- A co? Myślałaś, że sam je urodzisz? - spytała gniewnie w przerwie między skurczami.

- Cholera, skarbie, urodziłbym, gdybym tylko mógł - mruknął, trzymając ją za rękę.

- Widzę, że właściwie nie jestem tu potrzebna - odezwała się z uśmiechem doktor Carson. - Podejrzewam, że mój szacowny kolega, pan Lassiter, spokojnie mógłby odebrać poród!

- Tak - wydyszała Amy. - Dałby sobie radę.

Jase dałby radę wszystkiemu! Był przy niej przez cały poród, a ona czerpała z niego siłę. I rozumiała, że zawsze może na nim polegać. Ta myśl sprawiła, że poczuła się naprawdę wolna. Wiele godzin później leżała w jednoosobowej sali. Sterylne białe wnętrze tonęło w pięknych olbrzymich kwiatach, które przypomniały jej o Saint Clair.

Ich ofiarodawca stał przy oknie, tuląc w ramionach malutkiego synka. Patrzył na twarzączkę dziecka z niedowierzaniem i zachwytem. Amy przyglądała mu się z sennym uśmiechem. Będzie cudownym ojcem, pomyślała. Jase podniósł na nią szczęśliwe, promienne oczy. Przed dłuższy czas stał

nieruchomo, patrząc na żonę i przytulając syna. A potem bardzo ostrożnie odłożył śpiącego noworodka do łóżeczka i podszedł do żony.

- Podoba ci się? - spytała miękko.

- Amy, on jest po prostu cudowny. Ty jesteś cudowna. Boże, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Ale więcej dzieci nie będziemy mieli. Nie chcę, żebyś znowu przez to przechodziła.

- Bez ciebie nie dałabym rady.

Pokręcił głową.

- Dałabyś radę wszystkiemu, ale ja umarłbym bez ciebie. Kocham cię, Amy. Wiem, że się martwiłaś, że będę chciał wyjechać, ale już nie musisz.

Kiedy spałaś, postanowiłem, że zostaniemy w San Francisco.

- Ale...

- Żadnych ale. Tu jesteś szczęśliwsza. Tu masz firmę, przyjaciół. Chcę tylko być częścią twojego życia.

- Nie bądź niepoważny - odparła z czułością.

- Damon i ja pojedziemy, gdzie tylko będziesz chciał. Dom możemy mieć wszędzie. Dopiero niedawno to zrozumiałam. Już wiem, że mój dom to miejsce, gdzie jesteś ty. Jase uściskał jej rękę.

- To dość staroświeckie podejście do życia - zauważył, ukrywając wzruszenie. - Niedzisiejsze. Mało która kobieta zdecydowałaby się na takie poświęcenie.

- Może dlatego, że jest tak niewielu mężczyzn, którzy są tego warci. Ja miałam szczęście, bo poznałam ciebie.

- Skarbie, jesteś pewna, że nie brakowałoby ci twoich butików? - spytał niespokojnie.

- A kto mówi, że przestanę pracować?

- Jak to?

- Ray pisał, że na Saint Clair będą się zatrzymywać statki turystyczne, tak?

- No tak, ale...

- Muszę ci tłumaczyć, jacy są turyści? - zaśmiała się. - Uwielbiają pamiątki z wakacji.

- Zamierzasz otworzyć na Saint Clair sklep z upominkami? - spytał zdumiony.

- Aha. Taki naprawdę z klasą. Obrazy Raya powinny dobrze się sprzedawać, nie uważasz?

Między innymi. Ale właściciel baru Pod Wężem już wakacyjną pamiątką z Saint Clair nie będzie! Jase'owi podejrzenie zabłysły oczy. Minęła chwila, nim Amy zrozumiała, że to od łez.

- Amy - wyszeptał drżąc - właściciel tego baru ma teraz rodzinę. Nie w głowie mu turystki. Życie kobiety nie jest łatwe, pomyślała Amy, gdy kilka miesięcy później samolot schodził do lądowania nad Saint Clair. Nie wszyscy znajomi zrozumieli, dlaczego sprzedała butiki, zainwestowała pieniądze i wyjechała na kraj świata z mężem i malutkim synkiem. Jednak patrząc na rozpościerające się w dole morze tropikalnej zieleni, wiedziała, że nigdy tej decyzji nie pożałuje.

Gdy samolot lądował z przeraźliwym hurgotem, Jase zachichotał.

- Wyobrażam sobie, jak muszą kląć piloci.

Kiedy doczekamy się większej liczby turystów, trzeba będzie przedłużyć pas startowy.

Amy uśmiechnęła się i znowu wyjrzała przez okno.

- Czeka na nas komitet powitalny! Widzę Raya, Maggie, jest nawet Fred Cowper.

- Żartujesz?! - ucieszył się Jase, a Amy zrozumiała, że to dla niego wyjątkowa chwila; chciał jak najszybciej pochwalić się przyjaciółom swoją nową rodziną.

- Trzymaj go - powiedziała, podając mu dziecko. - Ty weźmiesz Damona, a ja torbę z jego rzeczami.

Jeszcze się zdenerwuję i go upuszczę na oczach twoich przyjaciół. Ale byłby wstyd!

Jase ze śmiechem wyciągnął ramiona. - Kiedy go trzymasz, nawet ci ręce nie drgną.

Powitanie było takie, jakie Amy mogła sobie wymarzyć, szczerze i serdeczne.

- No, najwyższy czas, Amy - odezwała się Maggie. - Wiedziałam, że kiedyś wrócisz. Po wyjeździe Jase'a to już była tylko kwestia czasu.

- Wypuściła Amy z objęć i wyciągnęła rękę.

- Pokażcie mi tego szkraba, który tak długo was zatrzymywał w San Francisco!

Roześmiany Jase podał jej syna.

- A niech mnie - zachichotał Ray, przyglądając się Damonowi. - Zobaczcie, jakie ma oczy!

- Widziałam tylko jednego człowieka, który ma takie oczy - stwierdziła Maggie.

- Masz pięknego syna, Jase. Na Saint Clair będzie się zdrowo chował!

Późnym wieczorem Amy wyszła z małżeńskiej sypialni na werandę. Stała, wdychając wonną tropikalną bryzę. Saint Clair to prawdziwy raj, pomyślała.

Obejrzała się przez ramię. Na werandę wyszedł Jase, świeżo wykąpany i owinięty ręcznikiem.

- Nie mogę się zdecydować, czy seksowniej wyglądasz teraz, czy kiedy byłaś w ciąży. I tak, i tak wyglądasz zachwycająco - powiedział przeciągle, opierając dłonie na jej biodrach.

- To ten peniurek - odparła skromnie, przyglądając luksusową koszulę nocną z jedwabiu o barwie brzoskwini. - Francuscy projektanci wiedzą, jak dodać kobiecie urody. Ale nie martw się, przywiozłam tyle pięknej bielizny, że powinno wystarczyć na rok.

- Czyli za rok będę musiał polecieć do San Francisco po nowy zapas! - oznajmił Jase z żarem.

- Ale powiem ci szczerze, że koszula nie ma z tym nic wspólnego.

- Naprawdę?

- Naprawdę. I zaraz ci to udowodnię. Tylko patrz, co się stanie, kiedy ją zdejmę.

- Jase! - wykrzyknęła, na poły rozbawiona, na poły zgorszona, gdy koszula sfrunęła do jej stóp. Czuliła się strasznie skrępowana, stojąc naga na werandzie, mimo że nikt jej nie widział. Zasłoniła się odruchowo.

- Przeprowadzamy eksperyment, pamiętasz? Ustalamy, czy to koszula na mnie tak działa, czy raczej ty.

- I...?

- Ty, bez dwóch zdań. - Przyciągnął ją do siebie. - Jeszcze masz jakieś wątpliwości?

- Ostatnio przez bardzo podobny eksperyment wpakowałam się w niezłe kłopoty - zaśmiała się Amy.

- Nie martw się - zażartował. - Doktor Carson przysięga, że ciąża nie grozi ci ani trochę bardziej niż wtedy.

- Wiem, ale mnie się ciągle zdarzają jakieś wpadki! - Amy zarzuciła mu rękę na szyję, spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się sennie. - Jase, tak bardzo cię kocham.

- Jesteś całym moim życiem, Amy. Będziemy patrzeć, jak dorasta nasz syn, i już zawsze będziemy razem. Kocham panią, pani Lassiter. I zaraz pani pokażę, jak bardzo. Zapraszam do łóżka! Amy ufnie wsunęła dłoń w rękę męża i pozwoliła, by poprowadził ją do sypialni. Odkąd szczęśliwy traf rzucił ich oboje na tę wyspę, zrozumiała, że niczym nie ryzykuje, kochając Jase'a. Jego miłość i namiętność stanowią dożywotnią gwarancję szczęścia.

KONIEC

